



# RU<sup>a</sup>H

MAGAZYN  
MUZYCZNY



KWARTALNIK • NR 3 • 1998

9,90 zł z CD • ISSN 1428-5983

• **LUDŹMIERZ 1998**

• **Henryk Król**

Jak powstawało DR

• **MARCIN  
POSPIESZALSKI**

Jezus - moja Droga, Życie i Prawda

• **Anna Maria Jopek**

• **Justyna Segiec**

I oto mamy trzeci numer kwartalnika poświęconego muzyce chrześcijańskiej. Wielu ludzi w naszym kraju próbuje zastanawiać się, czy nazwa ta ma sens i jaki. Dyskusja trwa. Tymczasem wiemy na pewno, że chodzi o muzykę, która ma konkretne przesłanie: Bóg jest MIŁOŚCIĄ, kocha Cię nieustannie, chce Twój szczęścia i zbawienia! Te prawdy znamy dzięki Kościołowi od lat, muzyka o jakiej piszemy w naszym piśmie, chce je na nowo odkryć i przekazać młodemu pokoleniu, którego świadomość kształtują dziś środki masowego przekazu: telewizja, internet, kluby rockowe i jazzowe, uliczna reklama.

Profil pisma krystalizuje się. Chcemy pisać w nim o tym, co aktualnie dzieje się w środowisku muzyków chrześcijan w Polsce i na świecie. A dzieje się dużo i coraz więcej! Znamy już zespoły nagrywające swoje kolejne płyty, powstające nowe grupy, szukają swojego języka wypowiedzi - i to wszystko chcemy odnotowywać. RUaH - na tyle, na ile może (na ile dociera do nas informacja) - pragnie być w środku wydarzeń, i to one określają jego treściową zawartość.

W niniejszym numerze piszemy o pierwszym w Polsce wydawnictwie i promotorze muzyki chrześcijańskiej jakim była (i wciąż jest!) firma DEOrecordings z Wisły (Beskid Śląski), znana na naszym rynku już od kilkunastu co najmniej lat. Wywiad z jej założycielem - Henrykiem Królem - pokazuje jak w warunkach lat siedemdziesiątych rodziła się świadomość nowej muzyki w Kościele, która tworzona, nagrywana, powielana i upowszechniana zaczynała stawać się narzędziem Nowej Ewangelizacji.

Głoszenie Słowa Bożego za pośrednictwem radia, telewizji, wideoklipów i koncertów napotyka wciąż na wiele przeszkód stawianych przez współczesny świat, jego politykę, kulturę, rozrywkę. I chyba zawsze tak będzie. Media promujące kult sukcesu i nastawione na dostarczanie ludziom przyjemności, zawsze zagłuszać będą głos Chrystusa kierujący człowieka ku wiecznym, nieprzemijającym wartościom. Chrześcijanin nie może jednak załamywać rąk i zniechęcać się „innością” tego „świata”. Przykład twórczego apostołstwa daje nam amerykańskie wydawnictwo INTEGRITY MUSIC, które dobrze zorganizowane, najprężniej chyba obecnie w świecie, próbuje przekazywać Dobrą Nowinę o Chrystusie - przy pomocy płyt, kaset, koncertów itp... Próbujemy przybliżyć czytelnikowi magazynu jego działanie przez artykuł oraz płytę kompaktową z popularnymi w Stanach pieśniami chwwały.

Jak zawsze, główny nacisk kładziemy na prezentację muzyków polskich (wywiad z Marcinem Pospieszalskim!, Justyną Segiec, Anną Marią Jopek), ich świadectwo przeżywania przyjaźni z Bogiem i dzielenia się jej radością z innymi ludźmi.

I w końcu ogromna ilość informacji o festiwalach (patrz: artykuł Leszka Tokarskiego), o audycjach radiowych, trasach koncertowych i sklepach - w których możecie spotkać muzykę o jakiej piszemy.

Cieszymy się i dziękujemy Panu za każdą zainspirowaną przez Ducha Świętego inicjatywę muzyczną!

O. Andrzej Bujnowski OP

## warto przeczytać

- 5 SPÓJNOŚĆ I KONSEKWENCJA**  
artykuł Witolda Niecia o INTEGRITY MUSIC
- 8 DOMEK NA PRERII... W WIŚLE**  
wywiad Leszka Tokarskiego z Henrykiem Królem z DEOrecordings
- 12 RELACJA Z VII SPOTKAŃ MUZYKÓW CHRZEŚCIJAN W LUDŹMIERZU**  
Moniki Zytke
- 16 Wywiad Andrzeja Dziewita z MARCINEM POSPIESZALSKIM**
- 22 GOOD RELIGION**  
Marcin Perfuński
- 27 MAJ I MARIA**  
Jacek Kowalski
- 30 POST SCRIPTUM**  
Maleo
- 33 BUDZYŃSKI - Muzyka, której słucham**
- 34 IM GORZEJ - TYM LEPIEJ**  
z Justyną Segiec rozmawia Marcin Jakimowicz
- 46 ZAPISKI TOŚKI KRZYSZTOŃ**

### REDAKCJA:

**Redaktor naczelny:** Janusz Kotarba

**Redaktor programowy i opracowanie graficzne:** Andrzej Bujnowski OP

**Sekretarz redakcji:** Katarzyna Drwal

**Skład i łamanie:** Paweł Majewski (AMP Szczecin)

**Stali współpracownicy:** Tomasz Budzyński, Andrzej Cudzych, Andrzej Dziewit, Jan Gołaski, Marcin Jakimowicz, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty, Dariusz Malejonek, Beata Mancel, Marcin Perfuński, Przemysław Siczek, Grzegorz Sikorski, Andrzej Szmidt, ks. Tomasz Tobolski, Leszek Tokarski, Alina Wawrzynek, Jacek Wąsowski.



Wydawcy: **wydawnictwo im**, 31-044 Kraków, ul. Grodzka 54, tel./fax 012-421 50 92; 421 17 12, (dział handlowy tel. 012-422 42 26, e-mail: ruah@wydm.pl) oraz LEASING MANAGEMENT S.A. 31-231 Kraków, ul. Bociana 6, Druk: Poligrafia S.A. Kielce. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść reklam. Fotografia na okładce: Piotr Bujnowski

## ews • news • news • news • news • news • news • news

z ostatniej chwili...

Płyta CD Magazynu Muzycznego RUaH nr 2 z piosenkami najpopularniejszych grup chrześcijańskich w Polsce otrzymała wyróżnienie na Festiwalu Filmów Katolickich i Multimediiów NIEPOKALANÓW'98 w Konkursie Nagrań Muzycznych, jak czytamy w werdykcie jury - „za szczególnie cenną inicjatywę wydawniczą i wysoką jakość artystyczną przedsięwzięcia.” (Główną, a zarazem jedyną nagrodę w dziale muzycznym Festiwalu, dostała Łucja Prus za płytę kolędowną „W dzień Bożego Narodzenia”).

Na przełomie kwietnia i maja '98 w Ludźmierzu na Podhalu odbyły się VII Spotkania Muzyków Chrześcijan. Mają one charakter rekolekcji (patrz: artykuł na str. 11-12), a zorganizowała je, tak jak zawsze, Wspólnota Odnowy w Duchu Św. KOINONIA z Nowego Targu. W lipcu ukażą się w sprzedaży dwie kasy magnetofonowe z dokumentalnym zapisem pieśni śpiewanych tam - przez prowadzących Spotkanie i jego uczestników. Nad stroną techniczną materiału czuwał Robert Cudzich, a wydawcą będzie krakowskie Wydawnictwo „m”.

Firma Professional Music Press z Gdyni wydała ostatnio na kasie video „Skołę gry na perkusji” autorstwa Tomka Łosowskiego. Biorą w niej udział także muzycy jazzowi: Wojciech Pilichowski, Lesław Moździerz i grupa ORANGE TRANE. Tomek (syn Sławomira Łosowskiego z grupy COMBI) zapowiada, że w niedługim czasie poprowadzi warsztaty dla perkusistów chrześcijan.

Marcin Pospieszalski został zaproszony do współpracy w nagrywaniu nowej płyty przez grupę RAZ DWA TRZY.

Swe pierwsze płyty przygotowują grupy ASLAN (z Bielska-Białej) i CHAMAL (z Chorzowa). Oba zespoły zaprezentowały się na Spotkaniach Muzyków w Ludźmierzu, wyróżniając się profesjonalizmem i dojrzałością koncepcji artystycznej.

W dniach 19-20 czerwca b. r. w Toruniu będziemy świadkami największego dotąd w Polsce święta muzyki chrześcijańskiej - ekumenicznego SONG OF SONGS FESTIVAL'u. Zaprezentuje się na nim ok. 30 zespołów polskich i zagranicznych, poczynając od chórów cerkiewnych, przez grupy wykonujące muzykę gospel, soul, reggae, folk, na muzyce rockowej kończąc. Szczegóły imprezy - patrz: FONORAMA.

W dniach 11-12 czerwca '98 na Jasnej Górze odbył się Kongres Odnowy w Duchu Świętym, który muzycznie i modlitewnie animowała grupa OWEYO z Wrocławia (z Jackiem Ratajczykiem i Małgosią Samborską na czele).

Wspólną DROGA DO EMAUS z Gdańska usłuszyć możemy na jej nowej kasie „Jak śmierć potężna jest miłość”. Wydała ją gdańskie Stowarzyszenie JEZUS ŻYJE (poprzednie noszą tytuły: „Słuchaj Izraelu” - 95 r., „Stanie nowa świątynia” - 96 r.). 18 pieśni nagranych w kościele św. Bartłomieja powstało z inspiracji tradycyjną muzyką żydowską. Nad artystyczną stroną inicjatywy czuwał Cezary Paciurek - lider muzyczny Wspólnoty, pianista i akordeonista w jednej osobie.

Zespół AMENBEND nagrał teledysk do utworu „Senny rejs”, z płyty „Łąki Twoich obietnic”. Reżyserem jest Mariusz Kozubek, operatorem Andrzej Danilewicz, a nad całością czuwał Andrzej Cudzich. W sprzedaży jest już też nowa, znakomita płyta zespołu „Rozmowa z Ojcem”, wydana przez Oficynę VOCATIO.

Chór TRZECIA GODZINA DNIA (wraz zespołem muzycznym) zadebiutuje na scenie swym materiałem muzycznym „Hosanna” na wspomnianym wyżej Festiwalu w Toruniu. 20 czerwca ukaże się też tam zapowiadana w poprzednim numerze naszego magazynu płyta grupy, na której usłyszymy m.in. Natalię i Norę Niemen, Roberta Amiriama, Mieczysława Szczęśniaka i Piotra Nazaruka. Paweł Zarecki, producent płyty, nie ukrywa swego zainteresowania funkiem i jazzem brazylijskim.

Ksiądz Andrzej Daniewicz (pallotyn), pianista i autor znanej płyty „Z tamtej strony drzwi”, nagrywa swój nowy materiał w Studio DR w Wiśle. Rejestracja materiału za darmo jest nagrodą w konkursie Studia na najlepszą nadesłaną muzykę.

W piśmie „Najwyższy Czas”, z 2 maja 98 r. ukazał się ciekawy artykuł o muzyce chrześcijańskiej Stanisława Danielewicza, w którym autor pisze: „są to w największym uproszczeniu wokalno-instrumentalne utwory muzyki świeckiej, jednak z tekstami odwołującymi się do tradycji chrześcijaństwa, chwalcymi wartości chrześcijańskie i wielbiące Pana. Stylistyka tej muzyki może być różna, niekoniecznie oznacza kopiowanie czy rozwijanie nurtów gospel i spiritual (te skądinąd pełnią w amerykańskich kościołach rolę muzyki liturgicznej), w równym stopniu może odwoływać się do różnych gatunków rocka, reggae, muzyki pop, folk, ale i chorału.” W podobnym duchu utrzymana jest wypowiedź w biuletynie Festiwalu w Toruniu (nieznanego autora): „Termin muzyka chrześcijańska nie odnosi się do samej warstwy muzycznej, a raczej do przesłania, które ta muzyka niesie, przesłania bezpośrednio inspirowanego Ewangelią i wartościami z niej płynącymi”.

Grupa DEUS MEUS nagrywała w maju pieśni chwwały będące ilustracją programu ewangelizacyjnego, znanego w Polsce jako „Skoła Filipa” (autorstwa J. P. Floresa). Płyta ukaże się na początku wakacji nakładem Wydawnictwa „Księgarnia św. Wojciecha” z Poznania, jej roboczy tytuł brzmi „Wszystkie dzieci Twe”, a nad aranżacją piosenek czuwał pianista zespołu - Krzysztof Maciejowski oraz Tomasz Lipert (muzycy współpracujący z Beatą Bednarz, grupą MAGMA, DE MONO). Główne wokale wykonuje Jolanta Szczepaniak - solistka chóru.

Istniejący od 1992 roku w Poznaniu zespół SHALOM, grający i śpiewający głównie muzykę uwielbienia zmienił nazwę na D.O.M., co jest skrótem łacińskiego DEO OPTIMO MAXIMO (Bogu Najlepszemu i Najwyższemu). Nowy repertuar zespołu oparty jest ostatnio na rodzimych autorach i bardziej wyszukanych aranżacjach.

Nowa autorska płyta Mieczysława Szczęśniaka, w której piosenkarz wraca do świeckiego (nie pozbawionego jednak duchowych treści) repertuaru, pojawi się jesienią, a nie przed wakacjami, jak pierwotnie spodziewał się sam wykonawca oraz jego nowy promotor: Firma POMATON EMI.

# INTEGRITY MUSIC.

## SPÓJNOŚĆ I KONSEKWENCJA

W powszechnym mniemaniu muzyka LIVE, to zarejestrowane koncerty. Słyszymy reakcję tłumu, oklaski gwizdy i okrzyki. Czasem zapowiedź utworu i trzaskanie krzesel. Do niedawna nikt nie próbował - przynajmniej w Polsce - rejestrować nabożeństw. To jakoś nie mieściło się w naszej tradycji kulturowej. Kościół, zbór czy kaplica były miejscami świętymi, a przez to intymnymi. Tymczasem Pismo Święte mówi wyraźnie: „Śpiewajcie Panu pieśń nową” — w sercach, ale przecież i ustami: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że JEZUS JEST PANEM, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych - osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami do zbawienia” (Rz 10,9-10). Chrześcijańska twórczość muzyczna, od samego początku służy wielbieniu Boga, wysławianiu Jego miłości, objawionej w Jezusie Chrystusie. Jest wyznaniem wiary, świadectwem, wezwaniem i przypomnieniem. Czytamy, że psalmy i hymny mają nauczać i napominać, być śpiewane w sercach (Kol 3,16; 1 Kor 14,15).

W Stanach Zjednoczonych wcześniej, a w Europie Zachodniej odrobinę później, nabożeństwa, zwłaszcza charyzmatyczne przeistaczały się w koncerty uwielbiające Boga.

To, co dla ludzi wierzących stało się czymś normalnym, dla szefów firm fonograficznych nadal było egzotycznym i niewartym uwagi dziwactwem.

W 1985 roku John Coleman na próżno szukał wydawcy muzyki uwielbiającej z liczącą blisko trzy tysiące członków wspólnoty. Znane, popularne, a zatem i komercyjne wydawnictwa nie widziały nic atrakcyjnego w takim „amatorskim” śpiewaniu. Zresztą kogo - ich zadaniem - miałyby takie nagrania interesować.

Być może zniechęciłoby to Johna i jego przyjaciół, gdyby nie przeświadczenie, że Bóg czuwa nad tym projektem. Postanowili więc skończyć z „pukaniem do różnych drzwi” i założyli własne wydawnictwo.

Już pierwsze kasety okazały się prawdziwymi hitami, w krótkim okresie, baza adresowa ich klientów liczyła ponad 500 tysięcy nazwisk. W pierwszym okresie praktycznie wszystkie kasety rozchodziły się pocztą lub bezpośrednio we wspólnotach. Podobnie działo się i w Polsce. Kasety z takimi nagraniami, rejestrowane na taśmach sylonowskich, rozchodziły się jak przystawione ciepłe bułeczki. Dziś w naszych parafiach i zborach, niezależnie od ich administracyjnej przynależności, większość śpiewanych pieśni jest taka sama. Gdyby porównać je z katalogiem INTEGRITY, mogłoby się okazać, że równie dobrze mogłyby być nagrywane i nasze spotkania modlitewne. Kasety z taką muzyką wydaje w Polsce Studio DR i różne wspólnoty. Należą one do najchętniej kupowanych.

INTEGRITY MUSIC było pierwszym wydawnictwem, które jako główne przesłanie przyjęło propagowanie muzyki uwielbiającej. Pierwsza seria wydawnicza pod tytułem Hosanna, prezentowała muzykę uwielbiającą, rejestrowaną w różnych społecznościach. Następną była seria - Glorius Music. Kolejno na rynek wprowadzono: Scripture Memory Songs, Classical Praise, Interludes i Reflections.

Scripture Memory Songs zawiera piosenki oparte bezpośrednio na tekstach Piśmie Świętego. Stworzono ją choćby ułatwić uczenie się wersetów na pamięć.

Pod koniec lat 80. wydawnictwo weszło na szeroki rynek z kasetami video i audio, z programami przygotowanymi z myślą o uprawiających aerobik.

INTEGRITY MUSIC znana jest z wielkiej dbałości o poziom i jakość wydawanych produkcji. Kto miał możliwość oglądania zarejestrowanego na kasetach video koncertu Rona Kenoly ego - „God is Able”, zauważył perfekcyjną pracę aż 11 kamer, doskonale zharmonizowaną grę wspaniałych muzyków i prawdziwie zawodową realizację.

Dla INTEGRITY MUSIC nagrywają między innymi słynni muzycy jazzowi Abraham Laboriel, Justo Almario. Wśród innych wykonawców można znaleźć Daniela Winansa, 65 dBA, Benny Hinna, Matta Redmana i Don Moena.

Przesłaniem wydawnictwa jest zachęcanie wierzących do oddawania chwały Bogu, w różnych kulturach, językach, stylach muzycznych. Na polskim rynku wydawnictwo to reprezentuje Studio DR z Wisły, które wydało szereg kaset licencyjnych z katalogu INTEGRITY, a także - trzy muzyczne kasety video z polskimi napisami. Na bieżąco są też sprowadzane oryginalne kompaktki, których w katalogu jest już obecnie ponad 100 tytułów... Jest z czego wybierać!

A nazwa „INTEGRITY”? Słownikowa oznacza: spójność, integralność i konsekwencję. Bądźmy takimi chrześcijanami.

Witold Nięc

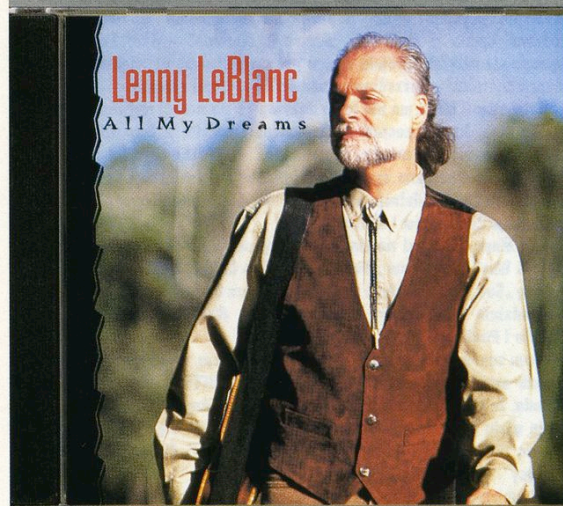
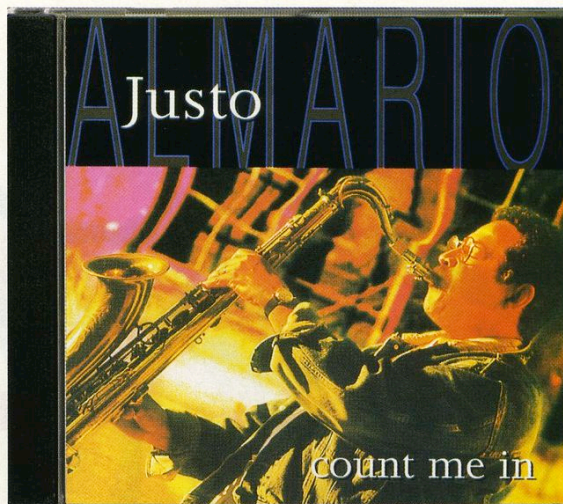


foto: Archiwum



**Bóg otworzy drogę tam, gdzie wydaje się, że nie ma drogi. On działa w sposób niewidoczny dla nas. Bóg otworzy Ci drogę.**

# D O N M O E N

**Don Moen znany jest równolegle z dwóch dziedzin. Jako muzyk, autor tekstów, wokalista i lider uwielbienia zyskał przychylną krytykę i nagrody za własny dorobek muzyczny. Jako wice-dyrektor działu produkcji w INTEGRITY brał udział w bardzo licznych projektach, dzięki którym wytwórnia stała się liderem na swoim rynku. W obu jednak rolach wydaje się spełniać jedno marzenie - o dotarciu do tysięcy osób poprzez objawianie im chwały Bożej.**

Moen wychował się w Minnesocie. Następnie wyjechał do Tulsa (Oklahoma, USA) gdzie studiował na Oral Roberts University. W trakcie tych studiów jego talent muzyczny został zauważony przez pracowników służby Terry Law Ministries. Don został pozyskany dla tej ewangelizacyjnej służby aby grać na gitarze, puzonie; czasem skrzypcach. W trakcie 10 lat współpracy stał się tam odpowiedzialny za większość aranżacji i produkcji muzycznych.

W 1984 roku został zaproszony przez Michaela Colemana, prezydenta i współtwórcę Integrity aby poprowadził uwielbienie zarejestrowane na siódmym krążku z serii Live „Praise & Worship” – Give Thanks. Moen zaproszenie przyjął i projekt z tego powstały stał się największym hitem w historii wytwórni – sprzedano ponad 800 000 kopii albumu.

W tej chwili Moen ma nie tylko duży wpływ na rozwój wytwórni ale i setki tysięcy tych, którzy zostali zainspirowani muzyką z Integrity. Do niego należy czuwanie nad nowymi produkcjami, dział A&R (artyści i repertuar), wydawnictwo muzyczne oraz rozwój produkcji chóralnych i dziecięcych. To jego nazwisko znajdziecie na każdej współczesnej płycie z INTEGRITY. Koordynuje 20 autorów tekstów.

Don Moen otrzymał nominację do nagrody Dove za piosenkę „God Will Make A Way” i za album „Worship with Don Moen”. W 1994 otrzymał Dove za płytę „God With Us”. Jego produkcja „Rivers Of Joy” została nagrana przy współudziale znakomitych muzyków m.in. Abrahama Laboriela, Justo Almaria i Paula Overstreet.

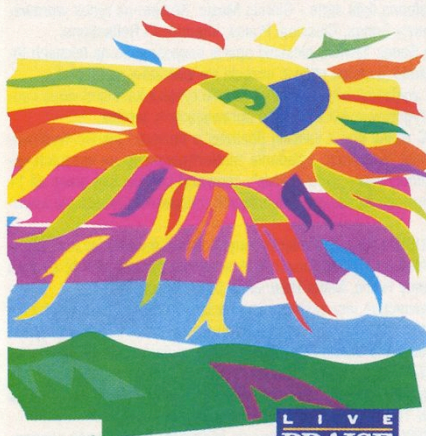
Moen sam opowiada: „powołując dzieła do życia, wciąż staram się szukać nowych artystów i nowego miejsca dla INTEGRITY w przyszłości.” Moen zakłada, że serce uwielbienia można znaleźć w różnych stylach muzycznych. „Moją wizją jest aby pewnego dnia INTEGRITY stała się wytwórnią bardziej otwartą na inne style muzyczne, tak byśmy mogli docierać do szerszego odbiorcy”.

Don mieszka w Mobile wraz z żoną Laurą i piątką dzieci.

Przemysław Siczek

HOSANNAIMUSIC.

Let YOUR  
GLORY FALL



with  
Don Moen

LIVE  
PRAISE  
worship

Redakcja Magazynu RUCH, przeprasza Przemysław Siczek za niewymienienie jego nazwiska w artykule o Ronnie Kenolym (w poprzednim numerze gazety), którego był współautorem.

## przewodnik po CD

## • WE ARE ONE BODY •

Krażek, który tym razem dodajemy do naszego Magazynu, przedstawia 10 pieśni chwały, udostępnionych nam przez amerykańską firmę INTEGRITY. Wszystkie nagrania pochodzą z koncertów lub spotkań modlitewnych (niektóre z pieśni są znane i śpiewane w Polsce). Ich wykonawcy są często anonimowi. Podajemy zatem tylko tytuły płyt z jakich pochodzą oraz liderów uwielbienia, będących zwykle głównymi wokalistami.

Przedstawiamy też tłumaczenia tekstów prezentowanych utworów.

1. **A King Is Born** (5:10) - „WE ARE ONE” /with Tom Inglis 1993;
2. **Our Father In Heaven** (2:49) - jw.
3. **We Are One Body** (6:04) - jw.
4. **I Am Free** (3:51) - „PRAISE & WORSHIP SAMPLER” Hosanna ! Music 1990
5. **Poeple of The Lord** (3:26) - jw.
6. **On Bended Knee** (3:05) - jw.
7. **Righteousness, Peace and Joy** (3:33) - „LIFT HIM UP” / with Ron Kenoly 1992
8. **Praise Him** (5:24) - „PROCLAIM HIS POWER” / with Bob Fitts 1993
9. **God Is Good All The Time** (3:45) - „RIVERS OF JOY” / with Don Moen 1995
10. **Celebrate The Lord Of Love** (3:22) - jw.

1. **A KING IS BORN**  
/NARODZIŁ SIĘ KRÓL/

Narodził się dzisiaj Król w Betlejem  
Alleluja  
Nie nosi korony lecz wielbią Go aniołowie  
Alleluja  
Wszehmocny Bóg, tak łagodny, tak delikatny  
To Święte dziecko przynosi zbawienie

Narodził się Król, On włada teraz światem  
Narodził się Król, pójdźmy pokornie się pokłonić  
Malerńskiej Dziecinie, która nam błogosławi  
Narodził się dzisiaj Król w Betlejem

Skromny jest Jego pałac, sianem wysłany  
Alleluja  
Pasterze pochylają się by ujrzeć świętą twarz  
Alleluja

Niebiosa śpiewają: pokój na ziemi  
Zdumione Jego narodzeniem

Chodźmy w pokorze, pokłońmy się  
On jest teraz Władcą

Narodził się Król, wszyscy wielbią Jego Imię  
Narodził się Król, już nigdy nie będziemy tacy sami  
Malerński Pan, błogosławi nam  
Narodził się dzisiaj Król w Betlejem

Dzisiaj w Betlejem  
Dzisiaj w Betlejem

2. **OUR FATHER IN HEAVEN**  
/OJCZE NASZ W NIEBIE/

Ojcze nasz, któryś jest w niebie  
Święć się Imię Twoje  
Niech przyjdzie Twoje Królestwo  
Niech będzie Twoja wola  
jako w niebie tak i na ziemi

Chleba naszego powszedniego  
Daj nam dzisiaj  
Przebacz nam nasze winy  
Jak my wybaczymy tym,  
Którzy zgrzeszyli wobec nas

3. **WE ARE ONE BODY**  
/JESTEŚMY JEDNYM CIAŁEM/

Jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie  
Chociaż tak wielu nas jest /4x

Jezus jedną wiarę daje nam  
I w niej łączy wszystkich nas  
Jedną nadzieję daje nam  
Jedyny Ojciec Bóg

ciąg dalszy na str. 11

Wydawnictwo 'm sedecznie dziękuje INTEGRITY MUSIC za zgodę na opublikowanie w/w pieśni oraz panu Henrykowi Królowi za pomoc w pertraktacjach.

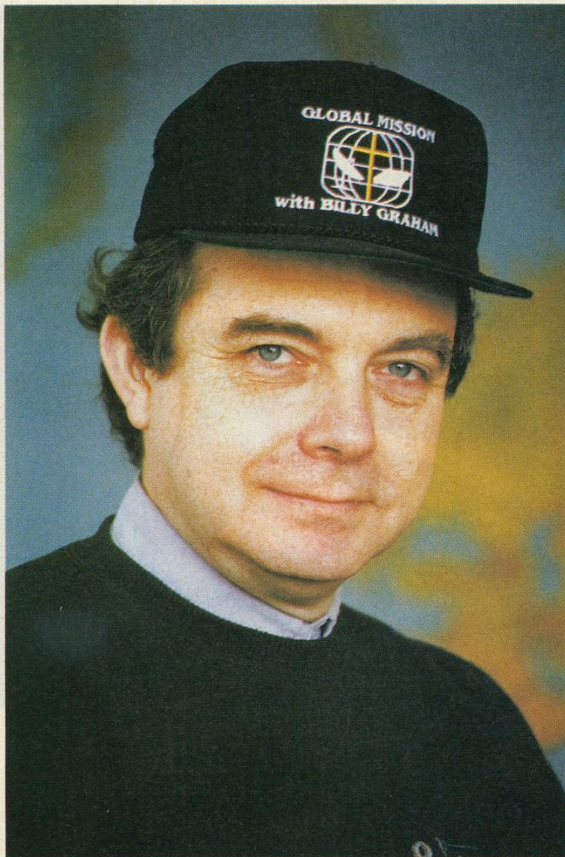
DR

# DOMEK NA PRERII... W WIŚLE

c z y l i   k r ó t k a   h i s t o r i a   D E O r e c o r d i n g s

Historia powstania DEOrecordings to dzieje grupy wielkich zapaleńców, którzy wbrew zdrowemu rozsądkowi, w socjalistycznej Polsce postanowili wybudować własne studio nagrań i to do tego chrześcijańskie. Jakby tego było mało, nie posiadali żadnych środków finansowych. Mieli tylko wiarę, ufność w Boga i wielką determinację dla realizacji swego irracjonalnego, jak na tamte czasy, projektu. Dzisiaj nie robi to na nikim większego wrażenia, gdyż przyzwyczailiśmy się już do tego, że wystarczy mieć odpowiednią ilość pieniędzy, by bez większego trudu wybudować i wyposażyć profesjonalne studio nagrań. Pamiętam doskonale te czasy, gdy studia działały jedynie przy państwowych rozgłośniach radiowych i dostępu do nich strzegł uzbrojony wartownik. Aby dokonać jakiegokolwiek nagrania trzeba było mieć zlecenie „radiokomiteu” lub państwowej instytucji artystycznej. Henryk Król - dzisiaj szef jednego z najlepszych studiów nagraniowych w Polsce i dużego wydawnictwa muzyki chrześcijańskiej – wtedy ten niepokorny inspirator wielkiego zamieszania, któremu na imię DEOrecordings tak wspomina te czasy: „Bardzo trudno obecnie oddać to, co przeżywaliliśmy wiele lat temu, jeszcze w latach siedemdziesiątych, gdyż naprawdę wiele się w międzyczasie zmieniło, sprawy będące wówczas barierami nie do pokonania, dzisiaj są załatwiane od ręki. Jedno jest jednak dla nas oczywiste - w tym wszystkim maczał palec Bóg - był On wręcz kilka razy tak realny i bliski, że można Go było niemalże dotknąć.

foto: Michał Major



# Z HENRYKIEM KRÓLEM

rozmawia Leszek Tokarski

**- Co sprawiło, że postanowiłeś swoje życie poświęcić muzyce chrześcijańskiej, przecież mogłeś oddać się z powodzeniem karierze naukowej.**

- W 1973 roku studiowałem na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Poznany przypadkowo w trakcie wakacji w Szwecji amerykański student zaprosił mnie do siebie. I - szok - inna skala kraju, uśmiechy na twarzach ludzi chodzących po ulicach, wspaniali nowi wierzący przyjaciele - młodzi, kochający muzykę, której nasze polskie poważne chrześcijaństwo nie znało ani nie chciało poznać - wywarło to olbrzymie wrażenie. W trakcie 77 dni pobytu na zaproszenie tegoż studenta w USA (byłem w 40 stanach) spotykałem wielu wspaniałych ludzi, między innymi Johna Stęmkoskiego, współzałożyciela zespołu CONTINENTAL SINGERS (którym dyrygował, mając wtedy 21 lat!), a później - CELEBRANT SINGERS. Zabrał mnie on na jeden z koncertów. Wydawało się, że po prostu nie może istnieć na świecie nic piękniejszego, bardziej porywającego i inspirującego. W innym domu amerykańskim po raz pierwszy nałożyłem na uszy słuchawki stereofoniczne (płyta z koncertu popularnego wówczas w świecie chrześcijańskim THE GAITHER TRIO). Ku ogólnej konsternacji - nie podszedłem do stołu na uroczysty dinner, gdyż nie mogłem oderwać się od tego zjawiska...

Jak łatwo się domyśleć, wróciłem po wakacjach do domu z mocnym postanowieniem, by zacząć muzykować - po nowemu, traktując to jako wyraz wewnętrznej wiary i świadectwa. Jako dziecko chodziłem do szkoły muzycznej na skrzypce, później jednak zacząłem grać na gitarze, by w końcu chwycić za waltornię.

Mój brat Adam, między innymi muzyk - instrumentalista i teoretyk - był często proszony przez różne zespoły o aranże, rozpisywanie nut itp. Jedną z grup, z Wisły - była nam szczególnie bliska - oni zaś mieli w składzie: dwie trąbki, puzon, gitarę elektryczną, basową i akordeon (!). Marząc o zaśpiewaniu przebojowej pieśni Gaither'ów „Oto Król nadchodzi” - nie można było myśleć o jej wykonaniu bez kulminacji blachy - spotkaliśmy się w Wisle, by - „szybko to wyćwiczyć, a potem zaraz nagrać płytę...”.

**- Nagranie płyty z muzyką chrześcijańską w czasach PRL-u, czy to nie byłoby utopijne przedsięwzięcie?**

- No cóż, marzenia na ogół wyprzedzają życie, w czasie pełnych piętnastu lat działalności zespołu DEOdecyma (tak wkrótce się nazwaliśmy) - nie nagraliśmy ani zwykłej płyty, ani kompaktu...

**- Płyty co prawda nie udało Wam się wydać, lecz z kasetami DEOdecymy zetknąłem się wielokrotnie.**

- Pierwsze nagranie zostało zrealizowane jeszcze w 1976 roku, gdy przyjechał do nas z zagranicy pewien radiowiec z małym UHER-em i jednym mikrofonem... W udostępnionej na tę okazję kaplicy w Wiśle-Czarnem przez trzy dni zmagaliśmy się z techniką i - własnymi słabościami. Nawiasem mówiąc, dla młodych zapaleńców, przekonanych jacy są wyjątkowi i wspaniali, nagrywanie jest dosyć poniżającym zajęciem... Pierwsza sesja pomaga odkryć, że nie jest się najlepszym na świecie... No cóż, zawsze część winy można zwalić na słaby sprzęt, chwilową niedyspozycję lub niskie kwalifikacje nagrywającego... Ta nagrana kaseeta - DEOdecyma 1 - cieszyła się olbrzymim powodzeniem! Była chyba w swoim gatunku jedną z pierwszych w Polsce. Wprowadziła pewne novum - bogatą instrumentację, nowe piosenki, był też posmak skandalu - „nowoczesna” muzyka w kościele! Jedynym problemem był, jakże typowy dla ówczesnej gospodarki - nadmiar popytu nad podażą. Jedyne magnetofony kasetowe „Grundigi” - były trudno dostępne, zaś lepszych kaset magnetofonowych - prawie w ogóle nie było! Bakcyl nagrywania został połknięty. Coraz więcej osób pytało nas o nowe programy. Drugą kasetę zainstalowaliśmy w naszej „piwnicy prób” - już samodzielnie. Kupiliśmy magnetofon ZK-140, w którym czasami jeden z kanałów pracował, mieliśmy 4-węściowy wzmacniacz Regenta, dwa mikrofony Shura, słuchawki i ...koc na głowę „inżyniera nagrań” - kolegi, z zawodu elektryka.

Te doświadczenia jasno wykazały, że należy oddzielić akustycznie salę, gdzie się gra, od tej, gdzie są magnetofony, by wiedzieć, co naprawdę wchodzi na taśmę.

**- To bardzo typowa droga dla pierwszych nagrań zespołów chrześcijańskich w Polsce. Jak dalej wyglądała droga do własnego studia?**

- Gospodarze domu, w którym ćwiczyliśmy, zgodzili się, by wystawić swój wiecznie remontowany samochód pod chmurkę, by nam oddać do dyspozycji przyległy garaż. Wybiliśmy wielkie wewnętrzne okno, ustawiliśmy ustroje dźwiękochłonne, pomalowaliśmy - to naprawdę robiło wrażenie! Po kolei przybywało sprzętu: „zawodowy” pogłos - sprzężyna AKG, 3-głowicowy magnetofon kasetowy, Revoxy, monitory (Quad 405), mikser MM. Wiedzieliśmy jednak, że w naszej piwnicy chociażby ze względów czysto fizycznych nie można dobrze nagrywać...

Dwoje członków zespołu planowało wspólnie z rodzicami budowę domu w pięknie położonym zakątku Wisły. Wspólnie doszliśmy do porozumienia, że w domu tym powstanie studio z prawdziwego zdarzenia.

Członkowie zespołu reprezentowali różne zawody: architektka, inżyniera budowlanego, stolarza, hydraulika, mechanika, elektryka - byliśmy prawie samowystarczalni. Nie mieliśmy pieniędzy z zewnątrz, wychodząc z założenia, iż skoro jest możliwe, by polskie rodziny budowały dla siebie systemem gospodarczym domy, praktycznie bez pieniędzy, tym bardziej dziesięć entuzjastów zbuduje studio! Błoga nieświadomość!

**- Jednak budowa studia została wstrzymana.**

- Wielka „dziura” wysoko w górach zwracała uwagę. Po Wisle poszła plotka, że budujemy kościół. Nie trwało długo, by władze budowlane wstrzymały budowę na ponad rok. Nastąpiła „śmierć wizji” - kryzys, który nam jasno wykazał, że to nie nasza ambicja czy wysiłek ma doprowadzić do powstania studia. Jeśli powstanie - będzie to wyłącznie dzięki Bożej pomocy.

Lata osiemdziesiąte nie były łatwe. Po pierwszym zrywie „wolności” w Polsce - przyszedł stan wojenny wraz ze swoimi ograniczeniami. Zaczęliśmy długie starania o zalegalizowanie naszej inicjatywy. Ostateczną, komercyjną licencję otrzymaliśmy dopiero w 1988 roku. Budowa studia ruszyła znowu w roku 1984.

**- Oczywiście sprawą jest to, że studio nagrań to nie tylko budynek, ale przede wszystkim ogromnej wartości wyposażenie, którego przecież nie mieliście.**

- Wiedzieliśmy, że nie będziemy w stanie sami zakupić zawodowego sprzętu dla studia. Skoro oczekiwaliśmy „prezentu Bożego”, to najpierw powinniśmy oddać Jemu to, co sami mogliśmy ofiarować: własne siły, oszczędności, entuzjazm. Jeśli na czymś nam naprawdę zależy, to musi to mieć praktyczny wyraz. I zdarzył się cud: dwie amerykańskie fundacje zainteresowały się naszym projektem i zdecydowały wyposażyć studio! Za-

foto: Tomasz Adamczyk



prosiłmy do konsultacji zachodnich ekspertów - z zakresu audio - słynnego Ruperta Neva, jak również zagranicznych specjalistów od klimatyzacji, pokryć. Pływająca podłoga, sufitowe ustroje pochłaniające, ściany pod kątaami, okablowanie (kilometry kabli), instalacja zapasowego zasilania (generator) - to wynik tych konsultacji.

Przy pracy pomagało wielu przyjaciół. Pracowaliśmy od czwartku do soboty, po dwanaście godzin dziennie i więcej. Pieniądże wydawało się tylko na materiały. Mieliliśmy jednak także dwóch doświadczonych murarzy i jednego cieślę. Atmosfera przy budowie była fantastyczna - myślę, że nikt z biorących udział w tym przedsięwzięciu nie zapomni owego okresu życia. Po tem do ekipy dołączyli wspaniali ludzie z Holandii - specjaliści od spraw wykończania wnętrz i dekoracji. Ustaliliśmy datę otwarcia - dosłownie w ostatnich dniach przed tym terminem zakładaliśmy płócienne tapety, wykładzinę.

Okablowanie studia trwało wiele tygodni, tysiące (!) metrów kabla, tysiące lutów.

#### - Czy pamiętacie pierwsze nagrania?

- Pierwszą sesję odbył zespół DEOdecyma - ci, którzy budowali studio. Inżynierem dźwięku był Keith Gunn z BBC. A potem już wszystko ruszyło z miejsca - zespół TEXAS SWING z USA, UNIVERSE w programie kołodoowym (który się rozszedł w nakładzie ponad dwustu tysięcy kaset, niestety - sprzedawany przez piratów).

Te pierwsze sesje pamięta się najlepiej. Trwały często ponad 24 godziny, z przerwami jedynie na świetne obiady, przygotowywane piętro wyżej... Na początku inżynierkę prowadziłem sam, choć w tamtym okresie przychodził z odsieczą Andrzej Prugar, mający olbrzymie doświadczenie i dorobek. Później dołączył Amerykanin, Paul Griffith z Florydy.

#### - Od czasu pierwszych nagrań przez studio przewinęło się wielu znakomych muzyków.

- Prócz wspomnianych, nagrywali u nas oraz współpracowali w różnym zakresie tacy czołowi polscy twórcy jak Robert Friedrich (Litza), Tomek Budzyński, Darek Malejonek, Mieczysław Szcześniak, Tomasz Stańko, Józef Skrzek, Stanisław Sojka, Beata Bednarz, Tomek Żółtko, Lech Janerka, oraz zespoły JAFIA NAMUEL, BLENDERS, ACID DRINKERS, WEST, ŻUKI, a nawet - z drugiego końca spektrum - KWARTET ŚLĄSKI.

#### - Mówiliśmy o studiu nagraniowym, ale DEOrecordings to również wydawnictwo muzyki chrześcijańskiej.

- Wydaliśmy jako wydawnictwo do tej pory ok. 2000 tytułów kaset z muzyką chrześcijańską, a także kilkadziesiąt płyt kompaktowych. Spośród wiodących wydawnictw tego gatunku w świecie posiadamy stałą współpracę z INTEGRITY, HOSANNA, WORD, GMI, ALLIANCE, BRENTWOOD, SPARROW, SPARK, KINGSWAY. Dzięki temu możemy polskiemu słuchaczowi, także poprzez szereg zaprzyjaźnionych rozgłośni radiowych przybliżyć nazwiska i świeżą twórczość takich muzyków jak Amy Grant, Kenny Rogers, John M. Talbot, Michael W. Smith, PETRA, TAKE 6, Adrian Snell, IONA, Graham Kendrick, Carman, Phil Keagy, Ron Kenoly, itd.

Otrzymaliśmy przed kilku laty również prawa wyłączności od dużego niemieckiego wydawnictwa muzyki poważnej Haenssler Verlag.

Prócz muzyki nagrywamy także polskie wersje językowe dla filmów video, w tym bardzo popularnych serii bajek bez przemocy „Przygody w Odysei” oraz koncertów na żywo. Wydajemy także magazyn ilustrowany CCM poświęcony współczesnej muzyce chrześcijańskiej, bo tak tłumaczy się dosłownie ten gatunek.

#### - Wspomnijmy na koniec o „najmłodszym dziecku” DEOrecordings - Radiu CCM.

- Radio CCM to w założeniu radio muzyczne, towarzyszące przy pracy, w podróży, w domu - pomagające w pozyskaniu zwykłych informacji lecz nie unikające i tematów zazwyczaj w mediach pomijanych, a stanowiących odpowiedź chrześcijańską na aktualne problemy życia. Dziś czynna jest testowo jedna stacja nadawcza na Czantorii. W końcowej fazie są starania o licencje na inne, znacznie większe obszary Śląska, których uwieńczenie umożliwi rozpoczęcie działalności już niebawem, jak ufamy!

#### - Zatem DEOrecordings to w pełni samowystarczalny „chrześcijański holding”.

- Nie mamy i nie chcemy mieć monopolu na muzykę CCM w Polsce. Chcemy współpracować ze wszystkimi, którzy idą w tym samym kierunku. Stąd właśnie - założyliśmy Stowarzyszenie DEOrecordings, do którego zapraszamy wszystkich, którzy chcą coś wnieść w polską scenę CCM. Potraktujcie te słowa jako zaproszenie. Historia się bynajmniej nie kończy.

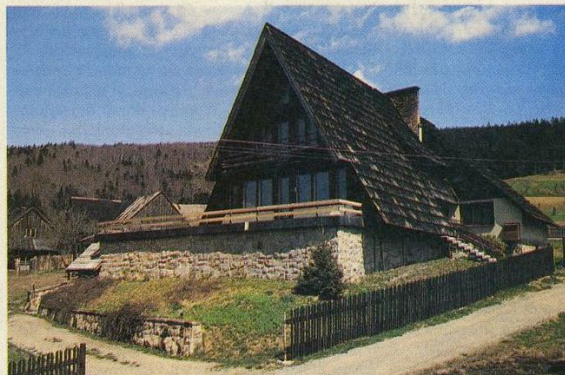


foto: Michał Major

Budynek studia nagraniowego DEOrecordings w Wiśle

**4. I AM FREE****/JESTEM WOLNY/**

Zatopiłeś me grzechy Panie  
W głębinach morza  
Odrzuciłeś je tak daleko  
Jak daleko jest wschód od zachodu  
Zapomniałeś o moich występkach

Będę dziękować Ci Panie  
I śpiewać Tobie pieśń chwały  
I chodzić w Twojej światłości  
Będę żył w niepojętym blasku  
Twojej Miłości

Bo wiem, że jestem wolny /3x  
Jestem wolny

**5. PEOPLE OF THE LORD****/LUD PANA/**

Jest jedno Ciało  
Jest jeden Pan  
Zjednoczeni w Duchu  
Idziemy przez życie ze śpiewem na ustach  
Idziemy wznosząc swe ręce w modlitwie  
Idziemy zdobywać tę Ziemię dla Pana

Jesteśmy Ludem Pana  
Jego świętym narodem  
Wybranym pokoleniem  
Wezwanym do modlitwy  
Jesteśmy Ludem Pana  
Jego świętym narodem  
Ludem wierzącym w Jezusa  
Wzniesmy nasze modlitwy do Pana

**6. ON BENDED KNEE****/ZGINAJĄC KOLANO/**

Panie mój przychodź dziś  
Serce me skruszone przyjm  
Kłaniam się przed świętym tronem Twym  
Wznoszę ręce moje wzywaj  
Miłość mą wyznaję Ci  
Uwielbiam Ciebie w Duchu  
Uwielbiam w Prawdzie Cię  
Życie me oddaję Tobie  
Uświęć je

**7. RIGHTEOUSNESS, PEACE AND JOY****/SPRAWIEDLIWOŚĆ, POKÓJ I RADOŚĆ/**

Sprawiedliwość, pokój i radość  
w Duchu Świętym  
To jest Królestwo Boże

Czy nie chcesz być częścią Tego Królestwa? /3x  
Bóg zaprasza Cię tu

W Jego Królestwie jest miłość  
Tak wiele miłości jest w Nim  
W Jego Królestwie jest miłość  
Niech każdy tu przyjdzie

W Jego Królestwie jest pokój  
Tak wiele pokoju jest w Nim  
itd...

W Jego Królestwie jest radość  
itd...

Jestem dziedzicem Królestwa  
Raduję się z tego powodu  
Jestem dziedzicem Królestwa  
Niech każdy tu przyjdzie

**8. PRAISE HIM****/WIELBIĘ CIĘ/**

Jesteśmy tutaj, by oddać Bogu cześć  
Z anielskim chórem uwielbienie chcemy nieść  
Śpiewać Hosanna Królowi, Panu chwał  
A więc wszyscy razem wzniesmy głosy  
Nucąc tak:  
Wielbię Cię...../8x

My, Twoje dzieci, szukamy Twarzy Twej  
Przychodźmy śmiało przed Twój tron,  
Bo jesteś łaskawy  
By miłość wyznać i wsłuchać się w Twój głos  
Jesteś naszym Ojcem, więc radośnie serca brzmią  
Wielbię Cię...../8x

**9. GOD IS GOOD ALL THE TIME****/BÓG JEST DOBRY W KAŻDYM CZASIE/**

Bóg jest dobry w każdym czasie  
On napełnił pieśnią chwały serce me  
Bóg jest dobry w każdym czasie  
W ciemną noc jego blask prowadzi mnie  
Bóg jest dobry w każdym czasie...

Jeśli idziesz wśród nocy i ciemność jest wokół  
Nie lękaj się, On prowadzi cię  
On obiecał być zawsze z tobą  
A słowa Jego prawdą są

Bóg jest dobry w każdym czasie....

Jesteśmy grzesznikami, których czeka śmierć  
Umocnieni Jego Świętym Duchem  
Głosmy: Jego miłość wieczna jest  
Jego łaska zawsze trwa

Bóg jest dobry w każdym czasie...

Chociaż nie mogę zrozumieć  
wszystkich planów, które masz wobec mnie  
Moje życie oddaję Tobie  
I oczami wiary patrzę na swe życie

**10. CELEBRATE THE LORD OF LOVE****/WYCHWALAJMY MIŁOŚĆ PANA/**

Zmień serce ociężałe na serce pełne radości  
Boga chwał w Jego dziełach  
Wzniesmy pieśń uwielbienia  
By słać Boga miłości

Jezus jest Panem, On w nas króluje  
Ogłaszaj: Królestwo przychodzi  
by zniszczyć ciemność wokół

Wszystkie stworzenia Cię wielbią  
Słychać śpiew oceanu  
Niech cała ziemia ogłasza  
Jezus Chrystus jest Panem

Tłumaczenia tekstów:

nr 1,2,4,5,7,9,10: Katarzyna Drwal

nr 3: Agnieszka Frankowska, Małgorzata Samborska

nr 8: Agnieszka Frankowska

nr 6: tłum. nieznanymi

## VII SPOTKANIA MUZYKÓW CHRZEŚCIJAN LUDŹMIERZ '98

### „PRZYJECHALIŚMY ŚPIEWAĆ I ZABRAĆ... PIÓRKO”

Ludźmierz - wioska między Górcami i Tatrami - kojarzy się nam głównie z odpoczynkiem w górach, z sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej - Królowej Podhala, z ostatnią wizytą papieża i wreszcie z popularnymi „Nieszporami Ludźmierskimi” Jana Kantego Pawлуskiewicza. Od kilku jednak lat, nazwa ta jest również synonimem pewnego powstającego w Polsce środowiska. Tu bowiem, w Ludźmierzu, odbywają się raz w roku, zawsze wiosną, spotkania muzyków chrześcijan.

Zaczął się kameralnie, kiedy to sześć lat temu do pobliskiego Dursztyna przyjechała na rekolekcje grupa muzyków, głównie jazzowych. Wtedy też miał swoje pierwsze próby zespół NEW LIFE MUSIC, który zaraz potem wyruszył w swoją pierwszą trasę koncertową. Rok później spotkanie powtórzono, a wreszcie całość przeniesiono do Ludźmierza, gdzie służy muzykom duży Dom Podhala, a szczególnie jego sala widowiskowa.

Głównym organizatorem rekolekcji jest wspólnota Odnowy Charyzmatycznej KOINONIA z Nowego Targu, która i w tym roku podjęła się tego niełatwego przecież zadania, a jej charyzmaty uwidaczniały się zarówno na modlitwie jak i w kuchni. Ksiądz Robert Pietrzyk, opiekun wspólnoty i Maria Gawęł, jej liderka, dwoili się i troili by zaradzić wszystkim potrzebom gości.

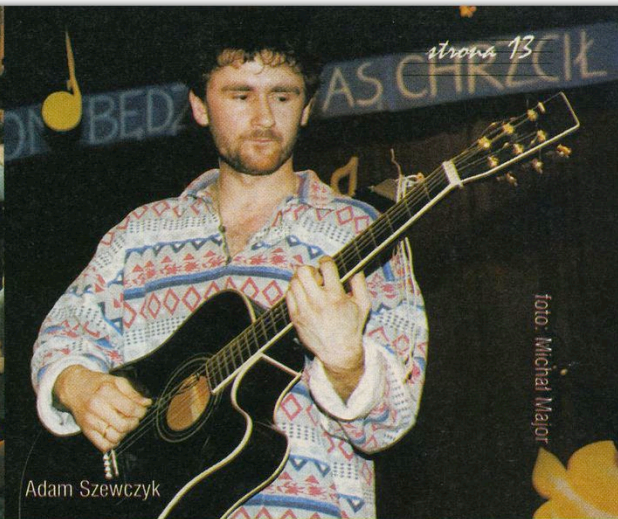
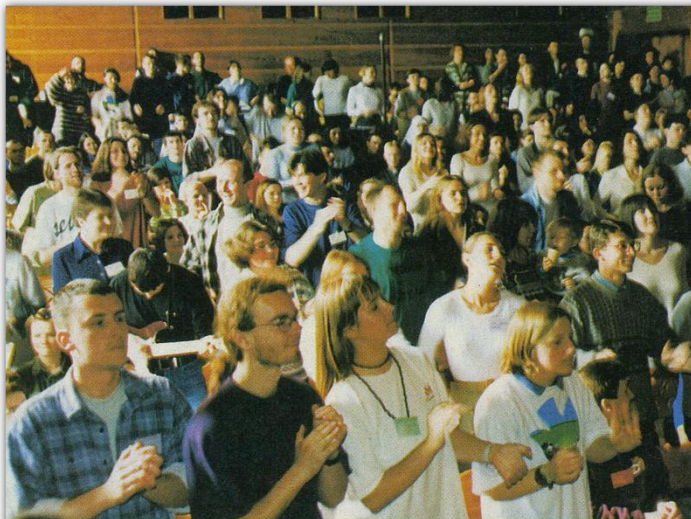
Do Ludźmierza przyjeżdżają muzycy - zarówno zawodowcy jak i amatorzy - którzy na rozmaite sposoby wiążą swoje muzyczne zaangażowania z dziełem ewangelizacji i służbą Bogu - śpiewacy działający w szkołach i chórach parafialnych, animatorzy muzyczni wspólnot modlitewnych, uczniowie średnich i wyższych szkół muzycznych. Do jazzmanów trzy lata temu dołączyli rockmeni, czy muzycy parający się muzyką klasyczną.

Formułę spotkań rzeczywiście najlepiej oddaje słowo: r e k o l e c j e. Każdemu grającemu i śpiewającemu (czy w kościele czy poza nim) potrzebny jest czas zatrzymania się i spojrzenia z dystansem na to, co robi. W tym roku nauczanie, prowadzone przez Stanisławę Iżyk z Torunia, poświęcone było głównie rutynie, jaka wkrącać się może w każdą sferę naszego życia, z kontaktami z Najwyższym włącznie. Zawsze przecież można zachowywać pozory przynależności do Niego, a sercem oddalać się, jeśli relacja ta nie będzie odnawiana. Śledziliśmy więc dziwnie dzieje Arki Przymierza z I Księgi Samuela (1 Sm 4-7) i losy króla Dawida,

które dogłębnie rozważane prowadzą do poważnych wniosków. W każdej zażyłej relacji istnieje niebezpieczeństwo przyzwyczajenia się i traktowania wielkich darów jako rzeczy nam się należącej. Problem ten aktualny jest szczególnie w środowisku muzyków chrześcijan, grających główne role w modlitewnych spotkaniach uwielbienia, czy na koncertach. Dla przykładu: idąc do teatru oczekujemy po prostu dobrej gry aktorskiej i nie interesuje nas, że aktorzy przy setnym przedstawieniu mają już dosyć swoich postaci. Wystarczy, że dobrze grają. Jak w analogicznej sytuacji zachować szczerość przekazu, śpiewając po raz setny tę samą piosenkę na „kolejnym koncercie ewangelizacyjnym”? Tu liczy się tylko serce. Inaczej zostaniemy „cymbałami brzmiącymi” z Pawłowego Listu do Koryntian.



foto: Andrzej Bujnowski



Centralnym punktem rekolacji w Ludźmierzu było osobiste spotkanie z Panem, obejmujące Eucharystię, której przewodniczył, jak co roku O. Andrzej Bujnowski OP. Jej oprawą muzyczną zajmował się szczeciński chór DEUS MEUS. Nad modlitwą uwielbienia czuwali Robert Cudzich i Marcin Stawicki, a muzycznie animowała ją grupa z toruńskiej Wspólnoty „Dom Zwycięstwa”. Trzeba przyznać, że wymienione zespoły idealnie wypełniły powierzone im role. Był też czas na modlitwę wstawieniową i składanie świadectw. Ogromna radość z obecności Zmartwychwstałego udzielała się chyba wszystkim obecnym. Miało to wpływ na całą, niepowtarzalną atmosferę Spotkania. W jego formule obecne były też elementy „warsztatów muzycznych” i „festiwalu”. Te pierwsze objawiały się np. w przesiadywaniu uczestników (w wolnych chwilach) na ławkach i schodach Domu Podhalan z gitarami w rękach i w pytaniach typu: „a jak łapiesz C6/4?”. Natomiast festiwal (rozumiany jako muzyczne święto, a nie konkurs) „zaistniał” w ostatnim dniu Spotkania w postaci prezentacji zespołów prowadzonej przez Roberta Cudzicha. Każdy mógł podzielić się swoją muzyką, co dało pokaz ogromnej rozpiętości stylistycznej zainteresowań uczestników. Słuchaliśmy chyba wszystkiego, co w muzyce chrześcijańskiej możliwe. Od śpiewu liturgicznego, przez poezję śpiewaną, piosenkę pielgrzymkową, balladę, gospel, do jazzu i bluesa włącznie. Występ zespołu KAPELA PRZYJACIELA z Gdańska (część składu stanowią klerycy), świetnie prezentujący ten ostatni styl, konferansjer podsumował znacząco: „Mój Boże, co będzie, jak oni zostaną proboszczami...?”

Spotkania w Ludźmierzu pozwalają zobaczyć jak w Polsce powstaje środowisko muzyków chrześcijan - ludzi, którzy nie boją się mówić o swoim doświadczeniu życia z Bogiem, a jednocześnie robią to bez dewocji i płytkiego sentymentalizmu. Odnajdują się też akustycy, którzy, jak np. Edward Sosulski, chcą tę muzykę nagrywać. Znajdują się wydaw-

cy, którzy chcą ją promować. Na Zachodzie współczesna muzyka chrześcijańska ma w mediach już od lat wydeptane ścieżki. U nas jej świadomość z każdym rokiem wzrasta. Nie chodzi przy tym o jakies bezmyślne powielane wzorów zza morza czy oceanu, ale naszą własną drogę, której spotkanie ludźmierskie jest konkretnym dowodem. Jednocześnie słowo „Ludźmierz” stało się synonimem pewnej inicjatywy muzycznej. Tu narodziły się takie formacje jak DEUS MEUS, czy 2 TM 2,3, stąd wyszły płyty „Hej, Jezu!” („Listowe piosenki 2”), „Łąki twoich obietnic”, czy „Pan jest wśród nas”. Po każdym spotkaniu zawiązują się nowe zespoły, rodzą się nowe pomysły fonograficzne, poszerza się krąg wykonawców, prezydentów i słuchaczy, a środowisko muzyków chrześcijan powoli się integruje. I widać wyraźnie, że stało się to w Polsce Zjawiskiem. Wystarczy spojrzeć na listę z adresami uczestników, na rekolację przyjechali ludzie z wszystkich krańców naszego, niemałego przecież kraju.

Ludźmierz to także spotkanie - samo w sobie. Możliwość poznania muzyków z całej Polski i okazja licznych z nimi rozmów: w miejscach zakwaterowania, przy posiłkach, na spacerach, w przerwach między zajęciami. To radość dzielenia się doświadczeniami i korzystania z doświadczeń innych, spoglądania poza swój własny muzyczny świat.

Zakończę zdaniem usłyszanym od uczestnika spotkania w wieku lat 4 (dziecko jednej z przybyłych rodzin), który przez chwilę uganiał się za ptasim piórkem umykającym mu na wietrze. Gdy wreszcie je złapał, zaspany stwierdził: „bo my przyjechalśmy do Ludźmierza śpiewać i zabrać to piórkę”. I chyba trafił w dziesiątkę. Bo przyjechalśmy do Ludźmierza, by śpiewać i modlić się. A piórkę? To symbol tego, co dotyczy wnętrza człowieka, czegoś bardzo ulotnego, ale realnego. Czegoś, co można przy pewnym wysiłku (czytaj: otwarciu) uchwycić, i czego nikt nam nie zabierze ....

Monika Zytke

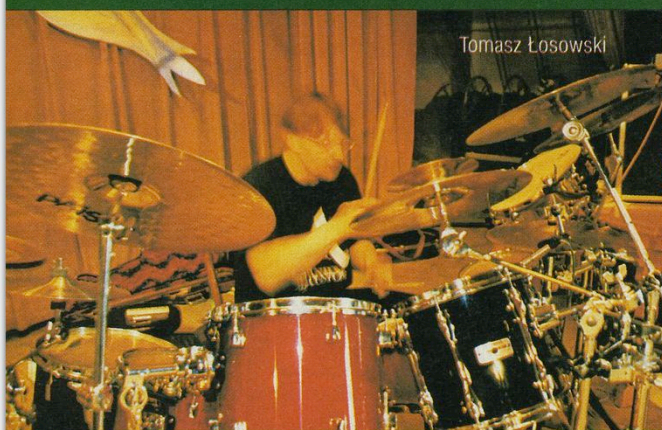


foto: Michał Major



foto: Michał Major

## LUDŹMIERZ '98

W czasie VII Spotkań Muzyków Chrześcijan w Ludźmierzu animacją modlitwy uwielbienia zajmowali się między innymi Marcin Stawicki i Robert Cudzich. W niniejszym artykule dzielą się oni z nami refleksją opartą na zdobytym tu doświadczeniu.

# BOGU NIECH BĘDĄ... DŹWIĘKI

Wiele jest różnych teorii dotyczących sztuki jak i ról, które się jej przypisuje. Wielobarwność, wielowymiarowość sztuki, tak jak i życia, jest zbyt bogata, aby zamknąć ją w ścisłych ramach definicji i odmówić w jej sprawach głosu Temu, który jest Sprawcą wszystkiego. To wspaniałe móc służyć sobie nawzajem, poprzez tworzenie doskonałych form oraz precyzyjne wydobywanie dźwięków i barw, nie można jednak zapomnieć, że w działaniu artystycznym stać się możemy narzędziem w ręku Boga.

Zarówno w historii ludu wybranego, jak i w czasach Nowego Testamentu, Bóg wybierał w przeważającej większości „amatorów”, aby zmieniali bieg historii i prowadzili Jego Kościół. Takim namaszczonego „amatozem” był Dawid, zwykły pasterz, który rozgromił Filistynów, otoczony całą armią nieużytecznych „profesjonalistów”. Podobnie - „amatorami” - prostymi i nieporadnymi, byli w większości apostołowie. Sam Jezus stykał się z osądem: „czy może coś dobrego pochodzić z Nazaretu?” (J 1, 46). Nie trzeba być jednak „amatozem”, aby Bóg mógł się nami posługiwać. Tym, co unieruchamia Bożą moc nie jest „profesjonalizm” jako taki, ale - kult profesjonalizmu.

*„Nie przybyłem, aby błyszczać słowem i mądrością głosić wam świadectwo Boże. Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego. I stanąłem przed wami w słabości i w bojaźni, i z wielkim drżeniem. A mowa moja... nie miała nic z uwodzących przekonywaniem słów mądrości, lecz była ukazywaniem ducha i mocy (1 Kor 2, 1-4)... Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chlubiło wobec Boga” (1 Kor 1, 27-29).*

Zawodowstwo samo w sobie prowadzi do rutyny i maroty. Jest to wiara we własne możliwości nie pozostawiająca miejsca na Boże działanie, na rozwiązania, które mogłyby być dla nas zaskakujące lub z jakichś względów niewygodne. To nie nasze naturalne zdolności, nawet świetne wykształcenie, są odpowiedzialne za skuteczność Bożego działania, ale poczucie niewystarczalności własnej kondycji, pokora, posłuszeństwo, zaufanie i wierność. „Cóż masz czego byś nie otrzymał” (1 Kor 4, 7).

Dobrze jest posiadać np. piękny głos. Może on dawać radość słuchaczom i być powodem udanej kariery. Dla Bożego działania będzie on jednak nieprzydatny, jeśli w używaniu go zatrzymamy się wyłącznie na naszych naturalnych zdolnościach. „*Nie kocha się On w sile rumaka, nie ma też upodobania w goleniach męża. Podobają się Panu ci, którzy się Go boją, którzy wyczekują Jego laski*” (Ps 147, 10-11).

Pułapka kultu „zawodowstwa” jest szczególnie niebezpieczna w naszych relacjach z Bogiem i uniemożliwia autentyczne wychwalanie Go. Uwielbienie nie jest czynnością, którą można opanować i której można się nauczyć. Ma ono swoje źródło w duchu i nie mogą wyrazić go jedynie jakiegokolwiek nasze umiejętności. Prawdziwe uwielbienie nie może zaistnieć, gdy nasze serce jest zablokowane, np. przez: przygnębienie, nierozwiązane problemy, grzech, brak przebaczenia. Aktor w teatrze musi grać swoją rolę niezależnie od aktualnego samopoczucia (w ten sposób mierzy się jego poziom opanowania warsztatu). W przypadku uwielbienia jest dokładnie odwrotnie. Jesteśmy tylko tym, czym jest nasz „człowiek wewnętrzny”, nasze serce. „*Z obfitości serca mówią usta*” (Mt 12, 34).

Nasza duchowa postawa ma fundamentalny wpływ na zaistnienie uwielbienia, szczególnie wtedy, gdy wiąże się to ze służbą, polegającą na wprowadzaniu innych w modlitwę przez muzykę. Ci, którzy animują uwielbienie (artyści, muzycy) są tylko pośrednikami ze wszystkimi cechami, które pośrednik powinien posiadać: drugoplanowość, osobista relacja z Bogiem i ze zgromadzeniem. Namaszczenie, które zastępuje pod wpływem uwielbienia na uczestników, może przepływać, ale może być też zatrzymywane przez prowadzącego modlitwę. Jeżeli skupiamy się wyłącznie na artystycznej stronie naszego działania, może się zdarzyć, że będzie ono w jakiś sposób przywłaszczane. Mamy być mistrzami drugiego planu, pokazywać i patrzeć na Jezusa, podobnie jak czyniła to, na przykład Maryja.

Bóg pragnie, abyśmy dzielili się miłością i wszelkimi darami, które otrzymujemy. Jeśli zatrzymujemy je dla siebie, spalimy się w ich płomieniu. Nienawiść, to nic innego jak przywłaszczona miłość. To właśnie Lucyfer zapragnął przywłaszczyć sobie uwielbienie należne tylko Bogu.

Żadne dźwięki ani barwy nie są same z siebie złe, bo pochodzą od Boga, a wszystko co On stworzył jest dobre (Rdz 1, 18). Muzyka również jest dobra, ale może stać się złą w sensie etycznym, jeśli jest poświęcona złu, lub gdy stawiana na pierwszym miejscu pragnie zastępować Boga.

Wszystko jest dobre, ale we właściwym wyznaczonym przez Boga miejscu i czasie. Chodzi o to, by nie zaprzepaszczać darowanych przez Boga talentów, ale by używać ich zgodnie z Jego wolą. Bóg pragnie absolutnej wyłączności

w naszych sercach. Jej warunkiem jest nasza wewnętrzna wolność i rezygnacja z nieuporządkowanych przywiązań do całego stworzenia, wszelkich form, ludzi, naszych wyobrażeń, postaw, przeszłości, kontekstu kulturowego, sztuki, muzyki, do tego co robimy i czego pragniemy.

Do pewnych rzeczy potrzebne jest odpowiednie „wypożyczenie”, predyspozycje, talenty. „Każdy ma swój dar” i Bóg ma w tym swój cel, choć nie jest zasadą, że tylko w tych dziedzinach pragnie nas On używać. Ważna jest postawa otwartości wobec Bożego Ducha i wewnętrznej zgody na Jego prowadzenie, zarazem prośba skierowana do Niego, by ukazał nam przez co zdominowane jest nasze życie. Ofiarowanie na Jego ołtarzu tego kim jestem, co robię, dokąd idę i co posiadam.

Forma, harmonia, doskonałość warsztatowa, itp. na pewno są ważne i rzecz jasna, każdy obdarzony talentem człowiek zobowiązany jest do rozwoju i doskonalenia się. Niemniej „Bóg patrzy w serce”. Niekiedy chwała Boża objawić się może w trakcie uwielbienia wyrażanego w sposób „amatorski”, np. przy źle nastrojonej gitarze. Dla Oblubieńca ważniejsze jest czyste serce niż harmonicznie i precyzyjnie wykonane kompozycje, będące najczęściej intelektualnymi układankami w ramach określonej konwencji. Tego, który stworzył świat z całym przepychem form, barw, dźwięków i kształtów, nie zdołamy oszołomić i zachwycić naszą sztuką. „*Nie potrzebuję cielców z twego domu, ni kozłów z twych stad, bo do mnie należy zwierzyna po lasach, tysiące zwierząt na moich pagórkach... Gdybym był głodny, nie musiałbym ci mówić o tym, bo mój jest świat i to co go napętnia.*” (Ps 50, 9-12).

Czy jestem prowadzącym modlitwę uwielbienia, czy służę Bogu w inny, mało „widowiskowy” sposób - rutyna, „zawodowstwo” i poleganie tylko na własnych siłach, będzie zabójcze dla mojej relacji z Jezusem. Czasami boimy się nieznanego, chcemy uniknąć zaskoczenia i dlatego nie otwieramy się na Ducha Świętego. W oczach innych ciągle chcemy wypaść dobrze, lecz gdy nie wszystko idzie tak jak chcemy, szukamy czegoś co jest bardziej pewne, na czym moglibyśmy się oprzeć. W takiej sytuacji ważniejsza staje się forma zewnętrzna modlitwy niż jej treść. „Rutyniarze” i „profesjonaliści” to ludzie, którzy pozostają w wyznaczonych przez siebie granicach, by nie ujawniać swych słabości. Takimi ludźmi Duch Święty nie może się w pełni posługiwać. „*Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno trudzą się ci, którzy go wznoszą.*” (Ps 127, 1)

Fiodor Dostojewski twierdził, że „piękno ocali świat”, ale na pewno - tylko wtedy, gdy będzie połączone z miłością i świętością.

Marcin Stawicki i Robert Cudzich

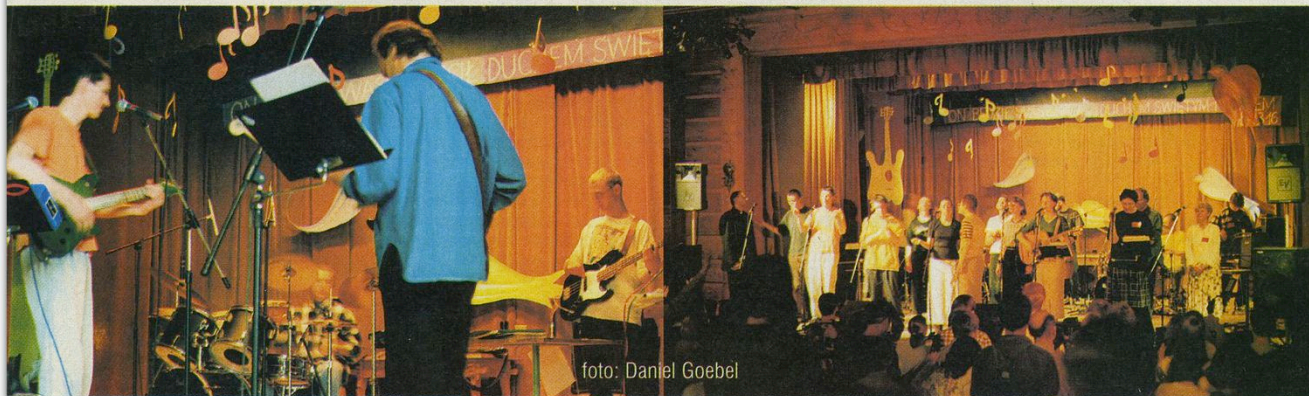
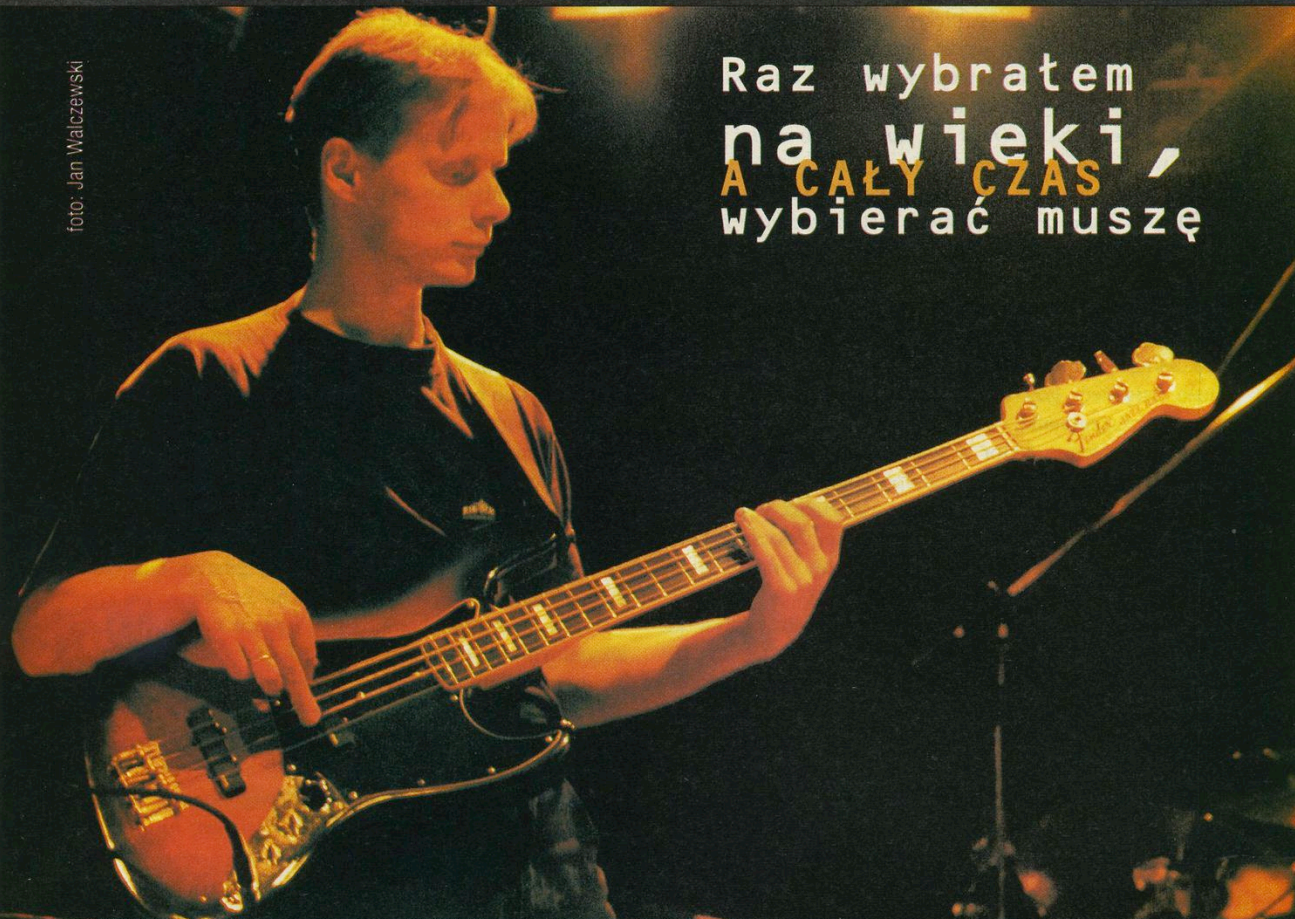


foto: Jan Walczewski

Raz wybrałem  
na wieki,  
A CAŁY CZAS,  
wybierać muszę



Z  
Marcinem rozmawia Andrzej Dziewit  
**Pospieszalskim**

- Marcin, było was dziewięcioro rodzeństwa. Jak żyje się w takiej gromadzie?

- Żyje się świetnie! Dzieciństwo wspominam jako coś wspaniałego. To niezatarte wspomnienie, zostanie mi do końca życia. Mnóstwo uroczystości rodzinnych. Wyobraź sobie: jak jest nas dziewięcioro, to wciąż ktoś ma imieniny lub urodziny (śmiech). Dołączając do tego rodziców, dołączając do tego rodzinne kolacje, to naprawdę było mnóstwo okazji do wspólnego zbierania się razem i świętowania. Kulminacją zaś tej rodzinnej atmosfery były święta. Jedenaście, czasem trzynaście osób (mieszkała z nami babcia i pomoc domowa), czy to była wigilia, czy śniadanie wielkanocne, nasze zbieranie się w tak licznej grupie było niesamowite. To nie do zapomnienia.

- Rodziny wielodzietne nie są dziś modne. Mówi się, że trudno w nich zapewnić dzieciom godziwe warunki bytu, wykształcenia itd. W ilu pokojach mieszkaliście?

- Mieszkaliśmy w jednym pokoju! (śmiech). Rodzice zaś w drugim znacznie mniejszym. Do tego dochodziła kuchnia i łazienka, ale naokoło mieliśmy mnóstwo wolnej przestrzeni, bo mieszkaliśmy na plebanii kościoła św. Barbary w Częstochowie. A było tam pole księżowskie i sad, do którego chodziliśmy na jabłka, najczęściej bez wiedzy właściciela (śmiech). Jakiś nie czuliśmy tej ciasnoty. Choć czasem buntowałem się, bo spałem na stole, który służył do rozkładania łóżka (śmiech). Oczywiście była też pewna rotacja: jak ktoś zajął miejsce do spania (śmiech), to już trudno. Tak naprawdę mieliśmy bardzo godziwe warunki do mieszkania, rozwoju, współżycia. Natomiast dla rodziców był to trud. Tato - architekt, często wyjeżdżał, aby zarobić na utrzymanie rodziny. Był pracownikiem kurii (więc człowiekiem spoza układów), z niewielką pensją. Musiał więc dorabiać jako konserwator zabytków. Prowadził renowację kościołów, polichromii. Sam jest autorem wielu polichromii, witraży, projektów wielu ołtarzy. Po-

siał taką umiejętność jak artysta renesansu, bo nie była to tylko wiedza architektoniczna, techniczna, ale też i artystyczna, dotycząca w największym stopniu sztuki sakralnej. Napisał także do „Więzi” trzy opowiadania.

Mamusia też była osobą niezwykłą. To było niesamowite. Mama z jednej strony potrafiła nam zapewnić codziennie trzy posiłki (śmiech), a z drugiej strony potrafiła znaleźć czas na malowanie, tworzenie. Działała w kilku wspólnotach, takich jak kółko różańcowe, Papieskie Intencje Misyjne. Interesowała się losem wszystkich okolicznych rodzin, które miały jakieś kłopoty (śmiech). I wyobraź sobie, jeszcze odwiedzała rodzinę, znajomych. Na cztery lata przed śmiercią mama wstąpiła do wspólnoty neokatechumenalnej. Jak to wszystko robiła? Do tej pory nie wiem. A malowała przecież ikony, specjalizując się szczególnie w kopiach Ikony Jasnogórskiej. Po jej śmierci odkryliśmy jej studenckie prace. Mama studiowała dwa lata na ASP w Warszawie, a zrezygnowała, bo pojawiły się dzieci. Jak mi się wydaje, to była wybitna twórczość - świetne obrazy. Kiedyś jakoś pani redaktor zapytała mamę: Jak pani sobie z tym wszystkim daje radę? I usłyszała: Nie daję sobie rady (śmiech).

**- Marcin, co stanowiło o sile rodziny Pospieszalskich, o jej klimacie?**

- To, co w tej chwili potrafiam najbardziej docenić ze wszystkiego, to jest to, że moi rodzice byli ludźmi wierzącymi, głęboko wierzącymi. Wieczorami mama czytała nam żywoty świętych na przemian z fragmentami Ewangelii. Do tego tata czytał swoje opowiadania, które też były żywotami świętych tyle, że pisane współczesnym językiem (śmiech). To jest ten klimat. Determinowała go sama bliskość kościoła, więc wszystko przesiąknięte tą atmosferą. Żyliśmy według roku liturgicznego. Najpierw roraty - raniutko. Boże Narodzenie: sianko, żłóbek. Wielki Post i Triduum Paschalne - ognisko przed kościołem, dla nas wtedy chyba najważniejsza sprawa (śmiech). To wszystko było po prostu naturalne i determinowało nasz klimat wzrastania. Wszystkie te uroczystości przeżywaaliśmy bardzo, choć w taki zewnętrzny sposób, w tej chwili mogę powiedzieć. Jeszcze dołączyłbym do tego pielgrzymki, które swoją atmosferą, swoim ludowym kolorytem (który teraz już się zatarał) dopełniały ten niesłychanie inspirujący klimat, który składał się na nasze dzieciństwo. To wszystko stanowiło o tym, że mieliśmy dużo wspólnego - wszyscy bracia, całe rodzeństwo. Taki wspólny podkład, na którym wzrastaliśmy.

**- A jakie były muzyczne korzenie rodziny?**

- Tato i mama pochodzili z mieszczańskich rodzin. A przed wojną do dobrze tonu należała znajomość muzyki. Mama grała więc na fortepianie, a tato na skrzypcach. Ale na szczególnym miejscu były koledy. Rodzice pochodzili z różnych obszarów Polski i dlatego koled mieliśmy podwójny repertuar.

**- To były najwcześniejsze źródła muzycznej inspiracji dla was, ale potem przyszły lata sześćdziesiąte.**

- Tak, przyszedł okres big-beatu: zespoły THE BEATLES, STONES, a także Hendrix, Niemen, NIEBIESKO-CZARNI itd. Na tej fali Janek stwierdził kiedyś, że zakładamy zespół: Szkołka Niedzielnia Ojca Stanisława. Nazwa na

cześć taty, który pisał nam teksty piosenek. Wiesz, tato na początku był przeciwny tej muzyce. Był bardzo zaniepokojony tym, co ta muzyka niesie: ten szok świadomości. I z punktu widzenia rodziców było to zrozumiałe, to jasne. Ale tato szybko zrozumiał, że może tę sprawę jakoś wygrać i zaczął pisać dla nas teksty piosenek. Kiedyś, po jednym z naszych występów ukazała się recenzja w jakimś tygodniku, w której autor napisał, że jesteśmy tak zmanierowani, iż nic nie jest w stanie nam pomóc (śmiech). Dlatego tato stwierdził, że trzeba nas zapisać do szkoły muzycznej i naszą edukację skierować na klasyczne tory. Mateusz więc poszedł na fortepian, ja na skrzypce, Karol na altówkę, Paweł na wiolonczelę, a Janek na kontrabas.

**- Rzuciłeś jednak odtwarzanie muzyki poważnej na rzecz tworzenia muzyki. Jak to było?**

- Stało się to przy końcu liceum muzycznego. Wtedy już wiedziałem, że skrzypka ze mnie nie będzie (śmiech). Ale bardziej pragnąłem grać twórczo, niż odtwórczo. I wtedy pojawiła się jakoś gitara basowa, a do Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach zdawałem na wydział jazzowy (aranżacja i kompozycja). Wtedy też pojawiły się zespoły YOUNG POWER i TIE BREAK.

**- Z TIE BREAK to było coś więcej niż samo granie, nieprawdaż?**

- Przez TIE BREAK przewinęło się mnóstwo osób, ale z Złutkiem Gralakiem, z Yaniną i Mateuszem muzykujemy już razem 15 lat. Był to okres doskonalenia się muzycznego, a robiliśmy muzykę troszkę inną od tej, która nas otaczała. Nie była ona lekka, łatwa i przyjemna, a była poszukiwaniem nowych rozwiązań muzycznych. I to właśnie było siłą TIE BREAK'u.

**- Potem zaczął się trudniejszy okres, mało nagrań, mało tworzenia.**

- Skończyły się wyjazdy z YOUNG POWER, a przez jeden taki wyjazd można było zarobić na wiele miesięcy. I bywało wtedy trudno, nie powiem ciężko, bo ciężko nigdy nie było - dzięki Bogu oczywiście (śmiech). Był to okres doświadczania, czym jest Boża Opatrzność, Boża opieka. Bywało tak (pewnie każdy miał taki okres), że wstawałem rano i szukałem jakichś drobnych po kieszeniach na śniadanie. Pożyczyło się już od wszystkich, od których można było pożyczyć, a dalej już nie wypadato (śmiech). I wtedy, kiedy akurat nic już nie było i lodówka była pusta, to akurat zawsze przyjeżdżała mama Lidka (mojej żony) z siatkami pełnymi jedzenia (śmiech). Teraz wspominam, te chwile jako bardzo szczęśliwe. To był świetny czas. Natomiast rzeczywiście wtedy było mnóstwo grania i cieszę się, że podobnie jak koledzy z TIE BREAK'u nie ugiąłem się w tamtym czasie przed pokusami grania chałtury, wyjeżdżania na statki, czy grania czegoś tam po prostu dla chałtury. Udało mi się tego uniknąć, uniknąłem grania muzyki, która byłaby niezgodna z moim artystycznym przekonaniem.

Później przyszedł czas grania ze Staszkiem Sojką, z Yaniną, TIE BREAK zaczął na nowo funkcjonować i powstał NEW LIFE M.

**- Czyli grupa, o której Joachim Mencil mówi, że założył ją Pan Bóg!**

- To jest rzeczywiście ciekawa sprawa. Z Joachimem poznałem się w szczególnych okolicznościach. Moja żona, Lidka miała w katowickiej szkole śpiewać dyplom (ze względu na dzieci skończyła ją później ode



2TM 2,3

*W dorosłym życiu trzeba podjąć najważniejszą decyzję: czy będzie się żyło z Jezusem, czy obok Niego. I ja przed takim wyborem stanąłem. To jest taka męska decyzja i nawet kobiety muszą ją podjąć. Od niej zależy całe późniejsze życie, nawet życie wieczne.*

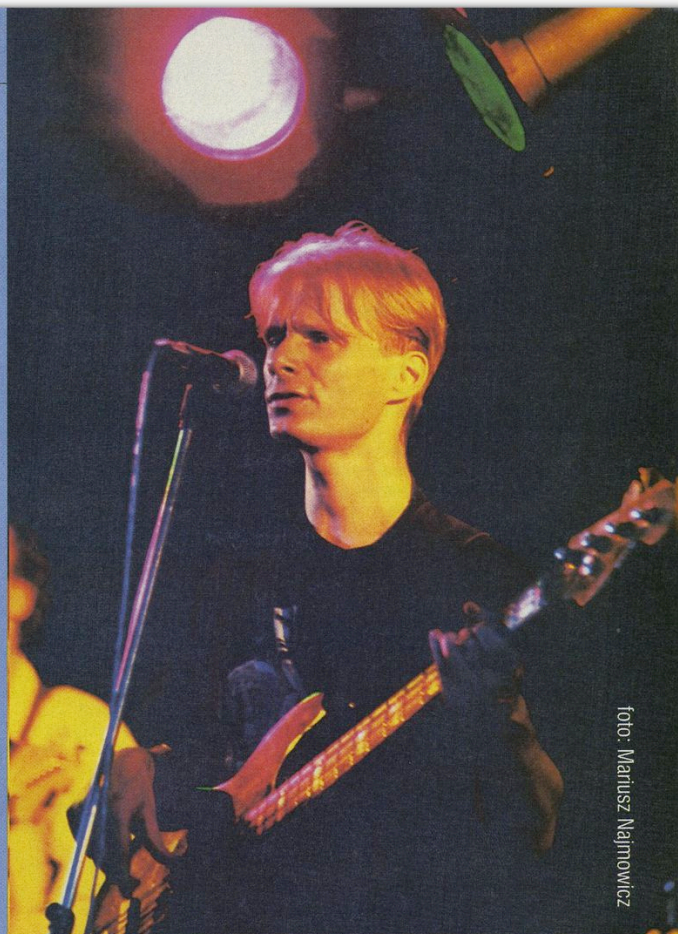


foto: Mariusz Najnowicz

mnie) i szukaliśmy pianisty. Koledzy byli gdzieś tam pozajmowani, mieli swoje koncerty i ... nie każdy chciał po prostu zagrać za darmo, bo my nie mieliśmy pieniędzy. Jedynym człowiekiem, który się zgodził był właśnie Joachim. I tak poznaliśmy się. Później spotkaliśmy się na Festiwalu Pianistów Jazzowych w Kaliszu i tam Joachim zaprosił mnie do zrobienia wspólnego zespołu i przyjazdu na rekolekcje. Mówił, że będą próby i ... rekolekcje. Szczerze mówiąc, nie bardzo sobie to wszystko wyobrażałem. I okazało się..., że jest to możliwe (śmiech). Tam właśnie powstał zespół NEW LIFE M. To był Dursztyn 1992 roku. Na pierwszych próbach rażyły mnie trochę te piosenki: nie dość, że proste i popowe - to jeszcze do tego teksty maksymalnie uproszczone. Powtarzają w nich te same słowa, czyli Jezus, nasz Pan, nasz Zbawiciel. No kurcze, nie można tego jakoś tak bardziej literacko ująć? Ale po jakimś czasie zauważyłem, że te proste piosenki działają bardziej, niż wielka poezja na podkładzie wymyślnej muzyki (śmiech). I, że tak naprawdę w życiu tych ludzi, którzy słuchali tej muzyki może się coś zmienić. To było niesamowite doświadczenie. W tym czasie w moim życiu też dużo się zmieniło. Mocniej odczułem Bożą obecność i zobaczyłem ludzi, dla których życie z Bogiem to codzienność. Bóg jest blisko nich, prowadzi ich, a jego słowo jest dla nich drogowskazem. To były mocne odkrycia i związane to było z zespołem NEW LIFE M.

**- To są już teraz legendarne sprawy. Byliście zespołem przełomu, początkiem fali, początkiem pewnego nowego nurtu. I to zespołem o bardzo znanych nazwiskach.**

- Oczywiście, wcześniej były jakieś różne projekty i wszyscy je znamy. Ale nie wiem czy pamiętasz, kiedyś we Wrocławiu graliśmy koncert u Dominikanów. A po koncercie ktoś wtedy wyszedł i powiedział: nareszcie Pan Bóg zatrudnił fachowców (śmiech). I to żartobliwe wydarzenie obrazuje znaczenie NEW LIFE'u dla tzw. chrześcijańskiej sceny muzycznej w Polsce. Wiesz, NEW LIFE był zespołem, który na dość profesjonalnym podkładzie programowo śpiewał teksty bezpośrednio o Bogu.

**- Od tego czasu przez całe lata wspierasz wiele dzieł tzw. „Bogów muzyki”, jak chociażby DEUS MEUS.**

- Przypadek. Z DEUS MEUS to ciekawa sprawa: o. Andrzej Bujnowski zaprosił mnie na nagrania, które dokumentowały pewien okres pracy, którą wykonał ze scholą przy kościele oo. Dominikanów w Szczecinie. Nagranie, ażeby „coś tam” zarejestrować. Pamiętam, że w dwa - trzy dni zarejestrowaliśmy prawie cały materiał i nie przywiązywałem do tego specjalnej uwagi, bo przesłuchując go nie byłem zadowolony z poziomu tego, co powstało. Potem te nagrania zostały trochę poprawione w studio u Edka Sosulskiego. I co ciekawe, kaseta „Hej Jezu...” została sprzedana w kilkudziesięciotysięcznym nakładzie! Te piosenki zawędrowały pod strzechy

(śmiech), czyli można je usłyszeć wszędzie: na spotkaniach modlitewnych, wspólnotowych, przeglądach piosenki religijnej itd. To coś niesamowitego! Sami nawet nie przewidywaliśmy tych zjawisk, procesów, które zajądą w związku z muzyką poświęconą Panu Bogu.

**- Racja. To wszystko zaczęło nas przerastać. I może to być dowód na to, że ten ruch nie pochodzi od człowieka.**

- Nikt z nas nie spodziewał się, że taka będzie skala zjawiska. Jak pierwszy raz spotkaliśmy się w Dursztynie w gronie dwudziestu osób, to nikt nie przypuszczał, że wkrótce na takim spotkaniu w Ludźmierzu będzie 300 osób. Nawet takie gazety jak „Wyborcza”, czy „Polityka” zainteresowały się tym ruchem. I to samo w sobie może być dowodem na temat skali tego zjawiska.

**- Marcin, proszę zmienić temat. Grałeś z wieloma wybitnymi artystami. Uczestniczyłeś w nowatorskich projektach jak chociażby płyta z Michałem Urbaniakiem „Life in Holy City”. Czym dla Ciebie jest sztuka?**

- To bardzo szerokie pytanie, które implikuje długie rozważania. Ale mówiąc w dużym skrócie, to sztuka jest, dla mnie niesamowitym Bożym darem. Jest to taki dar dla człowieka, który pozwala mu się zbliżyć do rzeczywistości duchowej, rzeczywistości Bożej. I tu od razu pojawia się następna sprawa. Sztuka powinna być traktowana przez artystę poważnie, tzn. jak mi się wydaje, chałturzenie jest sprzeniewierzeniem się powołaniu, bo bycie twórcą (artystą jest to zbyt duże słowo), to powołanie. I kolejna kapitalna sprawa: sztuka sama w sobie, choć jak już mówiłem, dotyka rzeczywistości metafizycznej, nie może stać się bożkiem. A niestety dla wielu artystów stała się. Nie rozumiem tzw. artystów, którzy dla sztuki poświęcają swoje rodziny, poświęcają dobro innych ludzi. To jest dla mnie chore. Przede wszystkim to, co jest najważniejsze, powinno być na pierwszym miejscu, a nie sztuka. Na pierwszym miejscu powinien być Bóg, a to implikuje nasze relacje z ludźmi, szczególnie nasze relacje z najbliższymi.

**- Czyli bycie artystą, to jest powołanie. Co ono dla ciebie oznacza? Czy powołaniem twórcy jest pomagać Prawdę, znaleźć odpowiedź na fundamentalne pytania, z którymi każdy z nas musi się zmierzyć?**

- To, że twórca może mówić przez swoją sztukę, związane jest z jego życiem. To jego życie powinno mieć zdrowe podstawy. W historii mamy mnóstwo przykładów, jak tzw. sztuka i filozofia implikowały zachowanie się nie tylko jednostek, ale całych społeczeństw. Widzimy do czego doprowadziły niektóre treści, jakie niosła filozofia i sztuka. Czasami te przesłania gubiły całe społeczeństwa. Jeśli więc cierpienie ludzi czy nawet całych społeczeństw miałyby być ceną za najbardziej nawet wysublimowaną sztukę, to nie jest to w żaden sposób uzasadnione. Według mnie istnieje

moralna odpowiedzialność artysty za to, co robi, za treści, jakie przekazuje. Wiesz, żyjemy w ciężkich czasach, gdzie jesteśmy poddawani strasznej presji komercyjnej, konsumpcji. To powoduje, że widzę jak np. młodzi artyści w promocji prześcigają się w wyszukiwaniu szokujących treści, które czasami (co najciekawsze) nie mają żadnego oddźwięku w ich wnętrzu. Są to często młodzi, spokojni ludzie, jak gdyby neutralni wobec otoczenia, ale robi im się jakiś, powiedzmy, diaboliczny image, ażeby pewne rzeczy sprzedać. I ten image niesie ze sobą bardzo kiepskie, złe treści, a treści te z kolei „kupowane” są przez ludzi, młodych ludzi. Oni są bezkrytyczni, nie są odporni, nie mają dystansu do tego, co im się mówi. I to rodzi często potem tragedie.

- Jesteś wykonawcą, aranżerem, kompozytorem, twórcą muzyki filmowej, a także jesteś producentem płyt (płyta Anny Marii Jopek, którą produkowałeś, zdobyła Fryderyka). Uff, dużo tego, co lubisz najbardziej?

- Wszystko naraz (śmiech), we wszystkim się realizuję po trochu i żadnej z tych dziedzin nie zostawiłbym. Cieszę się, że gram na basie, że grywam na innych instrumentach. Bardzo się cieszę, że szczególnie w muzyce filmowej mam możliwości realizacji swoich projektów orkiestrowych. Bardzo inspiruje mnie polska muzyka współczesna takich twórców jak Kilar, czy Górecki. Cieszę się, że to wszystko może mieć we mnie gdzieś ujście. Raz na płycie z Michałem Urbaniakiem „Live in Holy City” udało mi się to wszystko połączyć - była tam orkiestra symfoniczna, rap, rytmy hip-hopowe.

- Śledzisz to, co dzieje się w muzyce na świecie, jesteś na bieżąco, słuchasz dużo nowości, ale najchętniej wracasz do Bacha.

- Dużo dzieje się teraz w muzyce, zresztą jak zawsze: nowe pomysły, nowe środki wyrazu, nowe instrumenty, nowe rytmy, czy raczej stare rytmy w nowym opakowaniu. To jest wszystko wspaniałe, ale tak naprawdę zobaczymy za kilka, kilkanaście, czy kilkadziesiąt lat co z tego wszystkiego zostanie. A to co zostaje, to wielka muzyka. Wielka muzyka zaś oddziałuje tak samo jak dwieście lat temu. Mówię też tu o muzyce Bacha, która jest moją fascynacją od lat młodzieńczych, bo okazało się, że w jego muzyce cała muzyka europejska, która powstała później, już była. W twórczości Bacha można znaleźć takie pierwiastki muzyki, które były aż do końca Romantyzmu. A nawet w muzyce współczesnej są rzeczy, które są inspirowane muzyką Bacha. To jest coś niesamowitego. Jego twórczość łączy to, co było przed nim, a także zawiera w sobie pierwiastki muzyki, która do tej pory funkcjonuje. To dlatego lubię słuchać Bacha, ale słucham dużo różnej muzyki klasycznej pisanej na instrumenty akustyczne (śmiech). Powiem coś jeszcze o Bachu: był on bardzo pokorny wobec muzyki, bardzo pokorny wobec czasu. Wiesz, nigdy nie mienił się wielkim artystą. Sam uważał się za kogoś w rodzaju rzemieślnika. I co ciekawe, pomimo tego, że pisał utwory, które nie miały słuchaczy. Pisał rzeczy, które nie były grane w wielkich salach koncertowych, a on sam był uważany w swoich czasach, za świetnego co prawda organistę, ale przeciętnego kompozytora. I przed nim wymieniani byli kompozytorzy, o których teraz niewiele słychać. Mimo to jego muzyka „wypłynęła”. Myślę, że jednym z elementów, które uczyniły muzykę Bacha tak wielką i ponadczasową było to, że on wszystko tworzył w takiej Bożej perspektywie, nawet jeśli to były utwory zupełnie świeckie, jak tańce itd. Prawie na każdym utworze umieszczał dedykację: „Jedynemu Bo-

gu”. I wydaje mi się, że ta perspektywa, Boża perspektywa jego twórczości pozwoliła zachować mu tak niesamowity, najwyższy poziom.

- Marcin, nie boisz się eksperymentów. I nie boisz się „zapadać czadu” w odjazdowych kapelach jak 2 TM 2,3, czy MALEO REGGAE ROCKERS, a więc zdradzasz jazz?

- Jak ci powiedziałem bardzo lubię muzykę, która łączy ze sobą różne elementy. Zawsze lubiłem czadową muzykę (śmiech), to zostało mi z dzieciństwa, zawsze to gdzieś się we mnie kołatało. Granie w TYMOTEUZU nie było więc żadną zmianą w moim świecie muzycznym. Lubię też taką surową muzykę, która nie jest pięknie wygładzona, a surowa i mocna.

- Twoja recepta na bycie twórcą? Co byś powiedział ludziom o takich aspiracjach?

- Myślę, że pierwsza zasada to pokora. Pokora wobec zjawisk, które są nokoło nas, zjawisk muzycznych, artystycznych, słuchanie, inspirowanie się. Ale też pokora wobec siebie i innych ludzi. Dalej, praca nad sobą: rozwijanie swoich umiejętności, rozwijanie siebie. I dalej, wydaje mi się też - bezkompromisowość. O co mi chodzi: jeśli jest coś ciekawego w nas, jakiś ciekawy pomysł muzyczny, to radziłbym, żeby go tak za bardzo nie dostosowywać do gustów panujących wokoło. Jeśli mamy przekonanie, że jest to jakaś dobra muzyka, nawet jeśli jest to skomplikowana i przeznaczona dla niewielkiego grona słuchaczy, wydaje mi się, że warto to drążyć.

- Marcin, nie chcę ci wystawić laurki, ale są tacy ludzie, którzy nie wahaają się nazwać cię wspaniałym gościem. Czy masz więc jakiś sekret kontaktu z ludźmi?

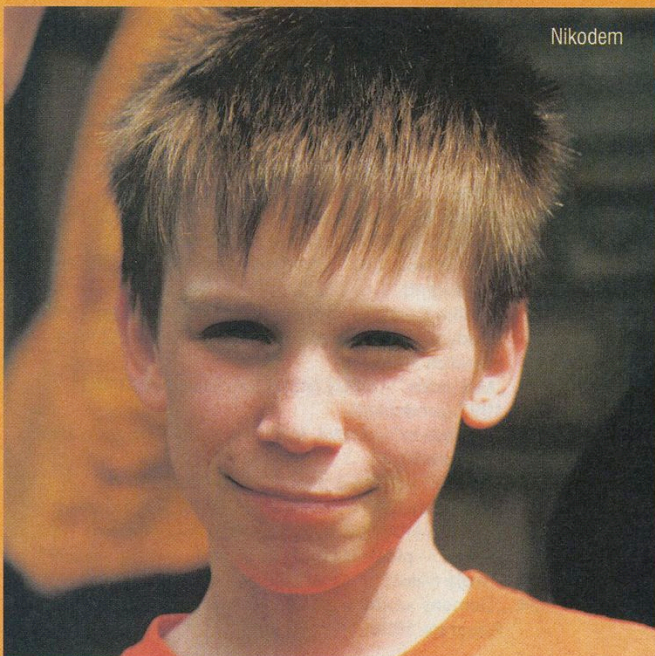
- Słuchaj, podstawowa tajemnica tkwi w tym, że jestem konformistą i nie lubię konfliktów. I często nie potrafię w sposób szczerzy, bezkompromisowy powiedzieć co myślę (śmiech). Nie wiem jak ci na to pytanie odpowiedzieć. Jak ci już mówiłem unikam bezpośrednich starć (śmiech). Tomek Bojarski - katecheta z Lublina ma dwanaścioro dzieci. Mówi on, że każde z dzieci szuka własnego sposobu dotarcia do rodziców. I mówi: a ty, to dlatego jesteś taki „milutki”, bo to był twój sposób na zwrócenie na siebie uwagi (śmiech). Mateusz miał inny sposób: on był z kolei krnąbrny i szaleniec, więc każdy z nas miał inny sposób bycia, zaistnienia w rodzinie (śmiech).

- Nie przeżyłeś jakiegoś gwałtownego nawrócenia z Szawła na Pawła, ale twoje nawrócenie był to raczej jakiś proces. Proszę, powiedz coś więcej na ten temat.

- To, że w dzieciństwie otrzymaliśmy od rodziców ten depozyt własny, to wspaniała rzecz, która gdzieś głęboko zapada w duszę i w serce. Ale w dorosłym życiu przychodzą różne chwile. Pamiętam okres liceum, studiów - człowiek stracił z oczu drogowskazy i zwyczajnie błąkał się po manowcach. To się każdemu zdarza. Natomiast w dorosłym życiu trzeba podjąć taką jedną decyzję i jest to najważniejsza decyzja w życiu: czy będzie się żyło z Jezusem, czy obok Niego. I ja też przed takim wyborem stanąłem. To jest taka męska decyzja i nawet kobiety muszą taką męską decyzję podjąć (śmiech). Od tej decyzji zależy całe późniejsze życie, nawet życie wieczne.

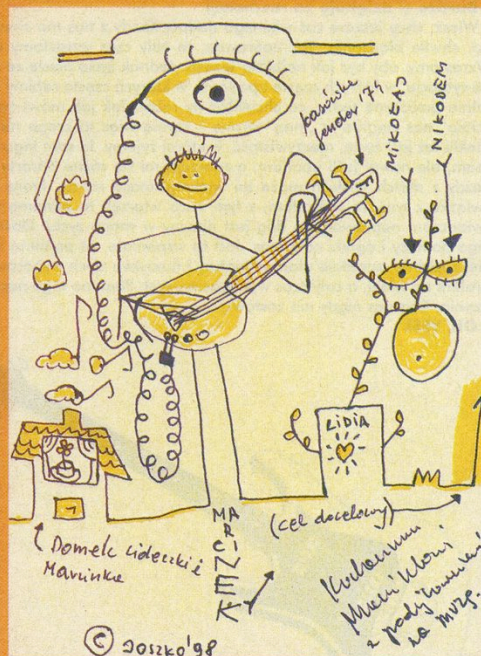
- Dlaczego więc najważniejszy dla ciebie jest Jezus?

- Jezus był jedyną osobą, która o sobie powiedziała, że jest Drogą, Prawdą i Życiem. I w tych trzech słowach znajduje się odpowiedź na twoje pytanie.



Nikodem

foto: Piotr Bujnowski



rys.: Jozsko Broda

foto: Piotr Bujnowski



„Nareszcie **PAN BÓG**  
zatrudnił fachowców”

Droga - wiadomo czym jesteśmy otoczeni, wiadomo jak łatwo jest się nam pogubić. Zniszczyć swoje życie, życie innych ludzi, którzy nas otaczają. Jezus jest Drogą i obiecuje nam, że gdy będziemy szli Jego Drogą, Drogą Jego słowa, to nasze życie nie ulegnie destrukcji. Nie będziemy krzywdzili siebie, nie będziemy krzywdzili innych.

Jezus powiedział, że jest Prawdą. W dzisiejszych czasach wszystko poddawane jest w wątpliwość. Generalnie obowiązuje taka zasada, że podważa się wszystko. Każdy pewnik staje się względny. Do „dobrego” tonu należy ironizowanie ze wszystkiego i podważanie każdej prawdy. A Jezus powiedział: „Jestem Prawdą”. Trzymanie się tej Prawdy jest najwspanialszą rzeczą. Naprawdę nie pogubimy się, nie pogubimy. Trzymanie się Jezusa ustawia nasze życie we właściwej perspektywie.

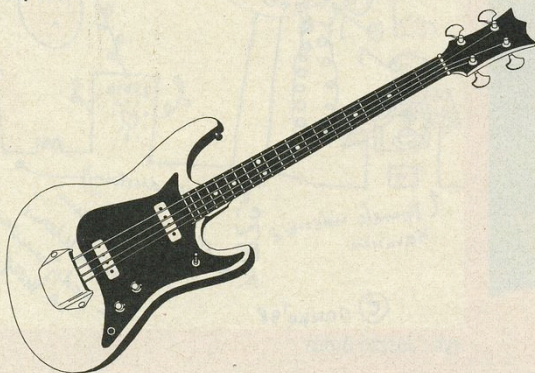
Wreszcie Jezus powiedział, że jest Życiem. Pozwala nam to ustawić nasze życie tu na ziemi, jak cały czas mówię, we właściwej perspektywie, we właściwym widzeniu. Ale też Jezus jest Życiem wiecznym. Mamy obietnicę życia wiecznego w bliskości z Nim. To jest coś niesamowitego. Jest to najlepsza rzecz jaką moglibyśmy kiedykolwiek usłyszeć!

Jeszcze raz - wybranie Jezusa jest najlepszą decyzją, jaką każdy z nas może podjąć w życiu.

**- Bardzo ci dziękuję za rozmowę!**

- Wiesz, chcę jeszcze coś ważnego dodać. Każdy z nas ma chwile słabości, chwile błędzenia. Tak naprawdę, to cały czas wzrastamy duchowo. Wzrastamy, aby być jak najbliżej Jezusa. Jednak życie niesie ze sobą różne sytuacje, w których często upadamy, w których często robimy rzeczy totalnie przeciwne temu, co chcielibyśmy robić. Tak jak mówi św. Paweł: „ciało” nas ciągnie w „inną” stronę - czynię więc to czego nienawidzę. I takie też jest życie, rzeczywistość, w której żyjemy. Ja sam tego doświadczam, ale nawet jeśli upadam, a zdarzają mi się różne historie (przecież każdy z moich bliskich może mi wytknąć masę rzeczy, które nie mają związku z tym, co wybrałem, z tym w co wierzę), to pomimo tego, doświadczam naprawdę, że Bóg jest obecny w moim życiu. Doświadczam jego pomocy i opieki cały czas. Jest to wspaniałe, że pomimo naszej takiej zupełnie, zupełnie ułomnej natury i mnóstwa złych wyborów (raz wybrałem na wieki, a cały czas wybieram muszę). Pomimo tego naszego błędzenia, Bóg nas nigdy nie zostawi.

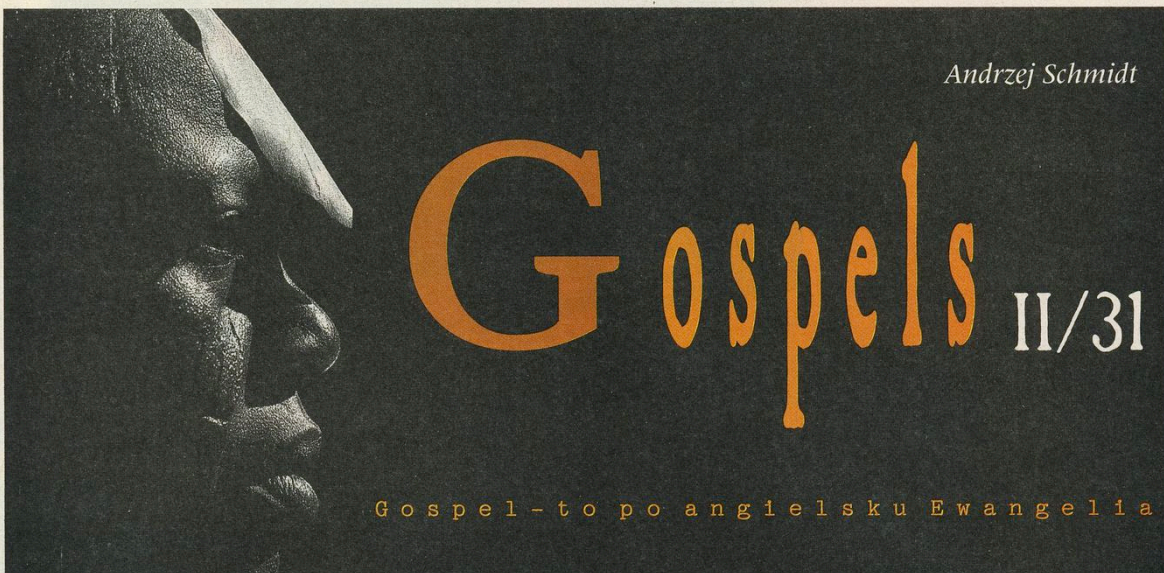
**- Oh, YES!**



## Wybrana dyskografia

### MARCINA POSPIESZALSKIEGO

1. „Free Cooperation” - FREE COOPERATION - Poljazz 1984,
2. „Young Power” - YOUNG POWER - Polskie Nagrania 1986,
3. „Tie Break” - TIE BREAK - Polskie Nagrania 1987,
4. „Duch wieje kędy chce” - TIE BREAK - Edycja św. Pawła 1998,
5. „Man of Tra” - YOUNG POWER - Power Bros 1990,
6. „Gin Gi Lop” - TIE BREAK - Solton 1991,
7. „Stoisz u naszych drzwi” - NEW LIFE MUSIC - Wydawnictwo'm 1992,
8. „Kolędy Pospieszalskich” - POSPIESZALSCY - Pomaton 1993,
9. „Live in Remont” - SOYKA, YANINA i KOMPANIA - ESA 1994,
10. „Radical Graża” - SOYKA, YANINA i KOMPANIA - 1994,
11. „Live in Kraków” - SOYKA, YANINA + TIE BREAK - Pomaton 1995,
12. „Hej, Jezu!” - INICJATYWA MUZYCZNA „LUDZMIERZ” (DEUS MEUS) - Wydawnictwo'm 1995,
13. „Sonety Szekspira” - STANISŁAW SOYKA - Pomaton 1996,
14. „Poezje Ks. Jana Twardowskiego” - TIE BREAK + JORGOS SKOLIAS - Edycja św. Pawła 1996,
15. „Live in Holy City” - MICHAŁ URBANIAK - SPV 1996 (producent),
16. „Słodko Gorzki” - muzyka do filmu - Polygram 1996,
17. „Kiedy przyjdzie dzień” - ANTONINA KRZYSZTOŃ - Pomaton 1996,
18. „Mój Jezus” - DEUS MEUS - Fundacja „VERITAS” 1997 (producent),
19. „Ale Jestem” - ANNA MARIA JOPEK - Polygram 1997 (producent),
20. „Przyjdź” - 2 TM 2,3 - DEOrecordings 1997,
21. „Absolutely Life” - ZAWADZKI/POSPIESZALSKI/JA-KUBEK & FRANK GAMBALE - Walk Away Records 1997,
22. „Spona” - piosenki i muzyka do filmu - Polygram 1997,
23. „Twoja Miłość” - NEW LIFE M - Vocatio 1998,
24. „Demony wojny wg Goyi” - muzyka do filmu - Polygram 1998.



Andrzej Schmidt

# Gospels II/31

Gospel - to po angielsku Ewangelia

## KORZENIE /1/

Historię Gospels nakreśliłem już ogólnie, widzianą z lotu ptaka nad przestrzenią Czasu. Dziś zaczynam nieco głębszą wycieczkę w Przeszłość, by zapuścić sondę poszukiwań prototypów amerykańskich „spiritual songs”, a także motywów powstania popularnej pieśni religijnej.

Znajdziemy się zatem w XV i XVI stuleciach, wśród psalmów, hymnów i chorałów protestanckiej Europy. Bowiern, wśród krytycznych postaw wobec praktyk Kościoła Katolickiego - ceremonializmu, dogmatów, przepisów etc. - dość ważne miejsce zajmowały kwestie partycypacji wiernych, języka ojczystego, prostoty i szczerości, zarówno w kazaniach jak i wspólnym śpiewaniu. Wspólnym! Dla Marcina Lutra była to sprawa istotna, choć akceptował obecność śpiewu profesjonalnego. Mimo niezaprzeczonego piękna twórczości takich mistrzów polifonii kościelnej, jak Palestrina, Jasquin Des Pres, Gabrielli czy Di Lasso, dla reformatorów-protestantów była to tylko muzyka dla muzyki. Choraty i hymny Lutra, a później Jana Sebastiana Bacha, określiły granice dzielące pieśni cątych kongregacji od śpiewu profesjonalnego. Już bowiem papież Marceł napomniał Palestrinę słowami: „To jest przepiękne, mój synu, ale Wszchemogący nie zrozumie ani jednego słowa ...” To prawda, iż polifonia nie sprzyjała czytelności słów, a więc treści. Była rozkoszą muzycznego ucha i intelektu, lecz dla prostych ludzi w kościele miała tylko znaczenie wystroju; nawet gdyby chcieli, nie mogli uczestniczyć w profesjonalnej sztuce przerażającej ich możliwości, zatem o partycypacji (współuczestniczeniu) nie było mowy. Ludziom pozostawały proste kolędy, czy nieliczne pieśni wielkopostne, a to dla reformatorów było o wiele za mało.

Idea hymnów religijnych, łączących wiernych w jedną modlitewnie śpiewną całość, materializowała się

w różnych protestanckich wyznaniach: w hymnach Braci Morawskich, pieśniach Hugonotów, ale najpełniej i z daleko biegnącymi konsekwencjami - w Anglii.

Sytuacja „wyjściowa” była tu bowiem o wiele bardziej sprzyjająca niż na kontynencie europejskim. Angielska muzyka artystyczna była zawsze mocno związana z muzyką ludową i popularną i to miało również swe odbicie w muzyce sakralnej, jeszcze przed oderwaniem się Kościoła Angielskiego od Rzymu. Polifonia, której pionierami byli Anglicy przez sześć stuleci, wtargnęła tu do muzyki popularnej w postaci kanonów „ad infinitum” z angielska zwanych „rounds”, a istnieje też hipoteza, iż to twórcy muzyki artystycznej zapożyczyli sobie imitacyjność z ludowych rounds. (W USA, w górach stanu Tennessee, wiejska ludność pochodzenia angielskiego do dziś pielęgnuje śpiew imitacyjny). Najstarsze skarby popularnej muzyki angielskiej i szkockiej, ballady, swoją metrycznością i melodiami zaczęły służyć treściom religijnym już w połowie XVI stulecia, kiedy to angielscy duchowni jęli tłumaczyć psalmy Dawida na angielski. Jak wiemy, podobne przedsięwzięcie miało miejsce nieco później w Polsce pod koniec XVI-go „złotego wieku”. W odstępnie jednego roku ukazały się wpiery poetyckie tłumaczenia Jana Kochanowskiego, a następnie muzyka Mikołaja Gomółki (1580 r.), który ukształtował ją świadomie prosto, z przeznaczeniem „nie dla Włochów, ale dla Polaków, dla naszych prostych domaków”.

ciąg dalszy na str. 44



# GOOD RELIGION

Gdy po raz pierwszy zobaczyłem zespół **GOOD RELIGION** (a było to tuż przed koncertem 2 Tm 2,3 w warszawskiej „Stodole”) pomyślałem sobie, że oto mam przed sobą kolejną mało ambitną grupę muzykujących chrześcijan, którzy z neoficką gorliwością chcą grać jakąkolwiek muzykę, byleby była ona „dla Jezusa”. Tuż przed ich występem na scenę wyszedł Darek Malejonek i powiedział, że „zagra teraz bardzo dobry zespół - **GOOD RELIGION**”. To wystarczyło, bym porzucił myśli o „bylejakości” nieznanego mi wówczas zespołu i zainteresował się tym, co robią.



Czwórka z nich to studenci ATeKowskiego Instytutu Studiów nad Rodziną. Piotr „Gałąz” Gałązka (śpiew, gitara), Magda Zalewska (śpiew), Paweł „Pawcio” Urbański (gitara basowa) i Tomek „Gonek” Gonciarz (perkusja), którzy stanowili jednocześnie trzon zespołu, poznali się właśnie na ATeKu. Decyzję o założeniu grupy podjęli bardzo szybko. - *Miałem taki plan w środku serca, żeby zrobić zespół dla Pana Boga - wspomina „Gonek”, lider GOOD RELIGION. - W którymś momencie okazało się, że każdy z nas ma coś wspólnego z muzyką, no i żeśmy tak zakombinowali, że zrobiliśmy band.*

„Zakombinowanie” miało miejsce na jesieni 1996 roku. Wtedy też powstała nazwa: **GOOD RELIGION**. - *Jest taki zespół **BAD RELIGION**, którego znakiem jest przekreślony krzyż w kółku. Kiedyś ich słuchałem, ale się nawróciłem i uwierzyłem w Pana Boga. A nazwaliśmy się **GOOD RELIGION** tak na przekór - wyjaśnia „Gonek”. Na swój znaczek wybrali krzyż (oczywiście nie przekreślony). - Znaczek zacerpnąłem z książki „Symbolika starożytności”. To był krzyż używany przez chrześcijan koptyjskich w Egipcie.*

Pół roku po założeniu zespół zaczął się rozrastać. - Wiosną 1997 doszedł do nas Robert „Squpek” Biskup (gitara), a po wakacjach dołączył Michał „Michael” Stasiak (bongosy), Daniel „Dany” Grzeszykowski (saksofon tenorowy), Maurycy „Mauricio” Idzikowski (trąbka) oraz Marek Dobrzyński (puzon). - *Obecnie w zespole gra dziewięć osób.*

Przez pierwsze miesiące istnienia grupy o **GOOD RELIGION** nic nie było słychać. Był zespół, były piosenki, była chęć grania, ale nie było żadnych możliwości startu. Sytuacja zmieniła się, kiedy to na swej drodze zetknęli się z 2 Tm 2,3. - *Przypadkowo w parku spotkałem Darka Malejonek, który spacerował sobie z żoną i dzieckiem. Podszedłem do niego, zagadałem, no i tak zaczęła się nasza znajomość oraz granie **GOOD RELIGION** na wielkiej scenie. - Od tego momentu o zespole zaczęło być coraz głośniejsze. Ich sława rosta przede wszystkim dzięki koncertom. Ossów - występ z 2 Tm 2,3 na Dniu Młodzieży*

Diecezji Warszawsko-Praskiej; kolejny koncert z Tymoteuszem, tym razem w warszawskiej „Stodole”; support przed koncertem Maleo i REGGAE ROCKERSÓW w klubie Proxima - to wszystko powoli składało się na kolejne sukcesy GOOD RELIGION.

Dla tych, którzy zetknęli się z zespołem kojarzy im się on zapewne z muzyką reggae. Jednak reggae to nie wszystko. - Gramy reggae, ska i hard-core, ale mieszamy to - mówi „Squek”. - Jedne numery są całe ostre, inne całe reggae-owe, a znowu inne, reggae pomieszane ze ska i z czadem. To jest wynik jakiś tam wpływów muzycznych. Każdy w zespole słucha czegoś innego. - Muzyka powstaje najczęściej podczas grania na próbach, które odbywają się dwa razy w tygodniu. - Jest tak, że „Gałąź” albo „Squek” mają jakiś motyw w głowie, a my to rozwijamy. Każdy dorzuca coś od siebie - mówi „Gonek”. Podobnie jest z tekstami. - Dużo tekstów powstaje spontanicznie na próbie. Przybierają one formę takiego hipnotycznego transu. Na przykład przez 7 minut ciągle się śpiewa „God's my Father, my Father is God”.

Wszystkie piosenki dotyczą Boga. Dlaczego? - To wypływa z naszej wiary. Chcemy o tym mówić i śpiewać, dlatego są one takie - tłumaczy „Gałąź”, autor większości tekstów. - Są one bardzo spontaniczne i nie zastanawiam się nad tym, jak bym chciał je upiększyć - Dalej mówi „Gonek”: W kawałku „Good Religion” słowo „Bóg” nie pada ani razu, ale jest to tekst o duchowej rewolucji, o tym, że człowiekowi, który nie jest chrześcijaninem ciężko jest żyć. Można tam uchwycić moment, kiedy Bóg właśnie do mnie przychodził i kiedy miałem taką burzę wewnętrzną. - Burza wewnętrzna zaowocowała tym, że „Gonek” znalazł się w neokatechumenacie. Zaraz po nim do wspólnoty trafił „Squek”. - Przed GOOD RELIGION grałem z „Gałęziem” w innym zespole i nigdy nie myślałem o tym, żeby grać dla Boga. Wtedy w ogóle nie było żadnego celu, po prostu sportyfikaliśmy się na próbach i graliśmy. Jakoś tak wyszło, że trafiłem do GOOD RELIGION, „Gonek” przekonał mnie do wspólnoty i zacząłem coś tam sobie uświadczać. Teraz jest bardzo fajnie, bo w tym momencie jest jakiś cel tego grania. Dla innych członków zespołu ten cel jest również bardzo ważny. - Gdyby zespół nie śpiewał dla chwały Pana Boga i jej nie głosił, to ja bym w ogóle nie grał, bo by mi się po prostu nie chciało - mówi „Gonek”. - Mam inny zespół hard-core'owy i pewnie by mi się wcale nie chciało grać w jakimś drugim, gdyby nie ta wewnętrzna potrzeba i siła. I gdy sobie myślę, że gram dla Boga, to widzę tę publiczność wieczną, która nas słucha i zawsze będzie chciała nas słuchać. Jawni mi się taka pocieszająca wizja nieskończoności. - A co o tym sądzi wokalista, „Gałąź”? - Nie ważna jest muzyka, metal czy jakieś tam disco-polo. To nie ma znaczenia. Ważne jest nastawienie osoby, która zna swój cel, chce coś przekazać. Jeżeli chce śpiewać o Bogu to może być to nawet punk i pewnie Bogu się to podoba, że punkowcy też chcą o Nim śpiewać.

Jednak nie wszyscy muzycy GOOD RELIGION są nastawieni w ten sposób do tego co robią. - Młodzi w naszym zespole grają, bo im się muzyka podoba, ale raczej nie interesują się tym, o czym śpiewamy - tłumaczy „Gonek”. - Na pewno trzon zespołu (tzn. Magda, „Pawcio”, „Gałąź”, „Squek” i „Gonek” - przyp. red.) jest świadomy tego, po co zespół jest i dlaczego gra. Ale Pan Bóg działa i może coś się w nich kiedyś obudzi..., nie wiadomo.

Jak dotąd zespół nie wydał żadnej płyty ani kasety, są jednak znani dzięki wielu koncertom. - Graliśmy kiedyś koncert na Zaciszu, gdzie była masa anarchistów związanych z niezależną sceną muzyczną - wspomina „Gonek”. - Bałem się, że gdy usłyszą teksty, to nas wygwizdzą i wyrzucą. Jednak dzięki temu, że Boga przekazujemy nie tak na siłę, ale bardziej delikatnie, koncert mógł być zagrany. Z wszystkich kapel, które tam grały, przy nas była największa zabawa. - Oczywiście zdarzają się także koncerty organizowane specjalnie dla chrześcijan. Tak było np. w Ossowie na zlocie młodzieży diecezji warszawsko-praskiej, czy też w klubie „Przystań u Michała”. - Gdy wiemy, że publiczność jest chrześcijańska, to wtedy otwarcie mówimy między sobą, że Jezus jest Panem. W innym przypadku ktoś mógłby się tym zgorzycić i odsunąć od Boga. Nie możemy przecież ludzi zniechęcać swoją natrętną postawą. Czasami ewangelizować trzeba w sposób bardzo dyplomatyczny, w zależności od tego, z jakimi ludźmi człowiek się spotyka - twierdzi „Gonek”. Jak mówią - mogą grać gdzie się tylko da, dla każdej publiczności, wierzącej i niewierzącej. - Ktoś może przyjąć na koncert z bylejakim nastawieniem, tylko po to, żeby się wyszaleć. Może coś usłyszy, coś do niego dotrze? Jeżeli nie, to przynajmniej się dobrze pobawi przy reggae, ska i hard-core, a teksty raczej nie będą mu przeszkadzać.

Zespół jest w trakcie nagrywania kasety demo. Pod koniec kwietnia mieli wejść do studia i przez pięć dni nagrać całość materiału. - Potem to wszystko ma być zmiksowane, zremasteringowane. Ma to trwać jakiś miesiąc. Później, dzięki pomocy Przemka Siczka z Radia „JÓZEF”, będziemy mogli tę kasetę powielić, rozprowadzić w drugim obiegu i powysłać w różne miejsca. Być może wtedy nastąpi taki moment, że koncerty będą się nakręcać jeden za drugim. Gdyby tak się stało, to ja jestem gotowy wszystko w swoim życiu podporządkować graniu - mówi „Gonek”. - Dogramy też wersje angielskie i, jak Bóg da, będzie może próba jakiejś promocji zespołu za granicą...

Na razie informacje o zespole można znaleźć w internecie. Na stronie Klubu Dobrej Muzyki autorstwa Przemka Siczka są umieszczone teksty piosenek, zdjęcia, pliki muzyczne, podstawowe informacje o zespole i najbliższych koncertach. Można także do zespołu napisać. E-mail znajdziecie w KDM. Adres: [www.klubdm.org](http://www.klubdm.org)

Marcin Perfuński

foto: Archiwum zespołu





# DZIENNIK piSaNY MOCA



★ Marcin Jakimowicz

czyli poradnik jak nie trafić do domu wariatów

## BABA ODWIEDZA NIEBO, CZYLI GWIEZDNE WOJNY NA NOWO ODCYTANE

Przychodzi baba do nieba. Zatrzymuje ją św. Piotr.

- Przepraszam, a pani dokąd?
- Do nieba - pada wyraźna odpowiedź.
- Zaraz, zaraz, to nie takie proste. Wcześniej trzeba przejść mały teścik.
- No dobrze - już mniej pewnie.
- By wejść do nieba trzeba zbierać cztery tysiące punktów. Proszę opowiedzieć coś o swym życiu.
- Często odmawiałem różaniec - po chwili zadumy odpowiada rzeczona.
- No dobrze, pół punktu...
- Ile ??????????
- Pół punktu, dobrze pani słyszy!
- Słuchałam Radia Maryja.
- Pół punktu...
- Czytałam magazyn „Ruah”!
- Pół punktu...
- Chodziłam w tygodniu na msze...
- Jeden punkt.

Po godzinnej walce wycieńczona baba zgromadziła dwadzieścia pięć punktów.

- No cóż, przykro mi, nie zmieściła się pani w limicie - oznajmia św. Piotr.
- Jezu ratuj!!! - woła zdesperowana kobieta.
- Brawo, cztery tysiące punktów. Tędy proszę...

## BABA ODWIEDZA NIEBO 2, CZYLI KRÓTKI PRZEWODNIK TURYSTYCZNY PO KRÓLESTWIE NIEBESKIM.

Streszczenie poprzedniego odcinka: Baba po długiej walce nie potrafiła zbierać dostatecznej ilości punktów, by dostać się do nieba. Dopiero okrzyk: „Jezu ratuj!” dał jej wstęp do rajów....

Święty Piotr oprowadza babę po niebie. Zwiedzają pałace, komnaty i wszystkie zakamarki.

- Tu na prawo mieszkają żydzi - opowiada przewodnik - na lewo muzułmanie. W tym wysokim domu buddyści, dalej protestanci i prawosławni....
- A teraz cicho, ciichii... - nakazuje Piotr.
- Czemu? - pyta zaskoczona baba.
- Bo w tym budynku mieszkają katolicy z Polski, ale oni myślą, że są tutaj sami...

W opisie granic Kościoła naszkicowanych w średniowieczu przez świętego Tomasza z Akwinu znalazło się miejsce dla

wszystkich ludzi dobrej woli (również dla wyznawców innych religii). Pan Jezus mówi wyraźnie, że gdy zostanie wywyższony na krzyżu, przyciągnie wszystkich do siebie. Nie - katolików czy chrześcijan. Wszystkich. Niewierzących, złorzeczących, agnostyków, ludzi, którzy żyli przed Jego przyjściem. Niedawno powiedział nam przez słowa niedzielnej Ewangelii: „Celnicy i cudzołożnice wchodzi przed wami do królestwa niebieskiego? To nie metafora, to konkret. Tak sobie myślę, że gdybym kiedyś trafił do nieba (taska, tylko i wyłącznie boża taska) to byłbym ogromnie zaskoczony: Ten tutaj? Kurczę, przecież on był taki i taki, szlajał się przez całe życie... A ona co tu robi? Nigdy w życiu nie była przecież w kościele! A ten komunista - karierowicz? Czym sobie zasłużył na zbawienie?

Niczym. Po prostu niczym. Ja też niczym sobie na nie nie zasłużyłem. Jestem takim samym, a może i gorszym grzesznikiem. Jakie to szczęście, że u Pana Boga wszystko jest za darmo. I sprawiedliwie dla wszystkich.

## CZY MUZYK JAZZOWY MOŻE PÓJŚĆ DO NIEBA?, CZYLI KRÓTKI PORADNIK JAK NIE TRAFIĆ DO DOMU WARIATÓW

Przychodzi muzyk jazzowy do nieba. Otwiera mu święty Piotr, przegląda jego papiery i oznajmia: „Sorry, muzyków jazzowych nie wpuszczamy”. „Dlaczego?” - pyta totalnie zaskoczony przybysz. „Nie wpuszczamy i koniec”. „Jak to? Przecież widziałem tu przed chwilą faceta, który grał przez lata ze mną w zespole. Nagrał kilkanaście płyt, a według krytyków był najlepiej zapowiadającym się młodym polskim jazzmanem”. „Który to?” - pyta zaciekawiony Piotr. „Ten wysoki w berecie” - „Ten? - macha lekceważąco ręką święty - A co to za muzyk...?”

Dopiero po śmierci dowiemy się kim naprawdę byliśmy. Dziś wydaje się nam, że to co mamy, zawdzięczamy jedynie sobie. „Sami do tego doszliśmy” - mawiamy - „Ludzie nas cenią, jesteśmy sławni. To praca naszych rąk”. Niektórzy nawet bąkają coś czasem o sławie. Czesław Miłosz zapytany o to, czy czuje się sławny odpowiedział: „Sława? Polega ona jedynie na tym, że po mojej śmierci moje nazwisko znajdzie się w którymś z kilkudziesięciu tomów wielkiej encyklopedii świata między setką Millerów a Mickey Mouse”. Znakomity angielski pisarz i dziennikarz Chesterton pisał, że największym kłamstwem świata jest stwierdzenie: „Ten człowiek daleko zajdzie, bo w siebie wierzy” i dodaje, że najwięcej osób, które wierzą w siebie można spotkać w szpitalu wariatów. Jeden uwierzył, że jest Napoleonem, inny Chrystusem. Człowiek wolny nie musi nikogo udawać. Wie, że jest marny, nie potrafi zrobić dobrze nawet głupiej rzeczy. Wie jednak również, że jego bezradność wykorzysta Bóg - dopiero wówczas będzie mógł naprawdę działać.

# \* KLUB PIEŚNI NATCHNIONEJ \*

Na tej i następnej stronie zamieszczamy nuty piosenek, które naszym zdaniem zasługują na uwagę. Możesz je śpiewać w Kościele, na spotkaniach modlitewnych, na koncertach, przy ognisku, itp...

Niniejsze pieśni pochodzą z płyty „Pan jest wśród nas”, wydanej przez Wydawnictwo 'm (w 1997 r.), a będącej dokumentalnym zapisem modlitw uwielbienia na V Spotkaniach Muzyków Chrześcijan w Ludźmierzu w 1996 roku.

## JEZUS POKONAŁ ŚMIERĆ

śl. i muz. Beata Musiała

Musical score for "Jezus pokonał śmierć" in G major, 8/8 time. The score consists of two staves. The first staff contains the melody with lyrics: "Je - zus, Je - zus, Je - zus, Je - zus, Je - zus. Po - ko - nał śmierć,". The second staff continues the melody with lyrics: "pokonał mój grzech zma - rtwychwstał Pan i Kró - lem jest. i Kró - lem jest.".

Jezus, Jezus, Jezus, Jezus, Jezus. (x2)  
Pokonał śmierć, pokonał mój grzech,  
zmartwychwstał Pan i Królem jest. (x2)

## TYŚ JAK SKAŁA, TYŚ JAK WZGÓRZE

śl. Wojciech Sówka  
muz. Andrzej Mazurek

Musical score for "Tyś jak skała, tyś jak wzgórze" in G major, 4/4 time. The score consists of two staves. The first staff contains the melody with lyrics: "Tyś jak ska - ła, Tyś jak wzgó - rze, Pa - nie nasz, Bo - że nasz.".

1. Tyś jak skała, Tyś jak wzgórze, Panie nasz, Boże nasz.  
Tyś jak wiatr w swej naturze, Tyś jest Stwórcą wszystkich nas.
2. Światłem swym rozświetlasz drogę, która prosto wiedzie nas.  
Tam, gdzie źródło Twej miłości, gdzie radośnie płynie czas.  
Łamdarej. łamdaoo. Łamdarej. łamdaoo. (x2)

## JEZUS - WYCHWAŁAJMY GO

sł. i muz. Beata Musiała

A A2 A A2 A A2 A  
 Je zus, Je zus,

A2 A A2 D7+ D6 D7+  
 zus wy-chwa-la - jmy Go! Wy-wy-ższa-jmy Je-go

D6 A2 - 3 A2 - 3  
 świę-te I - mię. A - men.

Em Em7 A Em Em7 A Em Em7 A  
 A-lle-lu - ja, A-lle-lu - ja, A-lle-lu - ja,

Em Em7 A A2 - 3 A2 - 3  
 A-lle-lu - ja! Je zus,

Je zus. Ra-du - jmy się.

Pan ma wie - lką moc. A - men.

Je zus, Je zus.

On przy-cho - dzi tu. On zwy-cię - zca jest.

A - men.

1. Jezus, Jezus! Wychwalajmy Go! Wywyższajmy Jego święte Imię. Amen.  
Alleluja, Alleluja, Alleluja, Alleluja!

2. Jezus, Jezus! Radujmy się. Pan ma wielką moc. Amen.

3. Jezus, Jezus! On przychodzi tu. On Zwycięzcą jest. Amen.

# ŚREDNIOWIECZE jak świeże bułeczki



PISZE JACEK KOWALSKI

2/20

## • MAJ i MARIA •

Jest wiek trzynasty, wiosna; świat okrywa się zielenią. Z zamków wyruszają kawalkady jeźdźców obojga płci, aby świętować odrodzenie natury. Zdążają pod las, na łąkę. Tam służba urządza śniadanie na trawie: białe obrusy, owoce, piecyste i, oczywiście, wino. Oni zaś, odziani w zielone szaty, z zielonymi wieńcami na głowach, tańczą i śpiewają o miłości. Zazwyczaj - o miłości rycerza do damy i vice versa. Ale wśród grajków i śpiewaków, którzy przybyli uświetnić święto wiosny, są i tacy co potrafią zaśpiewać „inaczej”. Początek jest zawsze podobny: trzeba mówić o wiosnie, o radości i o śpiewaniu. Brzmi słodka melodia powszechnie znanego hitu: *Gdy widzę pośród łąki / Rozkwitające pąki... Dalej powinno być: ...I jak wesoło płynie / Źródło w cembrowinie / Oto mną owłada ninie/ Żar miłości / Od niej serce moje zginie / Bez wątpliwości*. Teraz wszyscy czekają na zwykłą historyjkę o uwiedzeniu pięknej pasterki przez sprytnego rycerza. Ale śpiewak postępuje jak chrześcijańskie zespoły rockowe: chrzci świecką muzykę, wydziera ją diabłu, zwraca ku niebu. Zamiast zwrotek o miłości ziemskiej słyszymy: *Piosenkę śpiewam nową, / Ażeby sławić ową / Dziewicę i Królową...\**

Jest przecież maj, a prorocy przepowiadali, że narodzenie Pana Jezusa będzie jak zakwitnięcie pięknego kwiatu. Wyrośnie różdżka z korzenia Jessego i kwiat z korzenia jego vyrośnie, mówi Izajasz. Kwiatem jest oczywiście Pan Jezus. A zakwitająca różdżka? To przecież Jego Matka, Maria. Jezus powiedział, że nawet Salomon w całym swoim przepychu nie był tak ubrany, jak lilia polna. Lilia to znak wybrania i czystości, znak Dziewicy... jakże więc nie śpiewać w maju o liliiach, różach i o Matce Bożej, najpłodniejszym i zarazem najczystszy z kwiatów? O prawdziwej Oblubienicy z Pieśni nad Pieśniami? Więc śpiewano z siłą rozsadzającą pierś i z radością przepełniającą serce:

*Wobec łąki rozkwitniętej / Śpiewać nie zabronią mi / Wrota opactw zatrzaśnięte, / Ni zamknięte pustelní drzwí; / Nic nie stłumi przedsięwziętej / Pieśni o Dziewicy świętej, / Pełnej czci; / Nikt nie wstrzyma pieśni wszczętej, / Niechaj brzmi...*

Średniowiecze to czas, w którym wiedza, zwłaszcza teologiczna, zarezerwowana była dla uczonych, mówiących i czytających po łacinie. Niemniej często i ludzie bardzo prości znali historię świętą lepiej, niż niejeden dzisiejszy chrześcijanin. To dzięki kaznodziejom i - uważa, artyści! - dzięki wędrownym śpiewakom, którzy potrafili w kunsztownych strofach zapisać całkiem skomplikowane wywody teologiczne. Oczywiście, świat artystyczny zawsze był dla Kościoła nieco podejrzany, bo ludzie wędrowni prowadzili życie nieuregulowane i niemoralne. Ale - znowu uważa, artyści! - nieufność Kościoła nie obejmowała tych, którzy opiewali szlachetne czyny władców i żywoty

świętych. I sami śpiewacy, mimo swej frywolności, ciążyli ku świętym pieśniom i świętemu życiu. Niejeden na starość obierał stan zakonny, aby jakimś zdecydowanie pozytywnym, mocnym akcentem zamknąć swój pobyt na tym świecie. Majowe w nastroju nabożeństwo do Marii odgrywało pewnie w tych decyzjach niemałą rolę. To Ona przecież ma być orędowniczką Bożego Miłosierdzia na Sądzie Ostatcznym...

Legenda mówi o ubogim i niepiśmiennym gajku, któremu zbrzydło świeckie życie, więc wstąpił do klasztoru. Nie potrafił jednak modlić się „po zakonnemu”, nie znał bowiem łaciny. Wstydił się tego nieuctwa, ale nic nic mógł na nie poradzić. Aż wreszcie wziął się na sposób: podczas gdy mnisi śpiewali w prezbiterium, on schodził do krypty, zdejmował krępujący ruchy habit i w negliżu... tańczył do upadłego przed figurą Matki Boskiej. Po prostu modlił się tańcem, bo tylko tańczyć umiał naprawdę dobrze. Jeden z zakonnych braci zauważył te dziwne praktyki. Zdumiony, już chciał zrobić skandal i publicznie potępić gorszyciela, lecz nagle ujrzał, jak nad tańczącym pojawia się radośnie uśmiechnięta Matka Boska, bijąca brawo „swemu gajkowi”...

Tyle legenda. Prawdziwa historia nie była wiele gorsza. Oto bogaty mieszczanin, Fulko z Marsylii, stał się powszechnie uznanym i doskonale zarabiającym trubadurem. Z ferworem układał miłosne pieśni (znamy ich do dziś kilkadziesiąt) i zupełnie nie po bożemu sma-lił cholewki do różnych dam, zresztą już jako człowiek żonaty i dzie-

ciaty. Wreszcie po dwudziestu latach powiedział: dość! i razem z całą swoją rodziną wstąpił do zakonu cystersów. Dziesięć lat później obrano go biskupem Tuluzy. Pełniąc tę funkcję musiał uczestniczyć w ucztach na królewskim dworze, podczas których żonglerzy często śpiewali jego stare, „nieprzyzwoite” piosenki. Gdy je słyszał, smucił się bardzo i za pokutę jadł tylko chleb i wodę, i pisał piękne, religijne pieśni, w których imię Marii łączyło się z obrazem gwiazdy zarannej i jutrenki:

Boże! zbudź się w Imię Twe i Marii Panny,  
Widząc nad Jeruzalem blask gwiazdy zarannej,  
Która mnie nauczyła pieśni nieustannej:

Powstańcie, śpiący,  
Boga miłujący...  
Noc odchodzi, dzień nastaje,  
Niebo jasny blask wydaje  
I Jutrenka jasna wstaje...

Zagrzały przykładem trubadurów, i ja sam postanowiłem skomponować własną, wiosenną i pobożną piosenkę, którą - łaskawy czytelnik raczy wybaczyć mi pychę - zamieszczam niżej.

\* przekłady starych pieśni wykonał autor

## PIOSENKA WIOSENNA

st. i muz. Jacek Kowalski

*Dm* *C* *F*

Już się ro - zbu - dza - ją drze - wa. Pąk na - brzmie - wa, pta - szek śpie - wa. Sło - ńce wsta - je, i - dą ma - je

*A* *zwolnić* *Dm* *F* *Gm* *F* *Gm* *B* *A*

i cze - ka - ne u - ro dza - je. Zbudź się ha - rfo mo - ja, du - szo mo - ja, se - rce mo - je.  
Śpie - waj Pa - nu swe - mu, po - tę - żne - mu, pie - śni swo - je.

*d* *C* *F* *A*

1. Już się rozbudzają drzewa. Pąk nabrzmiewa, ptaszek śpiewa. Słońce wstaje, idą maje i czekane urodzaje.

*d* *F* *g* *F* *g* *B* *A* *d* *F* *g* *F* *g* *B* *A*

ref. Zbudź się harfo moja, duszo moja, serce moje. Śpiewaj Panu swemu, potężnemu, pieśni swoje.

## PIOSENKA WIOSENNA

1. Już się rozbudzają drzewa,  
Pąk nabrzmiewa, ptaszek śpiewa,  
Słońce wstaje, idą maje  
I czekane urodzaje:

Zbudź się, harfo moja, duszo moja, serce moje;  
Śpiewaj Panu swemu, Potężnemu, pieśni swoje.

2. Już mieszkańcy bloków ciemnych  
Wiatr wiosenny, niecodzienny  
Czują, wstają, oddychają  
I nareszcie odżywają;

Zbudź się, harfo moja, duszo moja, serce moje;  
Śpiewaj Panu swemu, Potężnemu, pieśni swoje.

3. Tu po schodach, tu przez okna  
Wchodzi młoda i wilgotna  
Cisza świeża i gorąca,  
I melodia niskobrzmiąca:

Zbudź się, harfo moja, duszo moja, serce moje;  
Śpiewaj Panu swemu, Potężnemu, pieśni swoje.

4. I ja też się czuję mocny,  
Bo uwielbiam wielkanocny  
Czas, gdy słowo się na nowo  
Przyobleka purpurowo.

Zbudź się, harfo moja, duszo moja, serce moje;  
Śpiewaj Panu swemu, Potężnemu, pieśni swoje.

5. Lazurowe bierze stroje  
Niebo, a zaś pola moje  
Skryte nowym materiałem;  
A ja wreszcie wiatr dostałem:

Zbudź się, harfo moja, duszo moja, serce moje;  
Śpiewaj Panu swemu, Potężnemu, pieśni swoje.



foto: Tomasz Adamczyk

# UWAGA! muzyka liturgiczna

Śpiew Psalmów od dawna zajmował wiele miejsca w liturgii. Od samego początku był istotną częścią liturgii godzin. Właśnie na potrzeby nieźporów ułożono w XVI wieku to czterogłosowe opracowanie melodii psalmów. Pochodzi ono z kodeksu, który, o czym wiemy z zapisanej wewnątrz notatki, Anna wdowa po Hannsenie Schumanie w roku 1571 podarowała kościołowi św. Marcina w Pozsony (obecnie Bratysława). Stąd zbiór ten jest znany dzisiaj jako Anna Hanssen Schuman Codex.

Proponuję wykorzystać to opracowanie do zaśpiewania psalmu responsoryjnego. W tym celu dodałem melodię refrenu wzorowaną na antyfonie do psalmu. Pierwsze dwa wersy każdej strofy śpiewa psalterzysta na melodię gregoriańską, następne dwa wykonujemy w czterogłosie. Tekst psalmu powinien w każdym przypadku być zrozumiały, nie należy więc zbytnio rozbudowywać składu wykonawców - wystarczą w zupełności 1 lub 2 osoby w każdym z głosów.

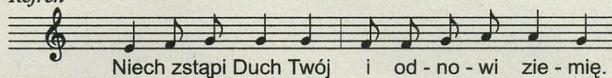
Ta wcale nie tak skomplikowana muzyka dodaje tekstom psalmów specjalnej mocy i blasku. Doskonale nadaje się na uroczyste okazje.

Jan Gołaski

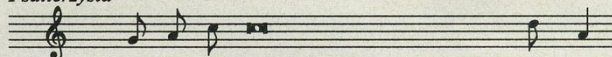


## Psalm responsoryjny na Niedzielę Zesłania Ducha Świętego

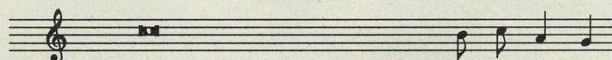
### Refren



### Psalterzysta

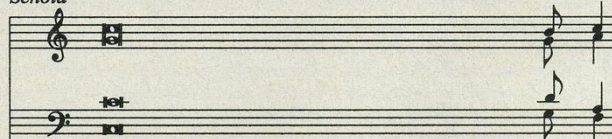


- 2. Gdy od - bie - rasz im oddech, mar - nie - ją
- 3. Niech chwa - ła Pana trwa na wie - ki,

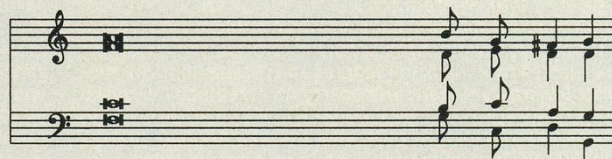


- 2. i w proch się o - bra - ca - ją.
- 3. niech Pan się radu - je z dzieł swo - ich,

### Schola



- 2. Stwarzasz je napelniając swym du - chem
- 3. Niech miła Mu będzie pieśń mo - ja,



- 2. i odnawiasz o - bli - cze zie - mi.
- 3. będę rado - wał się w Pa - nu.

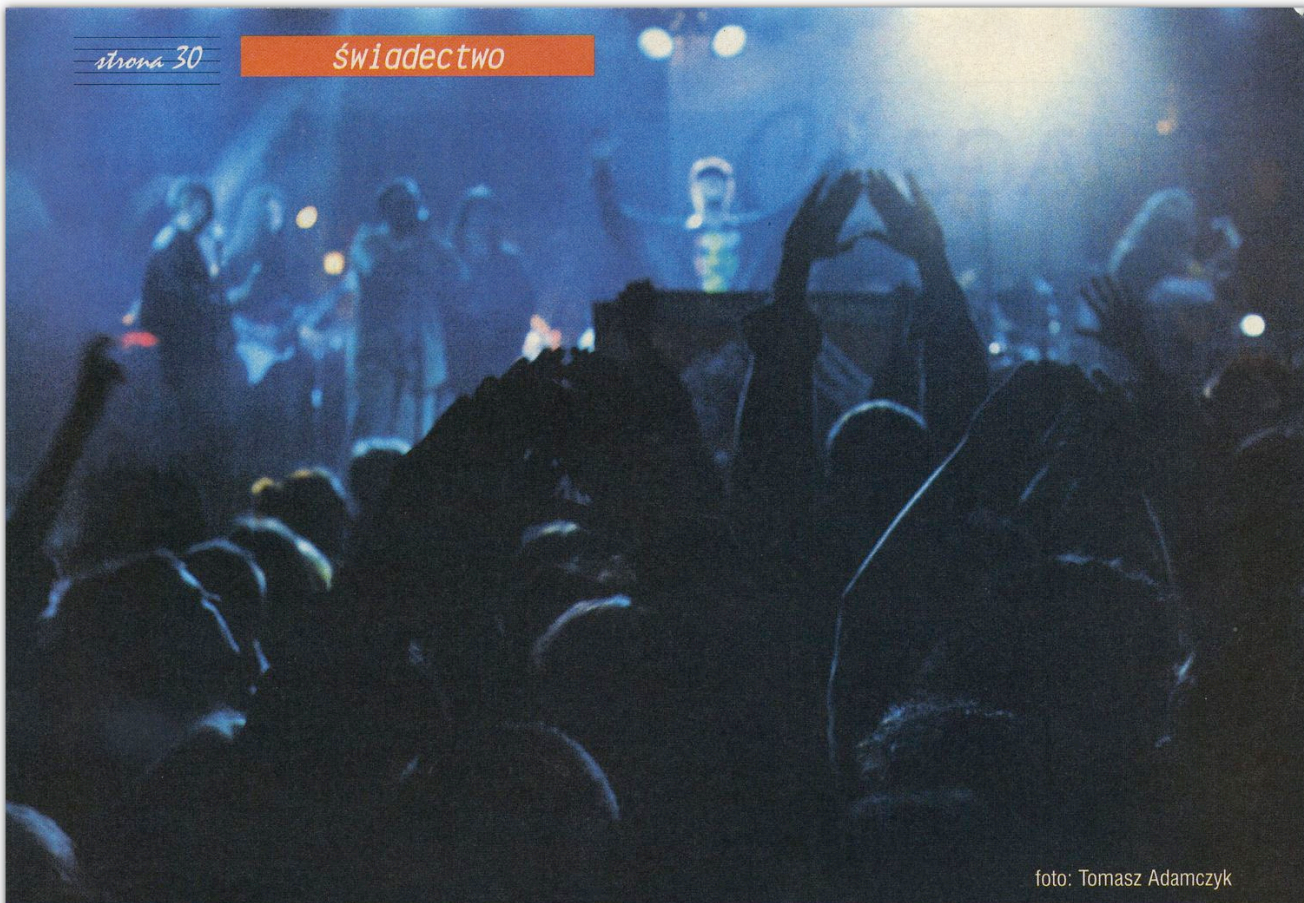


foto: Tomasz Adamczyk

# MALEO: POST SCRIPTUM

Bracia i siostry, chcę podzielić się z wami moimi przemysleniami na temat mojego, blisko już 25-letniego, grania muzyki na scenie rockowej. Tym, jak przez wszystkie te lata Bóg prowadził mnie nawet wtedy, gdy nie byłem tego świadomy do końca.

Muzykę lubiłem od zawsze, ale pokochałem gdy usłyszałem płytę zespołu BLACK SABAT, na - jak na tamte czasy - niezłym sprzęcie. Utwór „Iron Man” dosłownie mnie powalił. To była VI klasa szkoły podstawowej. Wiedziałem, że też tak chcę grać, zagłębiałem się w muzykę coraz bardziej. Były coraz to nowe kapele, nowe style, świat muzyki otwierał przede mną swoje podwoje coraz szerzej. I nagle w liceum przyszła muzyka, która wywróciła do góry nogami wszystko co o niej wiedziałem. Był to nurt Punk, a wraz z nim, no może trochę później Reggae i Ska. Ale najpierw Punk. Okazało się, że nie trzeba być wirtuozem, że liczy się spontaniczność i czad, a te wszystkie kapele jak „Genesis” czy „Yes”, to emeryckie smędenie, że na dwóch, trzech akordach można robić super kawałki. Ale najważniejsze były teksty. To one otworzyły mi oczy na wiele spraw. Przedtem tylko domyślałem się, że z tym światem coś jest nie tak, w szkole nikt nam na ten temat nic nie mówił. Uczyłem się angielskiego, zacząłem tłumaczyć teksty i łuski spadły mi z oczu: ten świat jest chory i jesteśmy świadkami jego agonii. Rządzi nim zło, nienawiść. Światowy system jest oparty na przemocy i wyzysku starszych. Świat to dżungla i wszyscy biorą udział w wyścigu szczurów. Potem jeszcze poznałem muzykę Reggae, bratnią do Punku. Wtedy Punkowcy i Rastamani tworzyli jedną załogę. W tekstach Boba Marleya dostrzegłem dużo większą głębię rozumienia istoty działania systemu, działania złych sił w rzeczywistości niewidzialnej, duchowej. Dostrzegłem, że zło ma konkretny wymiar - jest skutkiem działania diabła i cały świat jest pod jego kontrolą: rządy, instytucje, politycy itd.

Lecz my jesteśmy synami Jahwe i ocalejemy, gdy nadejdzie Armageddon i Bóg zniszczy babiloński system. Babilon musi upaść i to wkrótce. Takie było przesłanie mojej kapeli ROOTS REGGAE - KULTURA. Starłem się być radykalny, nie „instalować się”, być na tej ziemi, nie dostać się w ręce komunistycznych trepów, wolałem iść do szpitala psychiatrycznego na dwa miesiące. Poza tym pójście na jakiegokolwiek układy z komunistami nie wchodziło w grę. Nosilem wtedy dredy, wyćwiekowany pasek, skórę, glany. Przysnąłem, że przyjemność sprawiały mi reakcje ludzi na mój wygląd. Chciałem być zauważony i rzeczywiście zostałem zauważony przez milicję. Prawie każdy patrol był mój. Poznałem sporo komisariatów, dopóki mój kumpel nie zdradził mi patentu: na stałe pytanie - „co ty masz brudasie na tej głowie?”, odpowiadał: „to jest taka choroba skóry” - okazało się, że metoda skutkowała bez zarzutu. Pamiętajmy, że były to czasy (połowa lat 80-tych), kiedy w pismach młodzieżowych dredy nie były lansowane jako modna fryzura na lato.

W 1986 roku grałem ze swoimi kapelami: KULTURA, IZRAELEM i MOSKWA w Jarocinie (MOSKWA uważana była wtedy za najszybszy zespół w Polsce). Były to bardzo szanowane kapele na scenie niezależnej i czułem się trochę tak jak apostoł ideologii Reggae - Punk. Tak jak jakiś czas wcześniej nie było żadnej możliwości zaistnienia muzyki tego nurtu w reżimowych mediach (zakazane były nawet nazwy: zamiast MOSKWA, mówiono M-kwa, a zamiast IZRAEL - Issiael itp. Nasze teksty były wnikliwie badane przez cenzurę i nawet wezwano nas na ul. Mysią w celu wyjaśnienia, czy nasze piosenki nie godzą w ustrój socjalistyczny), teraz zależało im na pozyskaniu nas, by uwiarygodnić system. W 1986 roku była już tzw. mała stabilizacja i komuna na polu kultury puszczała srubę, stworzono krajową scenę młodzieżową. To był początek końca niezależnej sceny.

W książce „Radykalni” opisałem moje spotkanie z Jezusem w Jarocinie. Do tego czasu Kościół utożsamiałem, w najlepszym przypadku z martwą religią. Czytałem różne broszury anarchistyczne, w których Kościół był przedstawiany jako instytucja wyjątkowo paskudna i wsteczna. Oskarżano go o manipulowanie masami i szerzenie niemal faszystowskiego światopoglądu. Na pewno nie przyjmowałem wszystkiego bezkrytycznie, ale niektóre rzeczy do mnie nie trafiały. Całe to spotkanie z Jezusem opisałem w „Radykalnych”. Chcę tylko powiedzieć, że doświadczyłem wtedy spotkania z Bogiem. Zobaczyłem, że to Bóg pierwszy wyciągnął do mnie rękę, że inicjatywa wyszła od Niego. Wcześniej wydawało mi się, że Jezus nie jest mi potrzebny, nawet nie podejrzewałem Jego istnienia. Grałem w świetnych kapelach, miałem pozycję w tzw. środowisku, żyłem tak jak chciałem, a Bóg pokazał mi, że to są złudzenia, maski i pod tą powłoką zadowolenia czai się lęk i niepokój serca (Apokalipsa 3, 17-18). Jezus dotknął jakiejś struny w moim sercu. Zobaczyłem, że cały czas uciekam przed sobą, przed prawdziwym obrazem samego siebie, że boję się być sam na sam ze sobą, bo wtedy wychodzą na jaw te wszystkie lęki, które spycham w głąb podświadomości kiedy jestem z innymi. Ze brak mi miłości takiej, jakiej nie może dać człowiek. Wtedy, na koncercie, po raz pierwszy w życiu modliłem się do Boga i oddałem swoje życie w Jego ręce. Zrozumiałem też, że wiele moich zranień wynikało z tego, że mój ojciec nie umiał mnie kochać i że tylko Bóg Ojciec może to wszystko naprawić. Jezus wziął to wszystko bardzo poważnie, ja natomiast szybko zapomniałem o swojej decyzji. Bo co zrobi świnią, którą wypucuje się nawet najlepszym środkiem czyszczącym? Pewnie, wróci zaraz do taplania się w błocie. I ja byłem (i pewnie jestem nadal) taką świnią. Wróciłem z powrotem do narkotyków i życia tylko dla siebie, jeszcze sto razy mocniej. Byłem wtedy na etapie: Jezus tak - Kościół nie. I Pan Bóg dopuścił do tego, że upadłem bardzo nisko. Po śmierci mojego przyjaciela nafaszerowałem się L. S. D. I omal nie straciłem życia. Pan Bóg nie zapomniał jednak o mnie, tak jak ja o Nim. On moje przyrzeczenie wziął serio (z Koryntian 13, 7) i kiedy byłem naprawdę bliski śmierci, ostatkiem świadomości zawałotałem o pomoc i On przyszedł i uratował mnie, wyrwał ze śmierci. Zrozumiałem wtedy, że ja naprawdę nie mam dokąd pójść (Ewangelia Św. Jana 6, 67-69) i Jezus doprowadził mnie do swojej owczarni, swojego Kościoła. Dane mi było zobaczyć manifestację mocy i miłości Boga, uzdrowienia fizyczne i duchowe, cuda. To była taka moja góra Tabor. Zobaczyłem, że Bóg kocha mnie takiego jakim jestem, kocha mnie pomimo mojego egoizmu, tchórzostwa, pychy, osądów i tylko On ma moc zmienić moje serce, a raczej dać mi nowe. Z tej góry Tabor kazał mi zejść na dół, do codziennego życia i konkretnych sytuacji.

A muzyka? W 1992 roku przyjechał do polski NO LONGER MUSIC i David Pierce, lider Kapeli, zaproponował mi wspólną trasę z HOUKIEM. To było niesamowite. Zobaczyłem jak ludzie oddają życie Jezusowi, bałem się jednak panicznie mówić o Bogu ze sceny. Po prostu nie miałem jeszcze wiary. Ale kiedy David zaprosił mnie na scenę, abym powiedział świadectwo, przelamałem się i pomimo gwizdów i obraźliwych epitetów po moim adresem, powiedziałem o tym, co Bóg dokonał w moim życiu. David stał się moim pierwszym duchowym ojcem (on mnie zrodził w Jezusie) i stał się moim wiernym przyjacielem.

Niedługo potem dostałem lekcję pokory. W 1993 roku HOUK wygrał plebiscyt Radia France International i jako pierwszy polski zespół wystąpił z koncertem na MIDEM, największych targach muzycznych świata. Byliśmy tam filmowani przez MTV i byliśmy gośćmi programu, który był 7-mio krotnie emitowany. Posypały się propozycje. Świat stanął dla nas otworem. Zostaliśmy wybrani spośród 2 tys. kapel z całego świata na NEW MUSIC SEMINAR w Nowym Jorku, superprestżowy amerykański festiwal. Polska telewizja zamierzała nakręcić reportaż z tego wydarzenia. Zostaliśmy zaproszeni na BERLINER INDEPENDENT DAY, na koncerty w Holandii i Francji. Słynny fiński reżyser Aki Kaurismaki wziął nasz utwór jako tytułowy numer do swojego nowego filmu „Last border”. Graliśmy trasę w Finlandii, to było jak sen: marzenia spełniały się. I w momencie, kiedy stałem z gitarą w drzwiach i miałem podstawiony samochód na lotnisko, aby



foto: Jan Walczewski

lecieć do Nowego Jorku na NEW MUSIC SEMINAR, zadzwonił telefon i usłyszałem, że Ambasada Amerykańska anulowała nam wizy. Doznałem szoku, wpadłem w depresję, z której nie mogłem wyjść przez dwa tygodnie. Koniec marzeń, wszystko stracone, dożywotni zakaz wyjazdu do USA odczułem jak najcięższe więzienie. Jak to wszystko mogło się stać? Dopiero jakiś czas później Bóg pokazał mi, że to On nie dopuścił do tego wyjazdu, a ja sobie wyobrazałem jakieś złe moce. Pan Bóg pokazał mi, że to On kieruje moim życiem i wie co dla mnie jest najlepsze, On jest moim menadżerem.

Zrozumiałem, że przecież parę miesięcy wcześniej Jezus uwolnił mnie od narkotyków i innych zniewoleń i gdybym pojechał do stolicy światowego Babilonu, tej jaskini lwa, pojechałbym po własną zgubę. Życie muzyczne Nowego Jorku, ze wszelkimi pokusami, festiwalowymi imprezami, to była za mocna próba dla mnie. Byłem wtedy jak niemowlak w wierze, potrzebowałem stałej opieki.

Dzięki Ci Panie za to, że Ty lepiej mnie znasz niż ja sam siebie, dzięki Ci, że kierujesz moimi krokami, dzięki Ci, że znalazłeś dla mnie drogę: wspólnotę neokatechumenalną. Dzięki Ci za miejsce, gdzie moja wiara może wzrastać, gdzie słowa Jezusa nabierają konkretnych znaczeń i odnoszą się do rzeczywistości. Dzięki Ci bracia z mojej wspólnoty, którzy pokazują mi kim jestem, Dzięki Ci Panie za moją żonę, którą jest dla mnie podporą w życiu i najbliższym przyjacielem i za moje dzieci, dzięki którym może umierać mój „stary człowiek”. Dzięki Ci, że dałeś mi pracę, która daje mi satysfakcję i mogę z niej utrzymać rodzinę.

Chcę powiedzieć, że Bóg spełnił jeszcze jedno moje marzenie. Zawsze zazdrościłem Davidowi, że w jego kapeli wszyscy są w braćmi, wszyscy razem modlą się, razem jedzą, są ze sobą. Są naprawdę świadectwem dla świata, że można żyć jak prawdziwi chrześcijanie. Pan Bóg pokazał mi, że pomimo tego, że w HOUKU część ludzi jest niewierzących, to ja nie mam prawa ich z tego powodu wyrzucić. Bo Pan Bóg ich kocha tak samo i to ja mam dawać świadectwo życia Ewangelii. Pan Bóg dał mi po prostu jeszcze jeden zespół, złożony z moich przyjaciół i braci w wierze, grupę 2 TM 2.3. Jest to kapela strictly ewangelizacyjna z najbardziej radykalnym przesłaniem - Słowem Bożym. I za to także dziękuję Ci, Panie Boże! W chrześcijaństwie odnalazłem to, co mgliście wyobrażałem sobie jako załogant: poczucie prawdziwej wspólnoty, prawdziwej załogi, której punko-reggae'owa załoga była tylko błędym odbiciem. Poczucie przyjaźni i miłości, którą może dać tylko Bóg i wzór największego radykalizmu - Jezus Chrystus, który sam powołuje do swej załogi i sam uzdatnia do pełnienia dobrych uczynków.

Darek Malejonek

# MUSICA SACRA 2/16



Na tej stronie znaleźć możesz informacje i ciekawostki dotyczące muzyki sakralnej tworzonej w naszym tysiącleciu.

## • O KANTATACH J. S. BACHA •

Za każdym razem, kiedy słucham lub gram utwory Jana Sebastiana Bacha, przejmuję mnie do głębi świadomość obcowania z czymś wielkim i doskonałym. Takie są właśnie dzieła najwybitniejszego kompozytora epoki baroku – wielkie i doskonałe. Poświęcam im z racji moich zainteresowań dużo czasu i uwagi. Jednakże często zadaję sobie pytanie: **KIM** był kompozytor wielkiej „Pasji wg św. Mateusza”? Jak żył, jak tworzył, jak myślał, w co wierzył, a w co nie?



1. Die S. Thomas Kirche, 2. Die Thomas Schule, 3. Der Steinene Wafer-Kapfen.

Kościół św. Tomasza w Lipsku, ryc. z XVIII w.

Oczywiście takie pytania zadawało i zadaje sobie wraz ze mną mnóstwo ludzi. Albert Schweitzer, autor obszernej monografii Bacha napisał, że Jan Sebastian był „najbardziej uprzejmym i najskromniejszym człowiekiem pod słońcem”. Poza tym wymienia on kilka innych cech osoby Bacha: uczynność, życzliwość, gościnność, pracowitość, towarzyskość, gospodarność (potrafił godziwie utrzymać żonę i dziewięcioro dzieci).

Ja odpowiedzi na wyżej wymienione pytania szukam w jego kantatach. Bach jako kantor przy protestanckim kościele św. Tomasza w Lipsku miał obowiązek wykonywać je w każdą niedzielę i święto. Te wokalnie-instrumentalne utwory miały w czasie nabożeństwa pełnić funkcję muzycznego komentarza do wcześniej odczytanej Ewangelii. Teksty zaczerpnięte były z Biblii lub z poezji wyraźnie nawiązującej do słów Pisma Świętego. Bach podchodził do nich bardzo subiektywnie. Starał się za pomocą muzyki podkreślić kluczowe dla fragmentu tekstu słowa. I często czynił to wbrew konwencjom sobie współczesnym. Dla motywu śmierci nie dobiegał kolorystyki ciemnej i tragicznej, ale pełnej pokoju i radości. Śmierć była dla Bacha utęsknionym momentem przejścia do życia wiecznego. Odpowiedni nastrój sugerował nie tylko melodyką i harmonią, ale także przez dobór odpowiednich instrumentów towarzyszących głosom wokalnemu. To one dysponowały określonymi barwami brzmienia, potrzebnymi do malowania krajobrazów oraz tworzenia nastroju.

To właśnie w muzycznej interpretacji tekstów kantat i pasji, Bach ukazuje nam swoje bardzo świadome i żywe podejście do Słowa Bożego, a przez to do samego Boga. Ktoś mógłby mi w tym miejscu zwrócić uwagę, że przesadzam, bo może Bach jako genialny kompozytor pisał genialną muzykę i jego utwory wcale nie muszą świadczyć o jego głębokiej wierze. Ja dzielę się tu jednak osobistymi odczuciami i przekonaniem. I nie wierzę, że można tworzyć podobnych dzieł mechanicznie, według zasady: sztuka dla sztuki względnie dla człowieka.

Sam Bach pisząc o zasadach realizacji basu generalnego twierdził, że „prawa (ręka) dobiera odpowiednie konsonanse i dysonanse, tak aby powstała pięknie brzmiąca harmonia na chwałę Bożą i godziwe uweselenia ducha. Finis zaś i ostateczna przyczyna – jako wszelkiej muzyki, tak i basu generalnego – polegać ma jedynie na chwale Bożej i rekreacji ducha. Tam, gdzie się tego nie przestrzega, nie ma żadnej muzyki, lecz tylko diabelskie brzmienie i dudnienie”. Zbiór swych przygrywek chorałowych „Orgelbuechlein” dedykował: „Bogu najwyższemu na chwałę jedynie, bliźniemu na pożytek, co z nauki płynie”. W „Klavierbuechlein” nad każdym utworem zaznaczył: „In Nomine Jesu”.

Wierzę, że nie są to tylko czeze słowa. Mam też nadzieję, że KIEDYŚ dowiem się kim był, jak tworzył, jak myślał, w co wierzył człowiek, którego dzieła podziwiam.

ALINA WAWRZYNEK

Cytaty zaczerpnięte zostały z monografii Jana Sebastiana Bacha Alberta Schweitzera.



foto: Tomasz Adamczyk

# Muzyka, której słucham

Tomasz Budzyński

Gdy miałem osiem albo dziesięć lat, bawiłem się z innymi dziećmi w chowanego. Było to na wakacjach u mojej babci w Rembertowie pod Warszawą. Domy wśród ogrodów, doskonałe miejsca do zabaw. Ukryłem się za dużym krzakiem pod oknem domu sąsiadującego z ogrodem mojej babci i nagle z tego okna usłyszałem muzykę. Muzykę tak piękną, że zapomniałem o zabawie i siedziałem tak kompletnie zaszarowany pod tym oknem. Nie wiem ile czasu minęło, ale zabawa dawno się skończyła, zanim ta cudowna muzyka umilkła. A ja wróciłem do domu babci na kolację. Kiedy wspominam wakacje z czasów dzieciństwa, to wydaje mi się, że był to taki ziemski raj, ale ta muzyka przeniosła mnie z raju ziemskiego do raju niebiańskiego. Wydaje mi się, że słyszałem wtedy jakiś utwór Debussy'ego, bo gdy wracam pamięcią do tej chwili, to słyszę jakąś sonatę, albo inny utwór tego kompozytora. Debussy jest ilustratorem tych wszystkich moich wizji z czasów dzieciństwa i to on opisuje swoją muzyką ten ziemski raj, jakim są wakacje u babci, tej albo drugiej - tak jak Klee w malarstwie. W sonacie na flet, altówkę i harfę muzyka zdaje się nie mieć początku, ani końca: przypływa i odpływa jak letni wiatr, tu się kończy, ale zaczyna się znowu za tamtym pagórkami. Debussy'ego mogę słuchać zawsze i wszędzie.

Innym kompozytorem, którego słucham często jest Bartók. Właściwie, to ci dwaj mogliby mi wystarczyć, ale podoba mi się jeszcze Górecki i Arvo Part. Słucham dużo muzyki dawnej: Perotina, Hildegardy von Bingen, utworów Średniowiecza w wykonaniu Marcela Peresa czy Sequen-

tii, dlatego też lubię Arvo Parta, szczególnie płytę „Litany”, albo ten utwór „...kiedy Sara miała 90 lat” - wspaniała muzyka, we wspaniałym wykonaniu HILLIARD ENSEMBLE.

Z rocka i okolic, to najczęściej słucham muzyki z lat siedemdziesiątych, ale nie tylko. Gdybym musiał już wybrać jakiś ulubiony zespół, to chyba byłby to zespół THE DOORS, z nowszych na pewno DEAD CAN DANCE, NEW MODEL ARMY i KILLING JOKE. Są to już stare i sprawdzone rzeczy, obecnie nie widzę nic ciekawego we współczesnej muzyce rockowej. Chociaż może gdybym miał dzisiaj 18 lat, to z pewnością słuchałbym PRODIGY, ale mam 36 lat i mnie to, tak jak zresztą całe techno, w ogóle nie bierze. Myślę, że najciekawsza muzyka była w latach siedemdziesiątych. „Czadów” słucham bardziej z obowiązku niż z przyjemności, aby orientować się w tym, co się dzieje. Nowych płyt PANTERY, czy SEPULTURY nie jestem w stanie wysłuchać do końca, a nawet do połowy. Są jednak chlubne i ciekawe wyjątki, jak na przykład PRONG. Tak w ogóle, to słucham mnóstwo bardzo różnej muzyki, niektóre płyty warto mieć tylko dla jednego genialnego utworu i nie będę tu wymieniał długiej listy kompozytorów, wykonawców czy zespołów. W zasadzie to nie słucham techno, jazzu, z wyjątkiem paru wykonawców, jak na przykład Keith Jarrett. Lubię muzykę ludową, ale tu znowu trzeba by napisać mnóstwo rzeczy, no ale Pakistańczyk Nusrat Fateh Ali Khan na koncercie robi olbrzymie wrażenie. Czasem z moją 2-letnią córką puszczamy sobie kosmiczną muzykę TANGERINE DREAM z płyty „Ricochet” i wyobrażamy sobie, że jesteśmy w rakiecie, ona i ja, i odlatujemy!

im  
gorzejtym  
lepiej

foto: Michał Major

## Z JUSTYNA ŚEGIEC

rozmawia Marcin Jakimowicz

**„Gdy wychodzę na scenę, to nawet się cieszę, że mam trochę gorszy dzień, bo wiem, że Jezus wykorzysta moją słabość i bezradność, posłuży się muzyką.”**

Muzyków występujących na tzw. rynku muzyki chrześcijańskiej można podzielić na dwie grupy: na tych, którzy już jako uznani i sławni zaczęli otwarcie przyznawać się do swych chrześcijańskich korzeni (Budzyński, Malejonek, Litza, Pospieszalski, Goehs, Szczęśniak) i tych, którzy od samego początku śpiewali o Jezusie, a dopiero to spowodowało, że stali się popularni. Ty i Twój zespół to najlepszy chyba w Polsce przykład muzyków należących do tej drugiej grupy. Czy czujesz się gwiazdą?

Nie, powiem ci szczerze, nie. Muszę ciągle pracować, zmagać się... Nie mam samochodu, w ogóle niewiele mam... Nigdy nie chciałybym „robić pieniędzy” na muzyce, ale chciałybym móc z tego „wyżyć”, oddać się tylko temu. Nie czuję się gwiazdą, a to, że „wypłynęłam” na muzyce chrześcijańskiej, jest tylko konsekwencją tego, że gdy oddałam życie Jezusowi, równocześnie zaczęłam śpiewać piosenki dla Niego. Nie wiedziałam wówczas totalnie, co się stanie, w jakim kierunku to wszystko pójdzie, czy cokolwiek z tego wyjdzie. Powiedziałam wtedy: „Jezu, to jest Twój zespół, mój głos jest Twoim głosem, wszystkie moje talenty są Twoimi talentami - weź je na własny użytek”.

Gdy śpiewa się piosenki o górach, cieniu orła, o tym, że „do tanga trzeba piętorga”, można nimi bez zmruczenia oka kokietować publikę przez lata. Ty -

śpiewając o Bogu - bierzesz większą odpowiedzialność za słowo. Czy nie masz czasem takiej pokusy, by rzucić to śpiewanie „wprost” i poowijać trochę w bawelnę?

Wiesz, Marcin, najgorsze jest to, że ja chciałabym śpiewać w rapowej kapeli i to najlepiej angielskojęzycznej (śmiech). Ja nigdy nie mówię, że śpiewając - ewangelizuję. W jakimś sensie się tego wystrzegam. Nie chciałabym, by ktokolwiek mówił, że SEGA BAND jest zespołem ewangelizacyjnym. Ja śpiewam o tym, czego doświadczyłam i doświadczam na co dzień. Nie wszystkie moje teksty mówią bezpośrednio o Jezusie. Śpiewam o tym, co każdy chrześcijanin może przeżywać. Czasem możesz mieć wszystkiego dość, możesz mieć ochotę sobie zakląć. Jesteś przecież normalny, nie? Gdybym powiedziała, że śpiewam w grupie ewangelizacyjnej SEGA BAND, to koniec, kaplica... Sama ciągle muszę mówić Bogu: „wybacz”.

**Wychodzisz na scenę, by zaśpiewać o Jezusie, oddać Mu chwałę, ale jesteś akurat niesamowicie wkurzona. Masz chandrę, boli cię gardło, gitary nie strąją... Co wtedy robisz?**

Mam takie doświadczenie, że im bardziej jestem wkurzona, tym koncert jest lepszy. Pod jednym warunkiem - że oddam to wszystko Jezusowi. To nie jest slogan, choć wszyscy o tym mówią...

**Zatem im gorzej, tym lepiej?**

Dokładnie! Gdy wychodzę na scenę, to nawet się cieszę, że mam trochę gorszy dzień, bo wiem, że Jezus wykorzysta moją słabość i bezradność, posłuży się muzyką.

**Czy sama muzyka może ewangelizować?**

Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Nie wyobrażam sobie, bym mogła nawrócić się po usłyszeniu piosenki, ale przecież Duch wieje, kędy chce... Nie chcę, by ktoś pomyślał, że Sega Band jest powołany do tego, by nawracać cały świat. Chcę jedynie chwalić Boga tym, co robię. Często słyszę, że ludziom to wiele dało, odnaleźli Boga, ale to już nie moja zasługa.

**Występujesz jako gwiazda na dużych festiwalach. W Ustroniu wystąpiłaś jako gwóździ programu - tuż po występie klanu TIE BREAK i Yaniny... Śpiewasz również na rekolekcjach, które prowadzi o. Ryszard Sierański OMI - założyciel Wspólnoty Dobrego Pasterza, do której należysz. Wolisz duże hale czy małe kościoły?**

Wczoraj, gdy śpiewałam na rekolekcjach dla zawodówek, wolałam występować na festiwalu (śmiech). Wiesz, na festiwalach i na rekolekcjach jest zupełnie inna atmosfera. Ludzie wiedzą, po co przychodzą na festiwal; wiedzą, kogo usłyszą, co będzie grane i jest OK. Na rekolekcjach trzeba się często „zmacać”. Tak jak wczoraj, gdy przez cały czas „leciały” jakieś hasła. Nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać, czy uciekać...

**Ale nie uciekacie?**

Nie, ja jestem już tak odporna na te wszystkie ekipy, że mogą sobie ze skór wylażyć, a ja zrobię „ha, ha, ha”. (śmiech)

**Występowałaś na imprezach, gdzie kilka tysięcy osób przychodziło po to, aby cię słuchać. Jak sobie radziłaś z pokorą?**

Wiesz, Marcin, zawsze są pokusy, ale to jest przecież normalne. Gdy ty napisałaś „Radykalnych”, to też pewnie ludzie cię chwaliли, dziękowali ci i było fajnie. Człowiek przecież musi siebie kochać. Straszne jest tylko to, jeśli wydaje się komuś, że jest wielką gwiazdą. Często w mediach słyszy się o „gwieździe muzyki chrześcijańskiej”. Jest to przecież zupełnie sprzeczne z Ewangelią!

Zawsze cię coś „pofechta”, jak ekipa krzyczy: „Justyna, Justyna!”, ale nie spędza mi to snu z powiek, tak, że gdy tego nie ma przez pewien czas, to płaczę w domu w poduszkę (śmiech). Ale to są przecież normalne uczucia, które mają wszyscy...

**Współczesny rynek spycha muzykę chrześcijańską do pewnego rodzaju getta. Muzycy płaczą, że jest to „szufladka”, stworzona przez dziennikarzy, którzy nie umieją sobie poradzić z taką muzyką. Ty też płaczesz?**

Nie, ani mnie to ziębi, ani parzy... Już któryś raz z kolei słyszę dyskusję na ten temat. „Czy to jest muzyka chrześcijańska? A może niechrześcijańska?” Nie rozumiem w ogóle, w czym jest problem. Prawda jest inna. Jeśli ktoś, kto słucha muzyki komercyjnej, nie chce słuchać SEGA BANDU, to ja nie będę wchodziła na ten rynek z butami, nie będę się podlizywać.

**Ale twoje piosenki gościły na listach przebojów komercyjnych stacji radiowych. Nie żałujesz chyba tego...**

Nie żałuję. Było to dobre na jakimś etapie. Ale jeśli oni nie chcą nazwać mojej muzyki muzyką „normalną”, tylko pakują ją do

szufladki „muzyka chrześcijańska”, to się nie obrażam. Ja się nie wstydzę tego, że śpiewam muzykę chrześcijańską, choć jest to przecież mieszanka popu, rocka, soulu, bluesa. Jak ją zwał, tak ją zwał. Nie przeszkadza mi to.

**Nie żałujesz czasami tego, że śpiewasz o Jezusie? Mawia się często, że z Nim nikt jeszcze nie zrobił kariery. Śpiewając o głupotach, mogłabyś być bardziej popularna...**

Może... A może nie? Nie wstydzę się tego. Nie ma się czego wstydząć. Teraz w Polsce przyszedł taki czas, że wypinamy się na wszystkie rzeczy duchowe, na to, do czego Zachód powoli już wraca. Są takie pokusy, by mówić: „Ja nie chodzę do kościoła”, a jeśli już ktoś chodzi, to „jedynie z tradycji”. Myślę, że to wszystko wróci do normy i kiedyś ludzie znów zażękną za Duchem. Kiedyś im się przecież przeżre nowe BMW...

**Mówiłaś, że śpiewasz o „normalnych” rzeczach, podkreślasz zawsze, że członkowie Sega Bandu są normalnymi ludźmi. Czy właśnie „normalność” jest podstawową cechą zespołu?**

Ta normalność wynika z naszej słabości. Jesteśmy we wspólnocie, w której bardzo dużo jest cierpienia i słabości (katowicka Wspólnota Dobrego Pasterza pomaga osobom uzależnionym od narkotyków). Widzę czasami zdziwienie tych wszystkich moich „fanów”, którzy przychodzą do nas i oczekują, że spotkają kogoś, kto nigdy się nie denerwuje, jest zawsze uśmiechnięty, co chwilę nakłada ręce i błogosławi przybyszów. Dziwią się, bo widzą, że ja mam takie same problemy jak i oni, a może nawet i większe. Ludzie noszą w sobie fałszywy obraz. Gdy widzą, że ktoś śpiewa na scenie piosenki o Jezusie, myślą: „to musi być święty facet!” Oczekują nie wiadomo czego, a prawda jest zupełnie inna. Trzeba się do tego przyznać! To, że śpiewam piosenki o Jezusie - i to mimo tych prób, o których mówiłaś - to tylko dlatego, że nie wyobrażam sobie życia bez Jezusa. Jestem zbyt słaba, by żyć bez Jezusa. On jest sensem mojego śpiewania.

**Mówisz, że jesteś taka słaba, ale przecież podobno Sting, będąc na koncercie w katowickim Spodku, „dorwał” w jakiś sposób wasze nagrania i zaprosił cię do udziału w swej najnowszej płycie...**

Więc już o tym wiesz? Chciałam zachować to w tajemnicy, ale skoro już zostało to powiedziane, to trudno... Faktycznie, widziałam się ze Stingiem przed miesiącem i zaprosił mnie do nagrania wszystkich chórków na nowej płycie i zaśpiewania w duecie piosenki „Szła dziewczeczka do laseczka” w wersji angielsko - polskiej.

**Co go zaintrygowało w twoim głosie?**

Dokładnie nie wiem. Wiem jedynie, że Sting był po wrażeniu mojego głosu. Może spodobało mu się połączenie „białego soulu” z polskim akcentem? Będąc w Polsce, usłyszał piosenkę „Szła dziewczeczka do laseczka” w wykonaniu zespołu ludowego ŚLAŚK, a gdy w domu wysłuchał moich nagrań, stwierdził podobno, że nikt nie zaśpiewa tego lepiej. Gratuluję i dziękuję za rozmowę.

Katowice, 1 kwietnia 1998 r.

**Uważam, że w kręgu muzyków chrześcijan nie może w ogóle być mowy o jakiś „gwiazdach”.**



foto: Michał Major



# listy od czytelników



Szanowna Redakcjo!

Właśnie po raz kolejny przeglądałem poprzednie numery „Magazynu Muzycznego - RUaH” i natknąłem się na propozycję aby czytelnicy dzielili się tym, co dzieje się „na naszym podwórku”. Pomyślałem więc, że i ja napiszę co nieco, a w ostatnim czasie w moim mieście działo się naprawdę dużo.

W dniach 30-31 stycznia odbywała się wielka ekumeniczna impreza o nazwie „JESUS HOUSE” zorganizowana m.in. przez niemiecką fundację „PRO-CHRIST” oraz parafie: Ewangelicko-Ausburską i Rzymsko-Katolicką pw. św. Stanisława i św. Wacława w Świdnicy. Spotkanie było przedłużeniem europejskiego przekazu satelitarnego z Norynbergi, zorganizowanym właśnie przez fundację „PRO-CHRIST” zajmującą się m. in. ewangelizacją przez media. Każdy kto posiada antenę satelitarną mógł odbierać „na żywo” w swoim domu program „JESUS HOUSE”. Podobne spotkanie odbyło się również w Wiśle, gdzie wystąpił Tomek Żółtko i Maleo, no i oczywiście w wielu miastach Niemiec i całej Europy.

W pierwszym dniu, w piątek 30 stycznia, w dniu poświęconym osobie Jezusa Chrystusa na deskach świdnickiego teatru wystąpił Darek Malejonek prezentując utwory ze swego najnowszego solowego projektu „MALEO REGGAE ROCKERS”. Koncert ten był niezwykle ważnym wydarzeniem, ponieważ Maleo jest znaną osobą z tzw. „sceny rockowej”. Warto też dodać, że Maleo występuje na co dzień w grupach HOUK i 2 TM 2,3, a nieco starsi pamiętają go z zespołów: MOSKWA, KULTURA, IZRAEL czy ARMIA. Dar-

kowi towarzyszyli członkowie zespołu BAKSZYSZ grającego muzykę reggae, w składzie: Kazek, Siwy, Idas, Sławek.

Drugiego dnia wyeksponowano temat krzyża i w tym dniu już w klubie „Bolko” wystąpił zespół AMENBEND prezentując piosenki z płyty „Łąki Twoich obietnic”. Grupa wystąpiła w składzie: Beata Bednarz, Ewa Uryga, Andrzej Cudzych, Janusz Skowron, Krzysztof Zawadzki. Koncert AMENBENDU nie spotkał się niestety z tak entuzjastycznym przyjęciem jak było to w przypadku występu Maleo.

Poza występami świetnych muzyków organizatorzy pomysleli również o modlitwie i świadectwach. Zadbano także o bezpośredni dialog z młodzieżą przybyłą na spotkanie. Blisko pięćdziesięciu animatorów służyło swoją osobą i doświadczeniem podejmując dyskusję z tymi, którzy tego chcieli. Spotkania takie będą miały swój dalszy ciąg, gdyż katolicy i ewangelicy planują w swych wspólnotach kontynuację rozpoczętego dzieła. Tego typu imprezy dają możliwość porozmawiania z młodzieżą o Bogu i skłaniają do tego, aby młodzi ludzie sami między sobą podejmowali dyskusję na tematy dotyczące Boga.

Cieszę się, że ukazał się wreszcie magazyn muzyczny promujący muzykę tworzoną przez artystów chrześcijańskich. Mam nadzieję, że z czasem Wasze pismo będzie ukazywało się znacznie częściej i z każdym numerem będzie przybywało stron, jak to ma miejsce obecnie.

Mam jednak pewną uwagę. W nr 1, w liście zatytułowanym „Rockokolekcje” - Marcin Perfuński pisze, iż TYMOTEUSZ był odpowiedzią na „Biblię satanistyczną” Romana Kostrzewskiego z zespołu KAT. W moich uszach zabrzmiało to tak, jak gdyby chrześcijanie (muzycy z TYMOTEUSZA konkretnie) nie potrafili wymyśleć nic oryginalnego, a jedynie skupiali się na tym, aby odpowiedzieć na zalew tzw. muzyki satanistycznej. A prawda jest zupełnie inna. To przecież Bóg stworzył wszystko i wszystko zostało stworzone na chwałę Bożą, a Szatan jedynie próbuje nieudolnie skraść odrobinę chwały należnej Bogu. A wracając do TYMOTEUSZA, to nawet sam Litza w wywiadzie opublikowanym w magazynie „BRUM”, nr 2 (40) luty 1997, mówi: „Przyjdź” nie jest żadną odpowiedzią na „Biblię” Romana Kostrzewskiego. To kilku ludzi, którzy zamiast mówić o beznadziei współczesnego świata śpiewają „dziękujemy Ci Boże!!!”. Tę opinię Robert Friedrich potwierdzał jeszcze w wielu wywiadach radiowych gdyż to właśnie dziennikarze stworzyli twierdzenie o rzekomej odpowiedzi muzyków chrześcijan na „Biblię” Kostrzewskiego.

Pragnę zaznaczyć, że uwagę tę napisałem nie dla zaspokojenia własnej próżności, ale mam na celu i na tym naprawdę mi zależy, aby prasa katolicka i zamieszczane w niej artykuły były jak najlepszej treści i wysokiej jakości. Aby mogły konkurować z pismami będącymi obecnie w sprzedaży na naszym rynku. Myślę, że jednym z warunków takiej jakości są sprawdzone i prawdziwe informacje zamieszczane w danym piśmie.

Życzę Wam opieki Bożej nad całym przedsięwzięciem i wielu sukcesów.

Serdecznie pozdrawiam

Mirek Trzyna

## Przeczytane w pociągu

Moim ostatnim skarbem, jeśli chodzi o książki, są „radikalni”. Książka przyciąga wzrok i nasuwa momentalne i pewnie zamierzone skojarzenie z okładką kasety 2 Tm 2,3 „Przyjdź”.

„Radikalni” to wywiady ze znanymi polskimi muzykami rockowymi, których dość spektakularne opowiadanie się po stronie chrześcijaństwa, świadczące o Jezusie stało się w ciągu ostatnich kilku lat czymś co najmniej zadziwiającym, burzącym wyobrażenia wielu ludzi o muzyce rockowej i ludziach, którzy się zajmują tą muzyką...

Wywiady zostają przeprowadzone w jakiś czas po nawróceniu, kiedy postawy, wiara tych ludzi nabrała smaku, dojrzała, a jednocześnie została obrana z pierwszych gorączkowych emocji nawrócenia...

Świadectwa tych czterech ludzi - Tomka Budzyńskiego, Grzegorza „Dzikiego”, Darka Malejki (Maleo) i Piotra Żyżelewicza (Stopy) są różne i podobne jednocześnie... Podobne, bo łączy je wiara, ta sama wiara, ten sam Bóg, podobne drogi nawrócenia, a nawet czas (tak było w przypadku Maleo i Dzikiego, których nawrócenie dokonało się podczas tego samego czuwania), a jednocześnie są ogromnie różne, jak różni są bohaterowie tych czterech wywiadów, jak różny jest ich charakter, temperament, droga do Boga, własne życie i poszukiwania...

Przy tym są to świadectwa niesamowicie fascynujące, pociągające, zastanawiające naprawdę nad istotą wiary, chrześcijaństwa, nad tym, kim nawet dla wierzących, katolików jest Bóg, kim jest Jezus, nie w niedzielę, nie w święto, w kościele, tylko Bóg w moim życiu na co dzień... To nie tylko świadectwo dla tych, którzy są jeszcze daleko od Boga, od Kościoła...

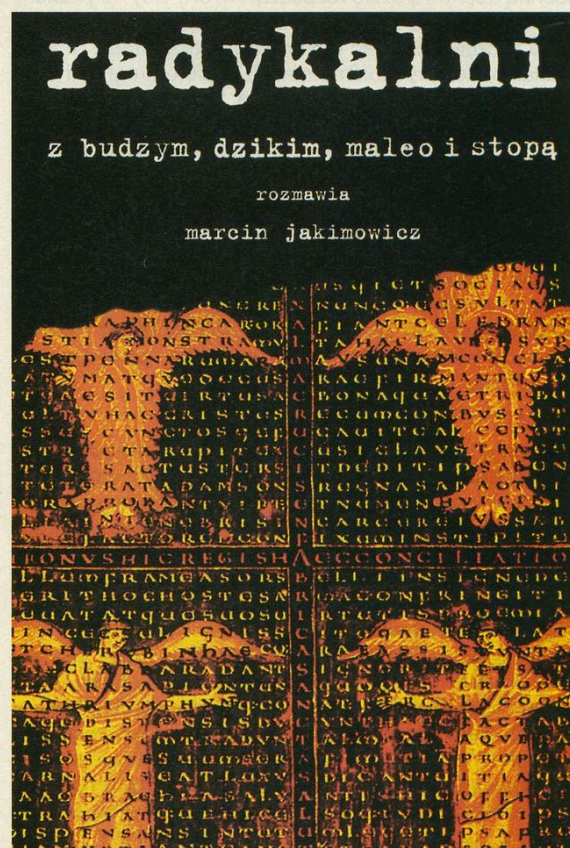
Dla mnie słowa, świadczenie o Bogu, muzyka Houka, Armii, 2 Tm 2,3 (są to zespoły, w których grają ww. muzycy) wiele razy były swego rodzaju drogowskazem, drogą powrotu, jako że może ku zdziwieniu niektórych, studentowi teologii wcale nie jest łatwiej wierzyć niż zwyktemu prostemu człowiekowi, któremu nie przyszło uczyć się kiedykolwiek teologii dogmatycznej, fundamentalnej, czy innych przedmiotów pojawiających się na studiach... Dlatego i mnie, chyba właśnie w czasie, gdy studia mnie niesamowicie pochłaniały, zabierały czas, myśli, ale zbyt po ludzku, też trzeba było wrócić do sedna wiary - do Boga, który pragnie naszego zbawienia, który mnie zna, kocha, który wie, co się tam we mnie kryje, lepiej niż ja...

Pojawił się jednak pewien niedosyt po przeczytaniu tych czterech wywiadów (Marcin Jakimowicz rozmawiał z Dzikim, Tomkiem Budzyńskim i Stopą, a Dzikie z Maleo) - dlaczego tylko tych czterech ludzi, jeśli już zdecydowano się na muzyków 2 Tm 2,3, to dlaczego nie ma wywiadu z Litzą (Robertem Friedrichem) ...? Wiem, że Litza opowiada o swym nawróceniu w książce Leszka Gnoińskiego „Raport o Acid Drinkers”, ale do pewnej całości brakuje mi jednak jego wypowiedzi w „radikalnych”.

Ale i tak polecam tę książkę wszystkim, którzy chcą czegoś jeszcze dowiedzieć się o różnych drogach do Boga, tym, którzy chcą usłyszeć pewne świadectwo konkretnych ludzi, którzy w mocno nie tylko zdechrystianizowanym, lecz wręcz zdehumanizowanym świecie mówią o Bogu, o swojej wierze, o przemienieniu własnego życia, o radykalizmie, który za sobą nie niesie bynajmniej nienawiści i zadem, lecz właśnie, miłość drugiego człowieka, miłość Boga.

Księgarnia św. Jacka, Katowice 1997 r. stron 152.

Magdalena Jankowiak /Wronki/



**Droga Redakcjo Magazynu Muzycznego!**

Chciałbym podzielić się moimi przeżyciami z koncertu, który odbył się w Lublinie, a na którym wystąpiła czołówka polskiego rocka. Mam nadzieję, że ci którzy je przeczytają, sięgną do twórczości tych grup i dzięki nim poznają lepiej Jezusa Chrystusa, naszego Zbawcę.

ON JEST TU, ON ŻYJE!

Czy wyobrażasz sobie koncert ewangelizacyjny trwający ok. 4 godzin? Czy możesz uwierzyć w to, że wystąpiły na nim 3 EXTRA-rockowe polskie kapele: HOUK, ARMIA, 2 TM 2,3? Czy dochodzi do ciebie myśl, że na takim odjazdowym meetingu razem ze swoimi kumplami spotykasz się twarzą w twarz z Darkiem Malejonkiem, że możesz uścisnąć jego dłoń i przytulić się do jego piersi, jak do piersi najlepszego brata? Czy ty możesz w to uwierzyć? Bo ja, który tego doświadczyłem, uświadamiałem to sobie przez kilka dni. To była rzeczywistość prawda !!!

I choć od tego wspaniałego dnia minęło trochę czasu (koncert odbył się w listopadzie ub. roku), choć nie wszystko zostało na trwałe w pamięci (jak na raz to za dużo przeżyć!), to jednak zdecydowałem się jeszcze raz o nim wspominać.

Koncert miał zacząć się o 18.30 (kurczę, nie wziąłem zegarka!). Razem z moimi przyjaciółmi (Tomkiem i Piotrkim, których gorąco pozdrawiam!), już ok. 18.00 pokornie, ze sporą grupą fanów oczekiwaliśmy na wejście do hali MO-SiR w Lublinie (żyję w tym mieście), w której miało odbyć się wielkie święto. Koncert opóźniał się nieco. Po wejściu do środka wszystkich zgłodniałych tej fenomenalnej muzyki, okazało się, że hala była pełna. Chwała Panu! Tę niecodzienną duchową ucztę rozpoczął HOUK. Gdy usłyszałem pierwsze dźwięki, jakoś dziwnie było mi usiedzieć i nogi same zaczęły pogować (sorry wszystkich, którzy musieli poznać podeszwy moich butów. To dopiero drugi mój koncert!). A HOUK zagrał, jak zwykle, stare dobre numery, wśród których nie mogło zabraknąć takich hitów jak: "Woman", "Żyję w tym mieście" (czy kupiłeś już solowy album Maleo?), "Love", "Natural", "Transmission Into You Heart", "No Time to Lose", "Pieniądz" (Darek wyznał, że ten go nigdy nie zniewolił!). Gdy Darek skończył, nadarzyła się okazja spotkania z nim (dzięki ci Rafał!), którego nigdy nie zapomnę. Pogadać z Maleo przez 10 minut to była wielka frajda, spełnienie głębokiego marzenia. Była to na pewno osobista rozmowa, jednak to, że prosił o modlitwę i powtórzył swoje wielkie hasło: Jezus Cię kocha! - powinien wiedzieć każdy.

A co tam na scenie?

Kompletne wylanie Ducha Świętego, bo czaduje ARMIA z ostatniego albumu. Budzy w swojej koszulce przeciwko aborcji, w szerokich spodniach, trampkach i legendarnej czapeczce, wyśpiewał nam chyba prawie całego „Ducha”. Pozostał mi w pamięci zwłaszcza utwór „Soul Side Story”, dedykowany przez Tomka najpiękniejszej kobiecie na świecie, i „On jest tu, On żyje” - kiedy moje ręce same układały się w znak Ducha Świętego.

Na koniec wystąpił TYMOTEUZ, który zagrał cały album „Przyjdź” (sorry oprócz „Genesis”). Ten ogrom Bożej miłości, to „kopnięcie” łaski Jezusa, te świadectwa Maleo, Litzy i Budzego, to już całkowity odlot, który trzeba przeżyć! Pod koniec koncertu, po tak długim pogowaniu, po skromnym prowiancie, mogłem już tylko usiąść na ławce i dziękować Jezusowi pieśnią „Słuchaj Izraelu” za to co się zdarzyło. Zaraz, zaraz. A czy ktoś tutaj ma zegarek? Ludzie,

ciąg dalszy na str. 44

**Kraków, 28.02.98, koncert „Pieśni Postne” w wykonaniu DEUS MEUS, Antoniny Krzysztofi i Jozsko Brody. Koncert, w czasie którego doświadczyłem ponownie miłości Boga. Chciałbym podzielić się z Wami moimi refleksjami.**

Pięć lat temu spotkałem Jezusa. Oddałem Jemu moje życie. Bardzo dużo zmieniło się od tego czasu. Byłem człowiekiem nieśmiałym, zakompleksionym i nerwowym. Nie miałem przyjaciół. Bóg przemienił moje życie. Uwolnił mnie z kompleksów i nieśmiałości. Zaakceptowałem swój wygląd zewnętrzny. Trafiłem do wspólnoty, poznałem wiele osób. Z kilkoma z nich utrzymuję bliższe kontakty. Dużo się zmieniło w moim życiu ...

Pięć lat temu spotkałem Jezusa. Oddałem Jemu moje życie. Bardzo niewiele się ono zmieniło. Cały czas spowiadam się z tych samych grzechów. Lenistwo, brak pokory, brak miłości do Boga i bliźnich. Jestem letni. Jestem grzesznikiem. I właśnie za to Jezus umarł dwa tysiące lat temu. Umarł po to abym ja mógł żyć. Szczególnie doświadczyłem tego w czasie koncertu, który był artystycznym przedstawieniem Drogi Krzyżowej. Doświadczyłem żalu za moje grzechy, za to, że przysporzyłem Jezusowi cierpienia. „Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, a łaska przez Boga dana to życie wieczne w Chrystusie Jezusie Panu naszym” (Rz 6, 23). Umarł po to, abym ja mógł żyć.

Pięć lat temu spotkałem Jezusa. Oddałem Jemu moje życie. Bardzo niewiele się ono zmieniło, ale wierzę, że Bóg da mi łaskę nawrócenia i przemiany mojego życia. Dziękuję artystom za to, że przez nich doświadczyłem na nowo łaski Boga. A przede wszystkim dziękuję Bogu za to, że obdarzył ich takimi talentami.

Artur



foto: Tomasz Adamczyk

## • ale jestem •

Z ANNA MARIĄ

## JOPEK

rozmawia Jacek Wąsowski

Aniu, ostatnio otrzymałaś Fryderyka za debiut roku. Stało się to za sprawą płyty „Ale jestem”. Powiedz, jaki wpływ miałaś na jej kształt i brzmienie?

Myszę, że to jest cały czas mój wielki dialog z Marcinem Pospieszalskim, który podjął się produkcji tej płyty. Od początku miał taki pomysł - chcieliśmy grać akustycznie, bez żadnych sampli, chociaż była pierwier propozycja zrobienia numerów z loopami. Ostatecznie wszystko zagrali żywi ludzie. Istniał tylko problem, w jaki sposób stworzyć taką fakturę, w której mój głos mógłby czuć się swobodnie. Marcin miał taką ideę, że ponieważ w moim głosie jest zawarta pewna miękkość, gładkość, zatem sekcja powinna być czymś absolutnie opozycyjnym, wręcz surowym i bardzo pierwotnym, etnicznym. Tak narodził się pomysł brzmieniowy. Pozostawało dobrać odpowiednie kompozycje, teksty, poszukać ludzi, którzy będą w stanie go zrealizować.

**Czy ty decydowałaś o tym wszystkim?**

Nie do końca. Konsultowaliśmy się prawie ze wszystkimi, ale ja nie znam środowiska tak, jak Marcin. Nie wpadłabym na to, że gra gdzieś tam taki Jozko Broda, który jest absolutnym czarodziejem. Oczywiście od początku bardzo chciałam, żeby zagrał Mateusz Pospieszalski, bo akurat dokonania VOO VOO znałam. To samo było z Mamado, z którym bardzo chciałam zaśpiewać duet, co się udało. Tak, że tutaj zdecydowaną rolę odegrał Marcin i chwala mu za to. Była w pewnym momencie przygotowań do płyty sytuacja, że mieliśmy mnóstwo utworów, ale wszystkie od sasa do lasa. Nie dawało się znaleźć wspólnego mianownika, wspólnego wątku. Wtedy właśnie, pamiętam, zaapelowaliśmy do Mateusza, który akurat był na działce i odbywał swoje strasznie krótkie wakacje. On w czasie tych trzech, czterech dni napisał dla mnie osiem utworów, wysłał je pocztą, i dosłownie z dnia na dzień mieliśmy nowy materiał.

**Powiedz, jak rodzice zareagowali na twoją decyzję, że nie zostaniesz pianistką, tylko będziesz śpiewać?**

Jeżeli dzisiaj mogę powiedzieć, że gram, śpiewam i robię to co robię, to od początku do końca zawdzięczam to swoim rodzicom. Są moimi przyjaciółmi, ideałami, ludźmi, którzy wspierali mnie, nie mówiąc już, że moje obciążenie genetyczne również im zawdzięczam. Fakt, że się urodziłam wrażliwa na dźwięki na pewno nie jest przypadkowy w rodzinie, gdzie wszyscy grali i interesowali się muzyką. Moja siostra jest skrzypaczką, kończy w tym roku studia, wygrywa konkursy. Ja oczywiście poszłam do szkoły muzycznej, gdzie miałam różne pomysły, niekoniecznie związane z graniami, i tylko mądra polityka w domu pozwoliła mi przetrwać. Skończyłam studia, zrobiłam dyplom; wszyscy wiemy, że sytuacja pianistów nie jest łatwa. Ale ja byłam na to przygotowana, ponieważ nigdy nie miałam predyspozycji do dużej pianistyki, wyczynowej. W dzisiejszych czasach zaś albo się jest pianistką wybitnym albo się nim wcale nie jest. Ja wiedziałam, że dla mnie pisana jest szkoła, zresztą uwielbiam pracę z dziećmi. Nie jest to więc wcale rozdział zamknięty. Uważam, że śpiewanie i cała tzw. kariera to sprawa szalenie ulatna, szalenie sezonowa. To co jest modne w tym sezonie, za trzy, cztery popada w zapomnienie. Dla mnie życie będzie szło dalej. Ja muszę się rozwijać, muszę pracować nad tym, by być coraz to lepszym, doskonałym człowiekiem, uporać się z podstawowymi sprawami w samej sobie, a muzyka jest dla mnie tylko i wyłącznie środkiem, a nie celem. Uważam, że jest to cudowny sposób przeżywania życia. W tej chwili świetnie się bawię na scenie, ale zdaję sobie sprawę, że jest to coś, co jest przypisane ludziom młodym. Tylko młodość jest w stanie usprawiedliwić pewien rodzaj naiwności towarzyszącej tej muzyce, i wiele innych rzeczy. Toteż moja rodzina wie, jaka jest moja filozofia, nigdy nie rozpacz.

**Wspominałaś, że występowałaś na religijnych festiwalach. Opowiedz o tym.**

Bardzo chętnie. Był taki zespół, który założyliśmy wraz z dwiema koleżankami. Zaczęło się od tego, że grywałyśmy na mszach w niedziele, w naszej parafii Dzieciątka Jezus na Żoliborzu. To się ciągnęło latami, bo zaczęłam jeszcze chyba w ósmej klasie, czy w pierwszej licealnej, a trwało jeszcze przez czas studiów. Nie traktowałyśmy tego w kategorii popisów, raczej chodziło o to, abyśmy się mogły dobrze pomodlić, lepiej skupić, a przy okazji dać wytchnąć panu organistom oraz młodszym ludziom, którzy chcieli przy trochę innej muzyce się modlić, stąd nie było kontynuacji tego gdzieś poza, to było wpisane tylko i wyłącznie w skromne wnętrza naszej parafii na Żoliborzu. Było też śpiewanie na pielgrzymce, chociaż ciężko okupione bólem nóg.

**Powiedz też coś o swojej przyjaźni z Aliną Janowską i o „Gniazdach”. Byłaś wychowawcą na obozach...**

To jest za hucznie powiedziane. Owszem, byłam z nimi na wakacjach. Alina Janowska, osoba bardzo energiczna i pełna chęci uzdrowienia świata, widząc co się dzieje na Żoliborzu, który jest dzielnicą z jednej strony pięknych willi i bogactwa, a z drugiej, nieskończonej nędzy, szkół, w których dzieci są zawżone, niedokarmione, w większości z rozbitych rodzin, mocno dotkniętych problemem alkoholizmu, zorganizowała świetlice. Zresztą nie ona jedna, bo to jest cała organizacja, której ona jednak dodała pewnego rozmachu, zwłaszcza, że ze względu na swoje na-



foto: POLYGRAM

zawisko łatwiej jej było zatrzeć pewne rzeczy, np. sponsorów. Nie można zresztą mówić o nich w czasie przeszłym, bo cały czas funkcjonują. W większości szkół na Żoliborzu, po lekcjach, dzieci otrzymują nie tylko opiekę ze strony psychologów, pomoc w lekcjach, ale też organizowane są różne dodatkowe zajęcia. Kiedy się o tym dowiedziałam, zapragnęłam w tę organizację wejść. Pojechałam na wakacje. Dzieci było sto, wychowawców ledwo ponad dziesięć. Było przy tym faktycznie trochę pracy, ale to były zupełnie niezwykłe wakacje w moim życiu i bardzo chciałam, by ten wątek przeciągnął się jeszcze trochę dalej. Niestety wytrzymałam przy tym jeszcze potem tylko pół roku prowadząc zajęcia artystyczne, przygotowaliśmy jasełka na Boże Narodzenie. Potem zdecydowałam kończyć dalej studia. Są to dzieci trudne, bardzo nieufne, od świata dostają to, co najgorsze. W pierwszej fazie są bardzo agresywne, zrobią wszystko, żeby człowieka do siebie zrazić i odepchnąć, ale kiedy już to minie, okazuje się, że są to normalne dzieci, które przytulałyby się przez cały dzień. Nie zaglądałam ostatnio do „Gniazda”, ale mam nadzieję, że tam wszystko jest po staremu. Z Aliną Janowską oczywiście przyjaźnię się nadal.

**Na koniec chciałbym cię zapytać jak oceniasz muzykę religijną w Polsce?**

Znam NEW LIFE M., uwielbiam wszystkich jego członków i to co robią. Natomiast jeśli chodzi o pozostałe, to takich stricte religijnych nie znam. Jest mnóstwo zespołów, które grają taką muzykę, a mają konkretną wizję świata i są ukształtowani przez religię. Uważam, że wszyscy oni to fantastyczni muzycy, oprócz tego, że są głęboko duchowi, a w tej muzyce jest coś jeszcze więcej, czego takiego szalenie rzetelnego i profesjonalnego, co też bardzo mi imponuje.

**Czy gdyby powstała piękna piosenka religijna, nagralabyś ją?**

Pewnie. Nie byłoby to sprzeczne ze mną. Nie nagralabym tylko tego, co kompletnie nie jest moje.

**A co na to twoja firma fonograficzna?**

Jak na razie nie wojujemy, żyjemy w wielkiej komitywie i przyjaźni. Myszę, że w firmie fonograficznej jest wielu ludzi, którzy reprezentują katolicki światopogląd. Być może tego nie ujawniają, ale na pewno nikt nie miałby nic przeciwko. Nie wszyscy muszą grać disco-polo, nie wszyscy muszą grać rap, nie wszyscy muszą przy okazji co drugie słowo kląć itd. Jeżeli ktoś robi coś, pod czym się podpisuje, może to robić w imię wszystkiego, co jest dla niego ważne. To jest jego manifest.



# jak FESTIWAL

ZROBIĆ

LESZEK TOKARSKI

**Konia z rzedem temu, kto jest w stanie powiedziec, ile jest w Polsce festiwali i przeglądów piosenki religijnej. Jeśli przyjac, ze jest to impreza cykliczna i bierze w niej udzial kilku wykonawcow, mozna zaryzykować twierdzenie, iz prawie kazdy wiekszy dekanat w sredniej wielkości mieście organizuje jakiś festiwal czy przegląd.**

Miałem okazję uczestniczyć w wielu tego typu imprezach, których poziom organizacyjny był bardzo zróżnicowany. Mimo wielkiego szacunku dla ogromnego wysiłku organizatorów, muszę przyznać, że gros festiwali było po prostu nieudanych. Zadecydowały o tym błędy w przygotowaniach i zbyt duża spontaniczność, tak bardzo charakterystyczna dla tych imprez.

Nie można zgwarantować, że przy nawet bardzo sprawnej organizacji festiwal będzie udany (wiele bowiem zależy od wykonawców i publiczności), ale należy zrobić wszystko co możliwe, by stworzyć warunki do zaistnienia dobrego wydarzenia religijnego czy artystycznego.

Przystępując zatem do zorganizowania festiwalu należy określić cel imprezy. Innymi słowami trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: czemu ma służyć to przedsię-

wzięcie? Czy chodzi o popularyzację piosenki religijnej, czy o spotkanie ewangelizacyjne, albo podkreślenie jakiegoś szczególnego wydarzenia w życiu Kościoła...?

Niezwykle istotnym elementem (zwłaszcza przy imprezie o charakterze konkursowym) jest jak najlepsze opracowanie regulaminu, z którego jasno muszą wynikać oczekiwania wobec wykonawców. Dobrze przemyślany regulamin pozwoli potem uniknąć wielu nieprzyjemnych nieporozumień. Nie muszę chyba dodawać, że obowiązuje on absolutnie wszystkich i nie wolno robić żadnego odstępstwa od niego (co czasem się zdarza, szczególnie w odniesieniu do wykonawców związanych z organizatorami).

Prawie wszystkie imprezy o charakterze konkursowym nie mogą obejść się bez jurorów. Ich właściwy dobór jest rzeczą niesłychanie ważną. Z przykrością mu-

szę przyznać, że tutaj organizatorzy popełniają sporo błędów. Nie wynika to ze złej woli, ale raczej z niewiedzy lub ze zbyt daleko idącej kurtuazji wobec tzw. osób „zasłużonych”. Samemu zdarzało mi się uczestniczyć w pracach jury z osobami, co prawda utytułowanymi, ale niestety niekompetentnymi w materii, którą przyszło im oceniać. Werdykt potem opierał się głównie na wrażeniach estetycznych czy gustach takich jurorów, niewiele mając wspólnego ze stroną merytoryczną utworu i jego interpretacji. Mógłbym podać przykłady kompromitacji jurorów pełniących funkcje dziekanów wyższych uczelni muzycznych (znakomitych fachowców w swojej dziedzinie), którzy nie byli w stanie dobrze ocenić piosenki. Jest to bowiem forma muzyki rozrywkowej, która egzystuje w innej stylistyce. To, co dla muzyka wykonującego np. soul czy gospel jest naturalne i charakterystyczne, przez profesora wydziału wokalnokatorskiego może zostać odebrane jako maniera i być zdyskwalifikowane. A co dopiero, gdy oceniany ma być wykonawca rockowy czy raper ?

Myszę, że lepiej w tym wypadku zaufać muzykowi zajmującemu się profesjonalnie piosenką niż np. dyrektorze miejscowej szkoły muzycznej.

Aby zagwarantować jak najwyższy poziom artystyczny, warto zastanowić się nad odpowiednią weryfikacją materiałów zgłoszonych do festiwalu, najlepiej w formie nagrań demo na kasetach. Oczywiście należałoby to powierzyć kompetentnym osobom (przy czym należy pamiętać, by weryfikacji wstępnej nie dokonywali przyszli członkowie jury).

Problem odpowiedniego nagłośnienia koncertu jest tematem godnym osobnego omówienia, często bowiem nie absorbuje on zbyt wielu organizatorów (słyszałem o przypadkach, kiedy to ksiądz zachwycony działaniem swojej nowej radiofonii kościelnej uznał, że jest ona niemal wystarczająca do nagłośnienia festiwalu). Nieodpowiedni sprzęt i „gluchy” czy niedoświadczony akustyk potrafi zepsuć absolutnie wszystko i cała praca organizatorów oraz wykonawców zostaje zniweczona.

Przygotowując koncert trzeba pamiętać o odpowiednich próbach akustycznych obowiązujących absolutnie wszystkich wykonawców. Przy czym należy ich uczulić na fakt, żeby nie mylili prób akustycznych z muzycznymi, nie jest to bowiem czas na ostatnie „szlifowanie” utworu.

Kolejnym niezwykle ważnym elementem, choć często pomijanym jest powierzenie odpowiedniej osobie reżyserii koncertu. Reżyser bowiem przygotowuje scenariusz i w czasie prób „ustawia” odpowiednio wykonawców, mówiąc im jak mają wchodzić i schodzić ze sceny, jak zachowywać się w czasie wykonywania utworów i między nimi oraz jak powinni „zagospodarować” miejsce na scenie. Reżyser również określa rolę i sposób wykorzystania oświetlenia, ustawia pracę konferansjera, by uniknąć „dziur” w czasie koncertu itd... itd. Jak widać zadań ma sporo i od jego pracy w dużej mierze zależy sukces koncertu.

Pamiętać trzeba również o zapewnieniu wykonawcom możliwości dokładnego nastrojenia instrumentów przed wejściem na scenę, by uniknąć rozpoczynania występu od tego nieciekawego dla publiczności elementu.

Inną niezwykle ważną rzeczą w organizacji festiwalu jest podjęcie decyzji, gdzie ma się on odbyć: w kościele, w sali a może w plenerze ? Z doświadczenia wiem, że jest to materia dość delikatna, ścierają się tu bowiem różne poglądy.

Sądzę jednak, iż powinny zdecydować względy merytoryczne. Kościół znakomicie nadaje się na organizację koncertów o charakterze modlitewnym, w którym wykonawcy wykorzystują głównie instrumenty akustyczne bez dominacji sekcji rytmicznej. Sala koncertowa natomiast, co prawda gubi nieco atmosferę „sacrum”, lecz z definicji jest lepiej przygotowana do tego typu imprez. Łatwiej można tam nagłośnić różnorodne formy muzyczne, wykorzystać oświetlenie i możliwość większej swobody ustawienia odpowiedniej scenografii.

Plener należy wziąć pod uwagę wówczas, gdy atmosfera imprezy ma być bardziej swobodna, rodzinna czy piknikowa i kiedy oczekujemy dużej publiczności. Jednakże taki koncert ma znacznie większe wymagania techniczne.

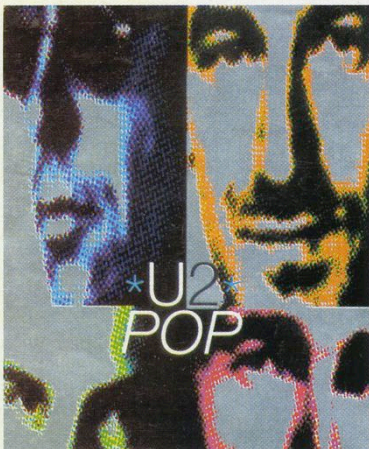
Skoro dotknęliśmy sprawy publiczności, to nie wolno zapomnieć o promocji festiwalu. Minęły już czasy, kiedy to na takie imprezy, bez najmniejszego problemu, kościoły wypełniały się tak, że przysłowiowej szpilki nie można było zmieścić. Teraz życie, często bezwzględnie weryfikuje naiwne przypuszczenia organizatorów, że wystarczy ogłosić w kilku pobliskich kościołach o mającym się odbyć koncercie, powiesić parę odręcznie napisanych afiszy, by sprawę publiczności można uznać za załatwioną. To jest jedynie informacja (i to niezbyt szeroka), a tu trzeba pomyśleć o promocji. Szkoda bowiem, by duży wysiłek organizatorów poszedł na marne.

Na koniec chciałbym się odnieść do problemu zapraszania tzw. „gwiazd”.

Jest dobrym zwyczajem konfrontowanie twórczości amatorów i profesjonalistów. To uatrakcyjnia imprezę i jednocześnie wiele uczy młodych wykonawców. Natomiast nie mogę zgodzić się na zapraszanie „topowych” artystów, którzy niewiele mają wspólnego z muzyką chrześcijańską. Często traktują taki występ jak kolejną „sztukę”, a w swoim repertuarze nie mają nawet jednej piosenki, która usprawiedliwiałaby ich udział w festiwalu (a jeśli już one są, to traktowane zupełnie marginalnie). Tłumaczenia organizatorów, że gwiazdy są potrzebne, by ściągnąć dużo młodej publiczności, zupełnie mnie nie przekonują. Taki występ pochłania dużą część budżetu, który przeznaczony na odpowiednią promocję pomógłby w zapewnieniu dobrej frekwencji. I nasuwa mi się jeszcze jedno pytanie: jak się ma występ „świeckich gwiazd” do popularyzacji muzyki chrześcijańskiej ?

Zanim zachęcę Was do organizowania festiwalu jeszcze jedna uwaga. Dzisiaj żadna impreza nie może odbyć się bez sponsorów. Należy się tylko cieszyć z faktu, że oni są, tylko trzeba uważać, by nie organizować koncertów ku czci firm wspierających finansowo przedsięwzięcie.

W nadziei na lepsze festiwale i przeglądy zapraszam do ich organizacji, zapewniając jednocześnie, że możecie liczyć na wsparcie i pomoc całej redakcji „RUaH”.



## U2 „POP”

płyta i kasetka/Island 1997

DISCOTHÈQUE \* DO YOU FEEL LOVED \* MOFO \* IF GOD WILL SEND HIS ANGELS \* STARING AT THE SUN \* LAST NIGHT on EARTH \* GONE \* MIAMI \* THE PLAYBOY MANSION \* IF YOU WEAR THAT VELVET DRESS \* PLEASE \* WAKE UP DEAD MAN

**Bono: vocals & guitar, The Edge: guitar, keyboards & vocals, Adam Clayton: bass guitar, Larry Mullen: drums, percussion & programming**

Grupie U2 należy się wyjątkowe miejsce w historii rocka. U2 od początku swej wielkiej kariery odnosiła swą twórczość do osoby Jezusa, jako jedyne Zbawiciela świata. Ta duchowa wizja grupy była konsekwentnie realizowana - począwszy od tekstów śpiewanych utworów, przez życie osobiste muzyków (sic!), troskę o sprawy społeczne, uczciwość itd., a skończywszy na promocji i oprawie koncertów. U2 udało się coś wręcz niesłychanego: włączyli bezkompromisowe przesłanie (unikając przy tym wielu pułapek) w fantastyczną rockową muzykę. „Byli zespołem, który dowiódł, że nie trzeba się kryć z radykalnym chrześcijaństwem, nawet tkwiąc w samym sercu współczesnej kultury, którą można próbować przekształcać, tworząc kulturę, w której ludzie na nowo zaczną odkrywać swą wiarę” - napisał Dave Roberts.

Ten ekscytujący eksperyment załamał się, jak się wydaje, na początku lat dziewięćdziesiątych i przyniósł głębokie rozczarowanie tysiącom chrześcijan na całym świecie. Niektórym zaś po raz kolejny „udowodnił” zgbunowy wpływ rock and rolla na życie człowieka.

U2 pokazywali się publicznie pijani, zaczęli używać wulgarnych słów, urządzić skandalizujące „happeningi”, czy głosić obrazoburczą „teologię”. Jednak członkowie grupy bronili się twierdząc, że ich nowy image, nie wynika z duchowego zagubienia, lecz z odmiennego sposobu potraktowania problemów. „Nigdy nie chciałem być postrzega-

ny jako osoba bezgrzeszna” - twierdził Bono, a kiedy indziej dodał: „(...) Trzeba zacząć od własnej obłudy, zanim zaczniesz się ją wypominać innym. Osoba zdolna do najszczytniejszych aspiracji jest zdolna do największych draństw”.

To prawda, że płyty U2 z lat dziewięćdziesiątych dalej osadzone są w duchowym klimacie chrześcijaństwa, ale nie sposób jednak nie zauważyć, że zespół przeszedł do stawiania pytań, na które wcześniej udzielał odpowiedzi. I ostatnia płyta supergrupy - „Pop” nie stanowi w tej mierze jakiegoś przełomu, choć znajdują się na niej takie utwory, jak swoista modlitwa Bono „Wake Up Dead Man”, czy wzywający do eschatologicznego zastanowienia „When God Will Send His Angels”. Ciekawostką jest na okładce (niełatwa do znalezienia) ikona Matki Bożej.

Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest fakt, że na początku lat osiemdziesiątych U2 opuścili charyzmatyczną wspólnotę „Shalom”. Ten rozbrat z Kościołem instytucjonalnym (nieufność rodzi nieufność), spowodował powstanie mocno subiektywnej „teologii” U2, która nie przystaje raczej do wzorca nowotestamentowego. Wyjątkowo trudne, wydaje się, głębokie życie chrześcijańskie bez duchowego oparcia w Kościele, a już wręcz niemożliwa jest próba zmieniania kultury, świata, mocą Dobrej Nowiny, bez zakorzenienia w jakiejś wspólnotce Kościoła, bez jej modlitewnej troski, zachęty, czy korekty, bez wspólnego rytmu duchowej dyscypliny.

U2 to niesłychany i potwornie trudny eksperyment. Rozpoczynając batalię w samym centrum „terytorium wroga”, U2 wszedł pod stały, nadzorujący napór raczej nieprzychylnych mediów, mamiony tysiącami pokus tego, co niesie rockandrollowy top. Kryzys żarliwie ewangelizacyjnej wizji U2 może stanowić przestrożę i ważną lekcję dla Kościoła ery Nowej Ewangelizacji. Ucząc się jej, dajmy prawo pionierom do zagubienia. Nie sądzmy za surowo tych, co potrzebują wsparcia. Jezus z pewnością „nie odpuści”. A my gramy dalej.

Andrzej Dziewit



## NEW LIFE M. „Twoja miłość”

płyta i kasetka /Vocatio 1997

Podarunek dla Ciebie \* Miłość jest tam \* Nie, nie, nie, nie \* Twoja miłość \* Domy, okna, samochody \* We mnie i w tobie \* I Got Your Love \* Tak, wiem \* Ponad wzgórze \* A ja w Panu \* Chcę, żebyś był \* Każdy wschód słońca \* Znow będzie dobrze

„A myśmy się spodziewali, że On właśnie odkupi Izraela” - narzekali zawiedzeni uczniowie, nie mogąc rozpoznać w towarzyszu podróży zmartwychwstałego Jezusa. Zrób inaczej: nie spodziewaj się niczego po prezentowanej tutaj płycie. Materiał „Twoja miłość” supergrupy NEW LIFE M. i tak zupełnie Cię zaskoczy.

Zadziwi Cię profesjonalizmem wykonania, ciepłem, które wyczuwa się we wszystkich utworach (słychać na kilometr, że muzycy szczerze modlili się wykonywaniem piosenek), przepięknymi melodiami (na szczególną uwagę zasługuje zwłaszcza tytułowa „Twoja miłość” i utwór „To dla Ciebie”) i doskonałym składem.

Dwie wspomniane wyżej piosenki znalazły się na specjalnym singlu promocyjnym, dzięki któremu wiele krajowych mediów mogło dowiedzieć się o tej świetnej płycie (rzadka, niestety inicjatywa wśród katolickich wydawców).

Napisanie, że grupę NEW LIFE M. (do niedawna NEW LIFE MUSIC) stanowią największe sławy polskiego jazzu: Mietek Szcześniak (śpiew), Joachim Mencil (fortepian), Robert Cudzych (gitary), Marcin Pospieszalski (bas, kontrabas) i Piotr Jankowski (perkusja) w zupełności wystarczy. Na wydanej przez warszawskie wydawnictwo VOCATIO płycie składają oni świadectwo swojej wiary i tęsknoty za Jezusem.

Na płycie usłyszymy mi.in. nową wersję piosenki „Każdy wschód słońca” - przeboju hermanickich spotkań młodych organizowanych co roku przez dominikanian o. Jana Górę.

„Twoja Miłość” to z pewnością jedna z najlepszych płyt w historii polskiej muzyki, stworzonej przez chrześcijan. Gorąco polecamy!

Marcin Jakimowicz



## V SPOTKANIE MUZYKÓW CHRZĘŚCIJAN LUDZMIERZ' 96 „Ześlij ogień”

plyta i kaseca/Wydawnictwo „m” 1997

Wszelka chwala \* Gdy wpatruję się w Twą świętą twarz \* Jak Dawid \* W Twych ramionach \* Wywyższam Cię \* Nie bój się, nie lękaj się \* Oddajmy cześć \* Zabierz mnie tam... \* ... gdzie miejsce najświętsze

W pierwszym Magazynie prezentowaliśmy płytę „Pan jest wśród nas”, będącą wiernym zapisem śpiewów V Spotkania Muzyków Chrześcijan w Ludźmierzu. Już od kilku lat przyjeżdżają doń muzycy - profesjonalści i amatorzy, by wspólnie modlić się i śpiewem wychwalać Boga. Co roku w spotkaniach u „Gaźdźiny Podhala” uczestniczą (czytaj: spotykają się na wspólnej modlitwie i koncertach) takie grupy jak: NEW LIFE M., AMEN-BEND, OWEYO, szczeciński chór DEUS MEUS, muzycy SEGA BANDU i TYMOTEUSSA.

Drugie spotkanie ze śpiewami rozbrzmiewającymi podczas podhalańskich rekolekcji przynosi płytę „Ześlij Ogień”. „Znajdziesz na niej różnorodność artystycznych interpretacji i muzycznych stylów, przesłanie jakie chcemy ci za ich pośrednictwem przekazać jest jednak jedno: gdy pozwolisz swojemu sercu, aby usłuchało ostatecznych odpowiedzi, doprowadzi cię ono do Jezusa” - wyznają przedstawiciele ewangelizacyjnej wspólnoty „Koinonia”, organizatora spotkań.

Wydany przez krakowską „emkę” materiał jest kontynuacją poprzedniego programu i podobnie jak tamten zaskakuje ogromną różnorodnością stylów i artystycznych interpretacji (obok spokojnego, utrzymanego w konwencji bluesa kanonu „Nie bój się” usłyszymy żywiołową piosenkę „Jak Dawid”). Nie mogło być jednak inaczej, skoro obok siebie zagraли znowu Mieczysław Szcześniak, Marcin Pospieszalski, Joachim Mencil, bracia Cudzychowie i świetny saksofonista jazzowy Michał Kulenty.

Marcin Jakimowicz



**LEDNICA 2000**

**Akademicki Apel III Tysiąclecia  
2-3 czerwca 1997**

**Lednica 2000  
„Akademicki Apel III Tysiąclecia”**

kaseca/Studio INIGO 1997

Słowo wstępne o. Jana Góry OP \* Otwórcie bramy \* Drzewo krzyża \* Deus \* Wszzechmogący Bóg \* W Synu Bożym \* Jezus Chrystus na wieki wieków \* Maryjo, piękna Pani \* Jezus Chrystus - Bóg i człowiek \* Zielone pola \* Jezus Chrystus jest odnowieniem wszystkiego \* Przesłanie Ojca świętego

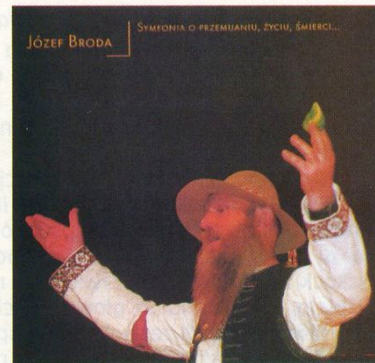
„Tego, co działo się w zeszłym roku nad Lednicą nie da się opowiedzieć. Płakałem gdy papież nadleciał nad jezioro w koronie siedmiu helikopterów, a my - trzydzieści tysięcy młodych ludzi - rozbici jak wojsko na polach lednickich wybieraliśmy Chrystusa na trzecie tysiąclecie... To był obłęd. Lednicie przemówienie papieża, które odczytaliśmy jest najcudowniejszym programem przygotowań do Wielkiego Jubileuszu. Ludzie wyli: „Zostań z nami”, a papież już dawno był w Gnieźnie. Gdy byłem w niego we wrześnie, to aż trzy razy musiałem mu o tym opowiadać. Trzy razy!” - opowiadał wrzuszony o. Jan Góra OP - animator lednickiej studenckiej modlitwy za papieża. Nagrania, które prezentujemy to też jego pomysł (usłyszymy to zresztą sami, bo niezmordowany dominikanin wygłosił wstęp do kasecy).

Szkoda, że reżyser Aleksander Ford nie znał tych kompozycji, gdy kręcił „Krzyżaków”, bo wcisnąłby je pewnie w usta polskich rycerzy pod Grunwaldem zamiast tradycyjnej „Bogurodzicy”. To być może przesada, faktem jest jednak to, że hymny Akademickiego Apelu Trzeciego Tysiąclecia, który odbył się w nocy z 2/3 czerwca br. brzmiały naprawdę rycersko. Wszystkie śpiewy znalazły się na kasecie „Lednica 2000”.

Już po pierwszym przesłuchaniu kasecy spotyka słuchacza spore (i - co ważne - miłe) zaskoczenie. Utwory nie mają nic wspólnego z ogólnie pojętą „piosenką studencką” (powyciągane swetry + trzy podstawowe chwytów gitarowe + cikliwe zawodzenie) i choć utwory wykonują faktycznie studenci, to jeśli już mamy nazywać tę muzykę po imieniu, to wypada stwierdzić, że całość brzmi bardzo... rycersko. Przewodzi silny kobiecy głos, odpowiada mu potężnym śpiewem chór młodzieży zgromadzonej w dominikańskim kościele w Hermanicach niedaleko Ustronia. Jednym słowem: rytm, żywiołowość, proste, wpadające w ucho melodie i przepiękne, ponadczasowe teksty.

Marcin Jakimowicz

**Józef Broda**  
„Symfonia o przemijaniu, życiu, śmierci...”



plyta i kaseca/AV Studio 1998

Z Bogiem, z Bogiem \* Godzinki \* Rozwidnio się \* Matejusz \* Na jor idzie - wiosna \* Torca \* Kóniokowski pole \* Wišta kónie wišta \* Pod Baraniami \* Zbójnicy \* Hanka \* Szumi dolina \* Wyjście z domu \* Czeresieńki \* Za Jablonkowym \* Kochana Młodocho - pieśń weselna

Muzycy jazzowi mawiają: „Nie graj mi tego, coś się nauczył, ale to coś przeżył”.

By grać tak jak Józef Broda nie wystarczy nauczyć się grać na ludowych instrumentach (czterometrowej trąbie satalskiej, gajdach, piszczałkach, słomkach i drumli) - trzeba mieć muzykę „wyssaną z mlekiem matki”. Na autorskiej płycie tego znanego instrumentalisty, budowniczego instrumentów ludowych, animatora, przewodnika i laureata wielu międzynarodowych festiwali zatytułowanej „Symfonia o przemijaniu, życiu, śmierci...” usłyszymy trzydzieści niezmiernie różnych utworów.

Z króciutkimi „muzycznymi perłkami”, granymi na ludowych instrumentach, sąsiadują stare góralskie hymny, a po odgłosach koszenia trawy następują wyśpiewane a capella staropolskie „Godzinki”.

Nie ma mowy o jakiegokolwiek wtórności czy tak modnych ostatnio „studenckich wyobrażeniach o muzyce ludowej”, co nie dość, że po pewnym czasie nuży, to brzmi jeszcze jak ogłoszenie konkursu na „nową piosenkę partyzancką”, choć wszyscy wiedzą, że ci jakiś czas temu wynieśli się z rodzimych lasów. Muzyka Józefa Brody to muzyka autentyczna i to jest jej największą zaletą.

„Cisza jest największym skarbem spokojnej duszy. Szukaj jej. Próbowałem ją znajdować kiedy byłem pastuszkami, kiedy uciekałem z domu rodzinnego daleko w świat, kiedy wracałem jak syn marnotrawny i kiedy osiadłem wreszcie na swoim Wyrzeczku” - wyznaje autor.

Muzyka Brody przygotowuje na spotkanie z ciszą, a pieśni przeplatane śpiewem ptaków czy odgłosami koszenia łąki, powinny być odtrutką na sygnały wyjących pod naszymi blokami autoalarmów.

Marcin Jakimowicz

ciąg dalszy ze str. 21

Ta deklaracja przystępności, wyrosła z ducha Reformacji, była o tyle charakterystyczna, że Gomółka był katolikiem i dedykował swe „melodye” krakowskiemu biskupowi Piotrowi Myszkowskiemu, nie tając jednak, iż myślał również o innowiercach.

W Anglii, takiej połączonej operacji, poeta-kompozytor, odpowiadała wielość poetyckich inicjatyw i znikomy udział kompozytorów. Teksty psalmów tworzone z myślą o istniejących ludowych melodiach angielskich i szkockich. Był to rodzaj żywiołu. W roku 1559 Królowa Elżbieta, jako formalna głowa Kościoła Angielskiego, udzieliła poddanym zezwolenia na śpiewanie psalmów i „spiritual songs” w kościołach, „ku pocieszeniu i radości”. Już w następnym roku - na 19 lat przed Janem Kochanowskim - ukazuje się drukiem Psalterz Thomasa Sternholda, metrycznie (tj. sylabami) dostosowany do balladowego „common meter”. Od tej pory melodie balladowe miały służyć obficie psalmodii i hymnodii. Nie znaczy to by nie było kompozytorów, chętnych pisanie muzyki do psalmów w angielskim tłumaczeniu. Anglia Elżbietańska kipiała muzyką - była w rzędzie muzycznych potęg Europy. Sama Królowa, grająca biegle na wirginalu, hojnie wspierała twórców, takich jak Byrd, Gibbons, Farnaby, czy Allison. Jednak praktyka łączenia psalmicznej poezji z ludowymi melodiami stała się tradycją, zarówno dla „kawalerów”, Purytanów oraz królewskich piratów, jak załoga okrętów Sir Francis Drake'a, polującego na Hiszpanów u brzegów Ameryki Południowej. Najwybitniejszym kompozytorem psalmów był Richard Allison, któremu udało się połączyć piękno z kontrapunktyczną prostotą, tak lubianą przez zwykłych ludzi.

Psalmy stały się główną muzyką brytyjskich Kolonii w Ameryce Północnej w XVII stuleciu, gdzie konkurowały ze sobą dwa style: styl ludowy (Early New England Folk Style) polegający na swobodnej ornamentacji i improwizowanych odstępstwach od podstawowej melodii oraz styl uporządkowany (regular singing). Ten pierwszy okazał się później fascynujący dla czarnych niewolników, ale w XVII wieku był ostro krytykowany przez wielu duchownych, którzy też nie oszczędzali wysiłków, by pouczyć wiernych i wydawali drukiem instrukcje dotyczące łatwego śpiewania na głosy. W tym czasie ulubionymi stały się poetyckie tłumaczenia Hery Ainswortha metrycznie urozmaicone, choć dające przewagę cechom balladowej zwrotki, z linijkami na przemian ośmio i sześćo sylabowymi:

„The Lord to me a shepheard is  
wont therefore shall not I.  
He in the folds of tender grass  
does cause me down to lie”. (Ps 23)

Wydana w Cambridge, Massachusetts, „Petna Księga Psalmów Wiernie Przetłumaczonych na Angielskie Metrum” stała się pierwszą książeczką drukowaną w angielskich Koloniach w Ameryce Północnej. Znajdowały się w niej również instrukcje i przykłady co do łączenia poetyckich tekstów za znanymi powszechnie melodiami.

Już pod koniec XVII wieku pojawiać się zaczęła inna poezja religijna, nie związana z Biblią - hymny. Dla wyobraźni i sposobu płomiennego śpiewania Białych i Czarnych w Ameryce brytyjskiej okazały się jeszcze bardziej istotne niż psalmy. Ale to już sprawa następnego odcinka.

Andrzej Schmidt

ciąg dalszy ze str. 38

dochodzi północ, a ja jutro idę do szkoły i w dodatku ledwo mówię! Bo, że autobusy o tej porze już nie jeżdżą i musimy z kumplami wracać do domu piechotką 40 minut, to już nie wspominam. Ale to wszystko naprawdę jest nieważne. Ważne, że tacy ludzie jak Litza, Budzy, Maleo naprawdę przekonali mnie o bezgranicznej miłości Jezusa. Teraz już wiem, że u Niego nia ma godzin otwarcia, nie ma żadnych cen, które trzeba płacić za miłość, nie ma długów. Za dużo dał każdemu z nas, by teraz stawiać warunki. On kocha cię takiego jaki jesteś.

AMEN.

Rafał Wójtowicz /Lublin/

Droga Redakcjo „Magazynu Muzycznego - RUaH”

Na początku mojego listu chciałbym podziękować i wyrazić moje gratulacje, że powstało takie pismo jak „Magazyn Muzyczny”. Jest ono naprawdę potrzebne i spotyka się z szerokim zainteresowaniem. Mam nadzieje, że nadal tak będzie.

Moja przygoda z muzyką tzw.: chrześcijańską rozpoczęła się w maju ubiegłego roku w Chelmie podczas „IX Święta Młodych”, gdzie byłem z kolegą. W czasie trzech dni odbyły się trzy koncerty: NEW LIFE M, Dimy Chaabacka i grupy HOUK. Ten ostatni zorganizowano ostatniego dnia. Można powiedzieć, że to był totalny czad! Już po pierwszych minutach polubiłem Darka Malejonka i jego kapelę. Po koncercie udało mi się zdobyć autografy tych hard-rockowych muzyków. W niedługim czasie po święcie młodych kupiłem sobie pierwszą kasetę tej grupy, potem drugą i od tego czasu HOUK jest moim ulubionym zespołem muzycznym. Ten sam kolega, który był ze mną w Chelmie, bardzo lubi TYMOTEUZA. Dzięki niemu poznałem także i tę grupę.

Nieco później spodobała mi się również ARMIA z Tomkiem Budzyńskim na czele. W listopadzie '97 w lubelskiej Hali MOSiR, z racji „Studenckiego Festiwalu Piosenki Religijnej - ŻAKERIA”, odbył się super-koncert tych trzech zespołów: HOUKA, ARMII i 2 TM 2,3. Oczywiście nie mogło tam mnie nie być. Powiem tylko tyle, że był to najstrzejszy, najcięższy i najlepszy koncert na jakim byłem w życiu. Duch Boży był wśród nas.

Piotr Majewski

Dziękujemy za wspaniałe listy i czekamy na kolejne!

Redakcja Magazynu Muzycznego „RUaH”

**CZYTELNIKU !**

Interesuje nas muzyka, którą grasz.

**UWAGA!****OGŁASZAMY KONKURS !!!**

**Jeśli masz nagrania swych piosenek, przyślij je nam na kasecie (3-4 utwory) wraz ze swoim adresem i telefonem. Najlepsze z nich w nagrodę opublikujemy na płytach CD dodawanych do kolejnych numerów Magazynu „RUaH”.**

# MUZYCZNE SACRUM I PERFEKCJA

**W wypadku takich dzieł i wykonań, o których niżej, chce się aż powiedzieć: to kolejne dowody na istnienie Boga. Bez boskiego tchnienia, bez tej ponadmysłowej wyniosłości nie powstałyby tak przepojone do cna miłością, bólem i nadzieją: frazy, strofy i dźwięki. Cóż, Stwórca maczał w tych wykonaniach palce.**

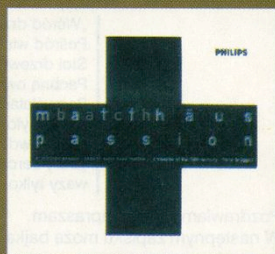
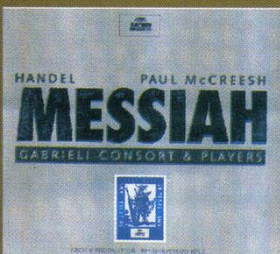
Herbert von Karajan, gdyby żył miałby 90 lat. To on powiedział, że gdy wykonywał Mozartowską „Mszę Koronacyjną” dla papieża Jana Pawła II kiedy ten celebrował Mszę, to uzmysłowił sobie fakt, że ta genialna muzyka nie mogła powstać bez boskiej ingerencji. Bez natchnienia ludzkiego umysłu, bez natchnienia ludzkiej duszy - z jednej strony, zaś bez głębokiej wiary kompozytora w to co tworzy, z drugiej. Gdy Karajan stał ostatkiem sił i prowadził swoich Filharmoników Berlińskich, na jego twarzy rysowała się ta pogodność, której doświadczają ludzie, kiedy gotowi są już do drogi powrotnej. Kiedy jedyne czego pragną, to doświadczyć tej wielkiej tajemnicy, spotkania ze Stwórcą. Gdy ich czas jest już policzony, kiedy artystyczne spełnienie i smak życia nie są im obce. Tego samego musiał doświadczać Mozart, gdy na łożu śmierci dyktował pierwsze takty „Lacrimosa”, gdy w jego głowie kłębiły się dźwięki z „Dies Irae” czy „Kyrie”. To nie są dźwięki pisane wyłącznie na zamówienie, jak podaje historia. To coś więcej! To są dźwięki pisane dla Boga, na jego wieczną chwałę, niejako u progu zerknięcia z Jego obliczem. W tym samym kontekście o swej Symfonii Psalmów wypowiadał się Igor Strawiński. A „słyszać” to w partyturze.

## Stylowość, rzecz główna

Gdy przestłuchuje się poniższe płyty, to można śmiało powiedzieć: muzyka napisana i wykonana na chwałę Stwórcy. Muzyczne sacrum począwszy od znaków pióra skreślonych na papierze nutowym przez Bacha i Händla, po wybrzmienie akordów w finałowych nutach tych rejestracji.

## Georg Friedrich Händel „Mesjasz” - Archiv Produktion

Jest to nieco inna wersja od tej, którą znamy. Nosi ona nazwę Foundling Hospitality. I istotnie w tym miejscu została ona pierwotnie wykonana w 1754 roku (premiera pierwszej wersji miała miejsce w 1743 roku). Kompozytor zawarł w niej swe zmiany, które praktycznie cały czas wprowadzał do partytury. Bodaj najważniejszą jest zastosowanie głosu kastrata (Händel poznał genialnego Gaetano Guadagniego), tu partię tę realizuje oczywiście głos kobiecy. Kompozytor zmienił tonację kilku części, dzięki czemu aria „But Who May Abide” występuje tak samo jak występujący po niej chór w a-moll. Wcześniej występował do dzisiaj zwielowrotniany na nagraniach i w wykonaniach współczesnych zgrzyt g-moll/a-moll. Podobnych zmian mamy więcej. Dotyczą one też instrumentacji („Więcej dęciaków dla splendoru” mawiał Mistrz), potężnie zastosowano organy. W Foundling Hospitality stał znakomity instrument - organy (zbudowane dzięki fundatorom m.in. Händlowi), w tej wersji ich walory dostrzeżono. Zwrócił na ten fakt uwagę mistrz ceremonii tego wykonania, Paul McCreesh. Partię organów nagrano na instrumencie z około 1800 roku, który oczywiście różni się strojem (A=418 Hz) od współczesnego (A=440 Hz). W ślad za tym poszło zaniektowanie oryginalnych instrumentów bądź ich kopii takich, na jakich grano w okresie Baroku. Uczynił to możliwym zespół McCreesha GABRIELI CONSORT & PLAYERS, specjalizujący się w podobnych praktykach wykonawczych. W moim mniemaniu, jedynych słusznych. W podobnej konwencji realizują swe partie soliści. Wybornie. To wszystko sprawia, że nowej interpretacji „Mesjasza”, już nagrodzonej licznymi laurem (m.in. w Polsce przez magazyn „Studio”) słucha się z zapartym tchem. To majstersztyk, coś co trzeba poznać.



## Johann Sebastian Bach „Mattheus Passion” - Philips

Kolejne wykonania na miarę XX wieku. Ponownie oryginalne instrumenty, brak nachalnego vibrata, sterylność pod względem intonacji. Jeśli słuchając dowolnego dzieła pasyjnego „słyszymy” ból, cierpienie, to spełnione zostało podstawowe uwarunkowanie. Kompozytor, a Bach był w tym mistrzem, za pośrednictwem nut przedstawia nie tylko ewangeliczną treść, ale i nastroj chwili, emocje towarzyszące kolejnym wydarzeniom tak bliskich i ważnych dla nas dni począwszy od Wielkiego Czwartku. To wszystko zinterpretował artystycznie Frans Berggen ze swą orkiestrą XVIII wieku oraz solistami. Dwie godziny i 40 minut (bez 3 sek.) przejmującej muzyki w perfekcyjnym wykonaniu. Dodawać, że na oryginalnych instrumentach, to tylko formalność. Kolejny album „obowiązkowy”.

Na tyle dziesiątek nagrań, które dostępne są na rozmaitych albumach bądź w archiwach, omawiane wyżej łączy ważna cecha: realizacja w myśl kanonu epoki, w której powstawały. Dzisiaj wykonywanie „Mesjasza” w stylu Solti i Chicago Symphony Orchestra to zgrzyt. Trzeba by bowiem wielkiej odwagi aby stanąć przed dwuosobowym chórem i olbrzymią orkiestrą i udowodnić swoje artystyczne racje. Takie interpretacje mogły przytłaczać dźwiękiem, jednak nie pietyzmem. Dzisiaj jedynie słuszną i powszechnie respektowaną zasadą wykonawczą, to odwoływanie się do historii. Czy ktoś chce słuchać fug Bacha nagranych na syntezatorze imitującym organy? Nie, wolimy Sielbermany od Korgów. To znak czasu. Muzyka wraca do swych źródeł, z nich czerpie. I niech tak pozostanie. Jeśli ktoś raz usłyszał orkiestrę w stroju 418 Hz i porównał to samo dzieło z interpretacją „współczesną”, to raczej do tej nowoczesnej brzmieniem nie wróci. Instrumenty barokowe z jelitowymi strunami i swym pastelowym mrocznym brzmieniem, zniewalają. A głos ludzki z vibratem jako ozdobił, a nie manierą zacierającą niedostatki intonacyjne, to najdoskonalszy ze znanych nam instrumentów stworzony przez Boga, a nie lutnika czy organmistrza. Wieje historią, niemal słysząc oddech mistrzów.

Piotr Iwicki

Z ARCHIWUM **Y**:

Jak dobrze, że nie wszyscy zachłysłni się muzyką rockową! Piszę to mając na myśli zespół, który gra delikatnie, inaczej..., a jego muzycy na swój sposób czują muzykę. Spytacie, co to znaczy? Jeśli w trakcie słuchania coś się w tobie zapali, jeśli wsluchasz się w teksty piosenek – to znaczy, że muzykom udało się tchnąć w ciebie część swojego porywu twórczego.

Zespół DEYS pochodzi z Tarnowa. Każdy debiutujący zespół wnosi w swoją pierwszą płytę wcześniejsze doświadczenia muzyczne. Tak też jest i w tym przypadku. Warto zwrócić uwagę na różnorodność muzycznych zainteresowań członków grupy: Monika Stec inspirowała się muzyką „poetycką”. Tomek Stec większość swojego dotychczasowego życia spędził na studiowaniu muzyki klasycznej, chociaż też z Pawłem Jamrogiem grał w zespole TOY muzykę alternatywną. Z zespołem tym występował dwukrotnie na finałowym Festiwalu w Jarocinie (w 1988 i 1989 roku) oraz zajęli pierwsze miejsce na Festiwalu Muzyki Nowej i Odjazdowej w Katowicach (w 1988 r.).

Od 1995 roku podjęli współpracę z Kongregacją Oratorium św. Filipa Neri w Tarnowie, której celem jest sprawowanie mecenatu nad młodymi ludźmi, pragnącymi grać i śpiewać dla Pana. Odtąd zdecydowali się swoją działalność skoncentrować na twórczości, której przesłaniem jest spokój i wartościowy przekaz. Ich wspólne pomysły i to co razem udało im się wypracować można usłyszeć na ich pierwszej płycie, wydanej przez krakowskie Wydawnictwo 'm. Nosi ona tytuł „Wszędzie Ty...” Autorzy chcą, aby ich piosenki

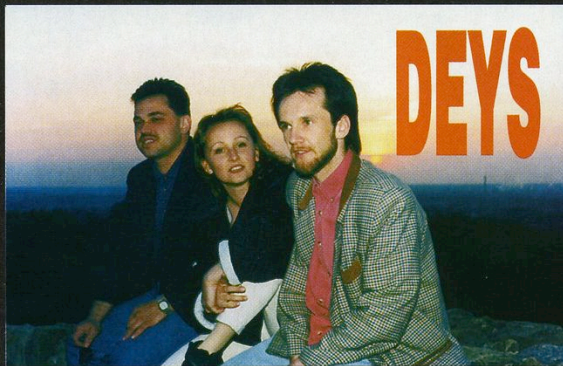


foto: Archiwum zespołu

skłaniały do refleksji i przemawiały do tych bliskich i tych oddalonych od Boga. Ucząc jednak, że Bóg ze swej strony jest tak samo blisko każdego z nas, jest wszędzie.

Album zawiera w większości autorskie teksty grupy, ale i są tu teksty polskich poetów: „Czego chcesz od nas Panie” Jana Kochanowskiego, „Zaślubiny z Bogiem” Jerzego Lieberta. Utworów na płycie jest 11. Myślę, że są dowodem na to, że źródło pomysłów twórczych nie wyschnie, póki Pan Bóg istnieje i zależy mu na człowieku. Zachęcam gorąco do wysłuchania!

Grzegorz Sikorski

Skład zespołu:

Monika Stec - śpiew

Tomasz Stec - śpiew, instrumenty klawiszowe, obój, gitara

Paweł Jamróg - śpiew, gitara

## Dziś niebo szare...

Wieczorem śpiewam u Palotynów Pieśni Wielkopostne, będzie też zbiórka na szczyteńskie Hospicjum.

Idea Hospicjum odkał po raz pierwszy o niej usłyszałam, stała mi się bardzo bliska. Znam kilka osób, które podporządkowały jej część lub całe życie. Hospicjum to najprościej mówiąc towarzyszenie ludzom umierającym i ich rodzinom. Obecność. Osoba, która dobrze służy ma szeroko otwarte oczy i uszy, by móc zrozumieć język jakim posługuje się umierający człowiek. Czasem to język wprost. Czasem język symboli. Język ciała, albo już tylko język ducha. A więc patrznie hospicjanta jest patrzaniem na wskroś poprzez wszystkie tajemnice człowieka. A jego słuchanie, słuchaniem także ducha, choć to może niektórych dziwić. Ta posługa uczy czerpania ze źródła życia, ale i tu czują pewne pułapki, np. gdy powodem podjęcia tej misji nie jest chęć niesienia pomocy, czy stąpienie drogą przyjaźni, miłości lecz np. leczenie własnych zranień. Wtedy wszystko przemienia się w ciężką posługę, która zamiast pomagać, obciąża ducha chorego i jego rodziny. Oczywiście jest nadzieja. To człowiek odchodzący podejmuje rolę opiekuna, przewodnika i wybawiciela.

W obliczu rzeczy ostatecznych człowiek jest przeźroczysty i często bardzo piękny. Nie można o tym zapomnieć, że hospicjum to także dar, którym obdarowuje umierający towarzyszących mu ludzi. Dar przeżycia tego, co może, a przecież nie musi się zdarzyć między człowiekiem a człowiekiem, zaproszeniem do wspólnego wejścia na stromą i ostatnią górę. Co z niej można zobaczyć? - pozostaje wielką tajemnicą.

Dziękuję tym wszystkim, którzy podjęli się tej pięknej i niesłuchanej wędrowni w obronie godności człowieka i miłości.

„Wśród drzew nagich i uspionych  
Pośród wiatru i śniegu  
Stoi drzewko zielone  
Pachną owoce  
Pomyślałam - to niemożliwe  
Ale to było ...  
- Naprawdę”  
„Dary serca nic nie ważą  
wazy tylko opakowanie”

Pozdrawiam Was! I zapraszam.

W następnym zapisku może bajka, może piosenka, może opowiadanko, może ....

Tośka



foto: Marcin Kapron



ISSN 1428-5983 WSZELKIE PRAWA ZASTRZEZONE • ZAKSIĘBIEM • AMP • Za zgodą Integrity Music UK

# WE ARE ONE BODY



CD 014

# RUACH

1. A King Is Born [5:10]
2. Our Father In Heaven [2:49]
3. We Are One Body [6:04]
4. I Am Free [3:51]
5. People of The Lord [3:26]
6. On Bended Knee [3:05]
7. Righteousness, Peace and Joy [3:33]
8. Praise Him [5:24]
9. God Is Good All The Time [3:45]
10. Celebrate The Lord Of Love [3:22]